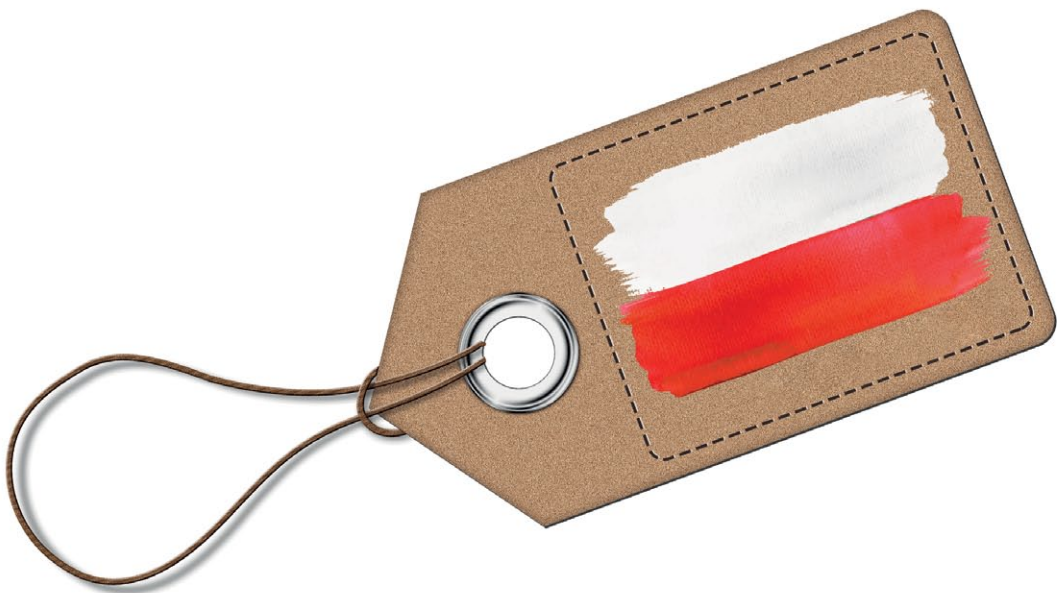


CIVITAS CHRISTIANA



Przedsiębiorcy, klienci... patrioci?

Aniela Dylus
o etycznym
biznesie

Łukasz Warzecha
o Polsce
i unijnych funduszach

Piotr Wajs
o patriotyzmie
gospodarczym

PRZEDSIĘBIORCY, KLIENCI... PATRIOCI?

Czy Polska poradzi sobie bez unijnych funduszy? 5
Patriotyzm gospodarczy jako funkcja wychowania narodowego 8

Więcej niż kod 590 – czyli o patriotyzmie gospodarczym słów kilka 11

Bogaty też może zostać zbawiony 14

Co to jest etyczny biznes? 17

Biznes (nie)etyczny? 21

BENE MERITI

Wyróżnienie Bonum et Lucrum dla założycieli Grupy Arche i Fundacji Leny Grochowskiej 24

Najlepsza polska publikacja z zakresu KNS 25

Najlepsza zagraniczna publikacja 26

VII FESTIWAL KNS

Ekonomista wyprzedzający swoje czasy? 27

Tak minął pierwszy festiwalowy dzień 29

Festiwalowe debaty eksperckie 32

Czas na praktykę 36

SPOŁECZEŃSTWO

Co ma Biblia do finansów? 37

Po co nam katolicka nauka społeczna? 40

Zobaczyć świat w inny sposób. Wywiad z prof. Anną Rowlands 42

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Jeszcze trzy grosze... czyli o ŚDM 45

Pozytywne napięcie – wywiad ze Sławomirem Sowińskim 48

Powołanie i powołania – nasze duchowe DNA 51

Ucho igielne 54

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Cafe Civitas 57

Zadania i praca Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego 59

Spotkania Civitas Christiana 62

Tam gdzie wytrysnęło źródło Bożego Miłosierdzia 63

Geografia w służbie przekazu 66

DWA PŁUCA EUROPY

Paweł Włodkowiec – myśliciel aktualny 70

PRZEGLĄD APLIKACJI

Kilka słów o narzędziach do zarządzania budżetem domowym 73

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Wiara, napomnienie, przebaczenie 75

INSPIRACJE

Bł. Stanisław Starowieyski – Apostoł Chrystusa 77

FORMACJA

Jedno pytanie 80

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Domy Serca – drobny gest 81

FELIETONY

„Nienawidzimy kompromisu” 84

Jak mieć, by być? O zarządzaniu gotówką 88

REPORTAŻ

Wybierz się na Bałkany 90

KULTURA

Krok po kroku przywracać części utraconego polskiego dziedzictwa 94

Podróż po dziejach Polski 98



Przedsiębiorcy, klienci... patrioci?

Na czym polega patriotyzm konsumpcyjny? Czy każdorazowo, sięgając po towar na półce, dajemy – bądź nie – dowód swojej troski o dobrobyt Ojczyzny? Czy Polska mogłaby sobie poradzić bez unijnych funduszy? Czym jest etyczny biznes? Czy da się prowadzić działalność gospodarczą moralnie i na tym nie tracić? Na ile nasz patriotyzm powinien wyrażać się w roztropnym gospodarowaniu własnymi środkami finansowymi? Czy osobiste bogactwo jest przeszkodą na drodze do zbawienia?

Na te i inne pytania staramy się odpowiedzieć w numerze, który oddajemy do Państwa rąk. Tak jak wiele kwestii, tak i sprawy związane z patriotyzmem gospodarczym są wielowymiarowe i domagają się pogłębionej refleksji. Ufamy, że lektura tekstów w temacie numeru będzie w tym pomocna.

W kwartalniku nasi Czytelnicy znajdą jak zwykle wiele informacji z życia Stowarzyszenia, w tym obszerną relację z VII Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, fotogalerię ze spotkań z Zarządem w różnych oddziałach oraz opis pracy i planów lubelskiego Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego.

Publikujemy tak wiele ciekawych tekstów autorstwa zarówno naszych członków, jak i osób zaproszonych do współpracy, że chciałabym polecić je wszystkie bez wyjątku. Pozwolę sobie tylko zwrócić Państwa uwagę na trzy wywiady: z prof. Sławomirem Sowińskim, który zastanawia się nad tym, jak budować relacje państwo – Kościół w oparciu o katolicką naukę społeczną; z Agatą Modzolewską, naczelnikiem Wydziału ds. Restytucji Dóbr Kultury, która opowiada o detektywistycznej wręcz pracy przy odzyskiwaniu utraconych i zagrabionych Polsce dzieł sztuki; i trzeci – z Esterą Ryczek, która podsumowuje 27 lat Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej i kreśli plany Instytutu Biblijnego na najbliższy czas.

Wraz z całym zespołem redakcyjnym życzę Państwu przyjemnej lektury.

Marta Karpińska

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Marta Karpińska

Zastępcy redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz
Maciej Szepietowski

Sekretarz redakcji
Aleksandra Bilicka
aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak
Mateusz Gawroński
Barbara Kubicka
Kamil Latuszek
Mateusz Zbróg

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Fot. shutterstock.com/gguy; Ka_Lou/
targonski.pl
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

CIVITAS
CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.



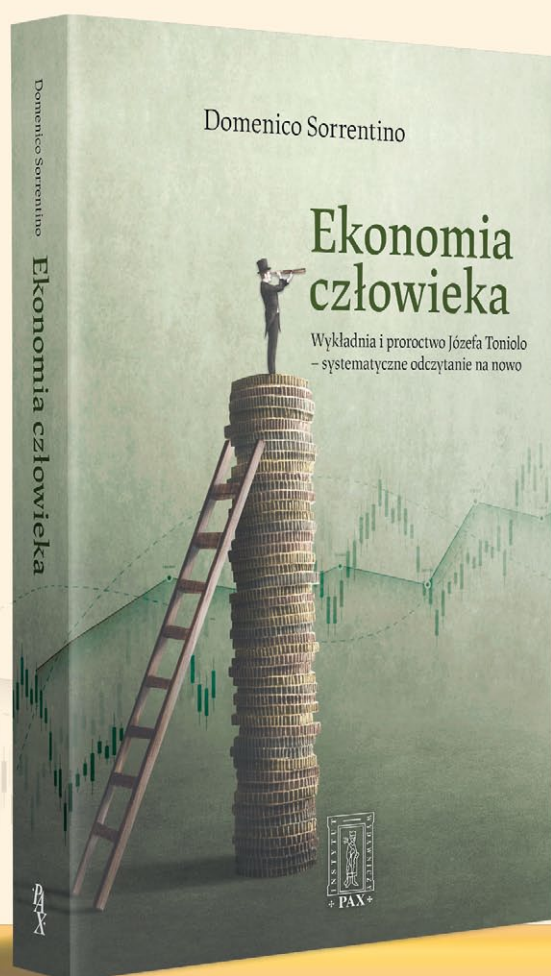
Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

PREMIERA
2023

Wyjątkowa ekonomia podporządkowana cywilizacji duchowej



www.iwpax.pl



Czy Polska poradzi sobie bez unijnych funduszy?

Czy ktoś pamięta jeszcze o KPO, czyli pieniądzach, jakie miały do Polski wpłynąć za sprawą realizacji Planu Odbudowy i Wzmacniania Odporności? Plan został stworzony w ramach szerszej konstrukcji NextGenerationEU – w teorii jako wsparcie dla państw UE w wychodzeniu z kryzysu wywołanego pandemią covidu.

W całości fundusz wynosi 723 mld euro, z czego 338 mld to granty, a 385 mld to pożyczki. Tak naprawdę jednak to rozróżnienie jest zwodnicze. Unia nie ma przecież żadnych własnych pieniędzy, bo sama jako Unia Europejska niczego nie wytwarza ani też szczęśliwie nie pobiera bezpośrednio własnych podatków – przynajmniej na razie. Żeby stworzyć fundusz, Bruksela musiała w imieniu krajów członkowskich zaciągnąć kredyt. I ten kredyt wszystkie państwa, które weszły do systemu – w tym Polska – muszą spłacać. Nic tu zatem nie jest „bezzwrotne”.

O tym się nie mówi

Kolejnym oszustwem jest sama nazwa, łączona z genezą funduszu. „Odbudowa i wzmacnianie odporności” (*Recovery and resilience*) sugerują, że chodzi o wspomnienie wychodzenia UE z kryzysu covidowego. W rzeczywistości jednak fundusz został skonstruowany w taki sposób, żeby popychać kraje UE w kierunku pożądanym przez unijną elitę – przede wszystkim ku „walce o klimat”. Nie wygląda to więc tak, że jeśli, dla przykładu, jedną z branż najbardziej

poszkodowanych przez covidowe lockdowny w Unii jest gastronomia, to znacząca część funduszu pod różnymi postaciami trafi do firm z tej właśnie branży, aby pomóc im się po covidzie odbudować choćby przez unowocześnienie zdalnej sprzedaży. Pieniądze mają trafiać na „zielone inwestycje”. Jeżeli zatem dany sektor takich „zielonych” inwestycji po prostu nie jest w stanie poczynić – nic na funduszu nie zyska. A nawet jeśli jest w stanie, w wielu przypadkach będą to inwestycje sztucznie wymuszone i faktycznie wcale nie wspierające danego rodzaju działalności.

Polsce w ramach funduszu miało przypaść niecałe 24 mld euro „bezzwrotne” (czyli według obecnego kursu około 107 mld zł) i 11,5 mld euro pożyczek (około 51 mld zł). Razem około 158 mld zł, czyli mniej więcej jedna czwarta rocznych dochodów budżetowych. Warunkiem otrzymania pieniędzy miała jednak być realizacja Krajowego Planu Odbudowy. O tym dokumencie (liczącym sobie w polskiej wersji ponad 500 stron) rządzący zapewne chcieliby zapomnieć, bo to właśnie on zawierał mnóstwo zadziwiających i nie wiadomo przez kogo ustalonych punktów, takich jak dodatkowe opłaty

od rejestracji i posiadania samochodów spalinowych, zmiana regulaminu Sejmu czy obowiązkowe strefy czystego transportu w miastach powyżej 100 tys. mieszkańców, gdzie przekroczone zostaną normy zanieczyszczenia dwutlenkiem azotu. Rząd do dzisiaj nie wytłumaczył, kto zgodził się na te i inne warunki oraz w jaki sposób i w jakim trybie przebiegały negocjacje na temat planu.

Co nam (jeszcze) wolno?

Najsłynniejsze jednak warunki dotyczyły wymiaru sprawiedliwości i to one stały się pretekstem do tego, żeby Polsce pieniędzy nie wypłacić. Zatem dzisiaj sytuacja wygląda tak, że musimy spłacać całość unijnej pożyczki, KPO teoretycznie nas obowiązuje, czyli powinniśmy realizować na czas wynikające z niego zobowiązania (np. specjalna opłata rejestracyjna od samochodów spalinowych powinna wejść w życie już w IV kwartale przyszłego roku, a dodatkowy podatek od posiadania samochodu spalinowego – do połowy 2026 roku), ale z funduszu nie zobaczyliśmy ani eurocenta.

Czy stała się w związku z tym tragedia? Można by się jej spodziewać, gdyby wsłuchać się w jeroimiady opozycji, która wieszczyla, że polski budżet bez pieniędzy z KPO się zawali. Tak się oczywiście nie stało. Nie znaczy to, że sytuacja polskich finansów jest znakomita, ale że po nowelizacji tegoroczny budżet zakłada aż 92 mld zł deficytu, a dług publiczny w 2023 roku może wzrosnąć w sumie o około 500 mld zł – to nie kwestia dostępności funduszy europejskich lub ich braku, ale tego, jak polski rząd gospodaruje finansami publicznymi. To dwie całkowicie niezależne kwestie.

Fundusz Odbudowy i Wzmacniania Odporności to nadzwyczajny instrument finansowy. Prócz niego istnieją jeszcze regularne

fundusze europejskie, zapisywane w kolejnych perspektywach finansowych UE. Obecna obejmuje lata 2021-2027 i zakłada, że do Polski trafi 76 mld euro, a więc około 340 mld zł. Perspektywa jest siedmioletnia, czyli średnio wychodzi niespełna 50 mld zł rocznie. Pamiętajmy jednak, że na te pieniądze również Polska się składa. W tym roku zapłacimy do wspólnej kasy ponad 33 mld zł. Zatem gdyby przyjąć do wycień średnie wartości, netto zyskujemy w ciągu roku raptem 17 mld zł. Zaskakująco niewiele, prawda?

Ten niewielki zysk nie powinien nas absolutnie zaskakiwać, bo widmo zostania płatnikiem netto wisi nad nami od dawna. Oczywiście są państwa w UE – na czele z Niemcami – które są formalnie płatnikami netto, ale mimo to na swojej obecności w UE zarabiają. Wynika to z prężności i ekspansywności ich gospodarek oraz firm. My jednak w takiej sytuacji nie jesteśmy. Tam, gdzie nasze sektory usług czy produkcji są mocne, inni gracze uderzają w nas poprzez unijne ustawodawstwo. Sztandarowym tego przykładem jest dążenie do utopienia bardzo w Polsce mocnego sektora transportowego poprzez pakiet mobilności, narzucający przewoźnikom horrendalne z polskiego punktu widzenia koszty przy wyjazdach do bogatszych krajów UE.

Dodajmy do tego jeszcze warunki, jakie musimy spełniać, aby otrzymywać pieniądze. Polski rząd zgodził się przecież na szczycie Rady Europejskiej w grudniu 2020 roku na mechanizm „pieniądze za praworządność”. Jakie były motywy tej decyzji pana premiera – do dziś trudno stwierdzić. Faktem jest jednak, że Komisja Europejska zyskała w ten sposób nowy instrument nacisku na Polskę – poprzez odcięcie nam finansów w sytuacji, gdy uzna, że praworządność została w jakiś sposób naruszona. A mówimy tu przecież o całkowicie arbitralnych ocenach.



ŁUKASZ WARZECHA

Publicysta tygodnika „Do Rzeczy” oraz m.in. „Rzeczpospolitej”, „Super Expressu”, Onet.pl, Salon24. Na YouTube prowadzi kanał publicystyczny

W kręgu pytań granicznych

Wszystko to powinno prowadzić do pytania, które jednak w polskiej debacie jest tabu: czy nasz kraj jest w stanie poradzić sobie bez funduszy unijnych? A idąc dalej: jeśli główne racje naszej obecności w UE to dostęp do unijnych funduszy oraz do wspólnego rynku, to czy nie można by zachować tylko tego drugiego, rezygnując z pierwszego i zarazem pozbywając się bagażu coraz bardziej ciężących, a nierzadko absurdalnych regulacji unijnych? Jednym słowem – to jest pytanie stanowiące największe tabu w polskiej debacie – czy w perspektywie, powiedzmy, dekady nie opłaca się nam podjąć konkretnych działań na rzecz wystąpienia z UE przy pozostaniu w Europejskim Obszarze Gospodarczym, czyli na rzecz uzyskania statusu takiego, jaki ma między innymi Norwegia? Pomijam tu oczywiście pytanie, czy jest to realne politycznie – zarówno gdy idzie o możliwość osiągnięcia wspomnianego statusu w negocjacjach z UE, jak i przeprowadzenia takiego planu politycznie w kraju. Ale też nie uważałbym tego za niemożliwe, szczególnie gdy kolejna unijna perspektywa budżetowa może się okazać pierwszą, w przypadku której rząd – jaki on nie będzie – będzie musiał przyznać, że do budżetu UE więcej wpłacimy, niż z niego uzyskamy. To może sprawić, że dotąd entuzjastyczne sondaże dotyczące członkostwa w UE znacząco spadną. Szczególnie jeżeli dojdzie do tego narastająca świadomość samobójczej polityki klimatycznej, uderzającej potężnie przede wszystkim w gorzej sytuowanych, a już zwłaszcza w klasę średnią – zbyt bogatą, żeby załapać się na dodatki i zapomogi, a zbyt ubogą, żeby nie odczuć drastycznie wpływu klimatycznych regulacji. (Nawiasem mówiąc, trzeba tu podkreślić, że polityka klimatyczna UE bije właśnie głównie w klasę średnią, kluczową, jak wiadomo, dla prawidłowego funkcjonowania demokracji).

Dodać do tych rozważań trzeba, że wciąż przez obecny polski rząd podkreślany kurs na

wejście Ukrainy do UE oznaczałoby dla naszego kraju radykalne obniżenie zysków finansowych z obecności w Unii – pomijając już inne problemy. Ukraina po prostu bardzo mocno obniżyłaby kryteria przyznawania unijnego wsparcia przede wszystkim z funduszy spójności.

Uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że w ciągu blisko już 20 lat obecności w UE Polska nic na funduszach z Unii nie zyskała. Aczkolwiek bilans finansowy netto naszej obecności jest dyskusyjny. Jeśli ktoś próbuje go liczyć w najprostszy sposób, czyli sumując tylko składki i dotacje, po czym odejmując te pierwsze od drugich – fałszuje rzeczywistość. W rachunku trzeba by uwzględnić jeszcze przynajmniej zyski firm z innych państw UE, operujących na polskim rynku, ale niezasilających polskiego budżetu w postaci podatków, oraz polskich obywateli; zaś z drugiej strony również zyski polskich firm, działających na wspólnym rynku. A są i inne kwestie – np. koszt polskich firm ponoszony w związku z koniecznością dostosowania się do unijnych norm, które niekoniecznie mają sens.

Jeśli natomiast ktoś zapytałby, czy Polska dałaby sobie radę bez unijnych funduszy, to odpowiedź byłaby niemal jednoznacznie twierdząca. O ile zachowalibyśmy przy tym dostęp do wspólnego unijnego rynku.



Patriotyzm gospodarczy jako funkcja wychowania narodowego

Bolesław Prus w swoim programowym artykule pt. *Co to jest patriotyzm?* z 29 kwietnia 1905 roku pisał: „Prawdziwy patriotyzm nie tylko polega na tym, ażeby kochać jakąś idealną ojczyznę, ale – ażeby kochać, badać i pracować dla realnych składników tej ojczyzny, którymi są: ziemia, społeczeństwo, ludzie i wszelkie ich bogactwa”.

Ponad sto lat później, w 2007 roku, Jan Filip Stańko wyróżniał „trzy wymiary realizacji patriotyzmu. Po pierwsze jest to patriotyzm polityczny, polegający na obronie polskiej konstytucji i polskich sposobów życia. Po drugie, jest to patriotyzm ekonomiczny, polegający na budowaniu polskiego kapitalizmu jako źródła dobrobytu, siły i niezależności. Po trzecie i niesłychanie istotne, jest to patriotyzm charytatywny, polegający na dzieleniu się prywatnym bogactwem dla dobra wspólnego”.

Słynną patriotyczną dewizę Romana Dmowskiego „Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie”, sformułowaną w *Myślach nowoczesnego Polaka*, można rozwinąć współcześnie we wszystkich trzech aspektach. Prawdziwe zaangażowanie w polskość przejawia się więc w codziennym wypełnianiu obowiązków politycznych, gospodarczych i charytatywnych wobec Polski. Co istotne, patriota nakłada na siebie te obowiązki sam, nie czekając na przyzwolenie czy nakaz wydane przez władze państwowe, ale też nie buntując się przesadnie przeciwko nim, jeżeli co do zasady są akurat zbieżne z obiektywnymi wymogami racji stanu. Postawa patriotyczna, nawet jeżeli jej początków można doszukiwać się w odruchu i uczuciu, swoją stałość buduje już na gruncie woli i rozumnej oceny sytuacji. W jaki sposób w Polsce XXI wieku można zatem roztropnie praktykować patriotyzm gospodarczy?

Patriotyzm konsumencki

Na najniższym poziomie życia codziennego każdy Polak jako konsument może podjąć decyzję o zakupie produktu polskiego zamiast zagranicznego, w sytuacji gdy oba odznaczają się porównywalną jakością i ceną. Z opublikowanej w 2020 roku analizy firmy Grant Thornton wynika, że z każdej złotówki wydanej w Polsce na produkt i usługi od polskiej firmy w Polsce zostaje 79 groszy, z zagranicznej firmy produkującej w Polsce – 62 grosze, z polskiej firmy produkującej za granicą – 56 groszy, a z zagranicznej firmy produkującej za granicą – 25 groszy. Nawet pozornie błahego wyboru polskiego sklepu, stacji paliw czy żywności nie należy więc bagatelizować. Michał Łuczewski w swojej *Integralnej teorii narodu* przypomina bowiem, że „Ideologiem narodowym jest tyleż Kościuszko, co galicyjski chłop, matka pytająca swoje dziecko «Kto ty jesteś?» i dziecko, które wywiesza narodową flagę”. To właśnie z drobnych codziennych wyborów rodzi się dyscyplina, która zaowocuje później zdecydowaną postawą w sprawach większej wagi. „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie” (Łk 16, 10). Współcześnie zachowanie tej dyscypliny ułatwić mogą nowe technologie. W 2015

roku społeczność programistów „Koduj dla Polski” udostępniła bezpłatną aplikację na smartfony „Pola”, która po zeskanowaniu kodu kreskowego danego produktu pokazuje, w jakim stopniu jego wyprodukowanie przysłużyło się polskiej gospodarce. Umożliwia to wychowanie konsumentów do dokonywania świadomego wyboru patriotycznego.

Patriotyzm inwestycyjny

Na kolejnym poziomie patriotyzm gospodarczy może przejawiać się w wyborach inwestycyjnych. W ostatnich latach, ze względu na wzrost inflacji, ogólnoeuropejskim trendem stały się atrakcyjne oferty emitowanych przez rządy detalicznych obligacji skarbowych. Umożliwiają one zadłużanie się państwa bezpośrednio u własnych obywateli zamiast u podmiotów zagranicznych, co w korzystny sposób zmienia strukturę długu publicznego. Według danych Ministerstwa Finansów, pod koniec lipca 2023 roku spośród 916,6 mld zł zadłużenia Polski w formie obligacji, aż 96 mld zł państwo było winne polskiemu gospodarstwu domowemu. Udział osób fizycznych w tej formie zadłużenia już od ponad roku jest większy niż udział funduszy inwestycyjnych, który wynosi aktualnie zaledwie 54,3 mld zł, a zarazem coraz bardziej realna staje się perspektywa zrównania udziału osób fizycznych z udziałem inwestorów zagranicznych, który spada konsekwentnie od ośmiu lat, obecnie osiągając poziom 136 mld zł. „Repolonizacja zadłużenia” w postaci oddolnych wyborów Polaków idzie w ślad za tą dokonaną przez rząd – jeszcze w 2015 roku dług zagraniczny stanowił 35% ogólnej struktury długu publicznego, a w 2023 roku już tylko 24%. Równoległe miała miejsce także „repolonizacja banków” – już w 2017 roku po raz pierwszy od 18 lat udział banków kontrolowanych przez krajowy kapitał w aktywach polskiego sektora bankowego był

wyższy niż udział banków kontrolowanych przez kapitał zagraniczny. Możliwość stania się dzięki obligacjom wierzycielem własnego rządu w miejsce podmiotu zagranicznego wciąż cieszy się wśród Polaków niesłabnącą popularnością. Fakt ten sugeruje, że państwo jest zdolne wychowywać swoich obywateli ku postawie patriotyzmu gospodarczego także na poziomie inwestycyjnym, bez stosowania środków przymusowych, a jedynie propagandowe (obligacje antyinflacyjne były w 2022 roku reklamowane jako osławione „obligacje Morawieckiego”).

Patriotyzm podatkowy



**NIKODEM
BERNACIAK**

Adwokat Izby Adwokackiej
w Warszawie, analityk,
absolwent prawa na
Uniwersytecie Warszawskim

Następnym poziomem patriotyzmu gospodarczego jest patriotyzm podatkowy. „Siła podatkowa państwa jest podstawą i wyrazem jego politycznej siły – stwierdzał w 1923 roku ekonomista Roman Rybarski. – Pomnożmy nasze dochody skarbowe, doprowadźmy budżet do równowagi, choćby trzeba było mocno zęby zacisnąć. Podatki, podatki i jeszcze raz podatki!”.

Premier Władysław Grabski zauważył jednak później w swych wspomnieniach ze smutkiem, że „tak pisał Rybarski w 1923 r. Tak myśleli wszyscy poważniejsi i zatroskani o naszą przyszłość ludzie. Ale starczyło zaledwie 1½ roku płacenia wyższej skali podatków, niż poprzednio, a płacenie to tak wszystkim dokuczyło, tak obrzydło, że powstał ogólny odruch antypodatkowy”. Wydaje się, że z podobnym problemem mamy do czynienia po 100 latach również we współczesnej Polsce. Rzecz jasna, już w encyklice *Rerum novarum* z 1891 roku papież Leon XIII podkreślał, że własność prywatna nie może być „wyczerpywana przez nadmiar podatków i ciężarów publicznych”, a władza państwowa „działałaby niesprawiedliwie i niegodnie, gdyby z prywatnej własności ściągała w postaci podatków więcej, niż

się należy”. Papież Benedykt XVI w encyklice *Caritas in veritate* z 2009 roku sugerował natomiast, że „możliwą formą pomocy dla rozwoju mogłoby się również okazać skuteczne zastosowanie tak zwanej subsydiarności w kwestii podatkowej, która pozwoliłaby obywatelom decydować o przeznaczeniu części podatków wpłacanych państwu”. Nauczanie społeczne Kościoła, podobnie jak intuicja narodów, jednoznacznie staje po stronie małych przedsiębiorców i rodzinnych firm, niesprawiedliwie traktowanych przez swoje rządy, choć podobnej sympatii nie doświadczą już wielkie koncerny ani korporacje. Z pewnością jednak sprzeczne z patriotyzmem gospodarczym jest kwestionowanie samej zasadności istnienia podatków i określanie ich niesłusznie jako „kradzież”, „grabież” czy „łupiestwo”, co – niezależnie od intencji – w dłuższej perspektywie

przyczyni się do wychowania pokolenia głęboko egoistycznego i antypaństwowego.

Na uwagę zasługiwałyby także chociażby te kryteria patriotyczne, którymi mogą kierować się w swoich wyborach gospodarczych rodzice, pracodawcy, pracownicy, ministrowie czy parlamentarzyści. Są to już jednak role szczególne. Trzy wymienione przykłady mogą stanowić natomiast zachętę dla każdego, kto będzie dokonywał zakupów, inwestował zyski i płacił podatki. Zygmunt Balicki w 1909 roku wskazywał, że „młodzież ma zawczasu rozwijać w swej duszy zarówno poczucie przyszłej za całość dóbr narodowych odpowiedzialności, jak i uczucia gospodarcze względem własnego kraju”. Dobrze praktykowany patriotyzm gospodarczy to właśnie taki, który skutecznie wychowuje kolejne pokolenia w duchu gospodarczej odpowiedzialności za własny naród.

Fot. AdobeStock



Więcej niż kod 590

– czyli o patriotyzmie gospodarczym słów kilka

Każdy produkt sprzedawany w Polsce posiada kod kreskowy. Zazwyczaj kojarzy nam się jako pomoc w skanowaniu produktów przy kasie. Ułatwia on nam życie. Większość konsumentów nie zastanawia się jednak, co oznaczają kolejne ciągi cyfr zamieszczonych pod kreskami.

Otóż w systemie EAN-13 pierwsze trzy cyfry identyfikują kraj producenta wyrobu. Polsce przypisano prefiks 590. Kolejne cztery cyfry są numerem producenta lub dystrybutora towaru, a następne symbolizują konkretny asortyment i są wybierane indywidualnie dla każdego rodzaju towarów. Wspominając o tym, w szczególności chciałbym zwrócić uwagę na kod kraju producenta. To jeden z aspektów patriotyzmu gospodarczego.

Od historii do teraźniejszości

Jego idea w Polsce nie jest nowa. Najbardziej widocznym aspektem idei wyrażania przywiązania do Polski w działaniach gospodarczych było powstanie polskiego złotego, który miał być walutą mocną, wymienną w całej Europie, a nade wszystko łączącą cały naród odzyskujący swobodę życia i działania po czasach zaborów. Polska dwudziestolecia międzywojennego to kraj, który odbudowywał się po wojnie i czasie niebytu politycznego. Te dwa trudne momenty historyczne spowodowały, że potrzeba budowy kapitału tu i teraz była niezbędna i pilna. W jego skład, oprócz waluty, wchodziły: jeden z najlepszych w Europie systemów oświatowych, sprawna administracja z nowoczesnym

systemem prawnym, punktualna kolej oraz przemysł zdolny do produkcji najnowocześniejszych wyrobów. Perłą w tej niezwykłej koronie była polska myśl techniczna i naukowa, ceniona na całym świecie.

Co nam z tego zostało dziś, w świecie zagrożonym globalizacją oraz upadkiem wartości moralnych i społecznych? Pełna odpowiedź wymagałaby głębokiej analizy, której opisanie zajęłoby kilkaset stron. Najbardziej jednak widocznym i możliwym do zastosowania przez każdego z nas działaniem jest patriotyzm konsumencki. Jest to część patriotyzmu gospodarczego kształtująca odpowiedzialne zachowania konsumenckie, polegające na wyborze towarów i usług wyprodukowanych przez polskie firmy. W czasach nieustannie zmieniających się zależności gospodarczych, polegających na przejęciach jednych firm przez inne, zmianach struktur akcjonariatu czy globalnych transakcjach pakietowych, trudne bywa rozróżnienie, kto jest właścicielem marki i producentem tego, co nabywamy. Pomocą w tym są inicjatywy wspierające polskich producentów i polskie marki przez różnego rodzaju dodatkowe oznaczenia na produktach. Pionierem w tych działaniach była Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego. To ona stoi za konkursem i znakiem jakości-

wym „Teraz Polska”, przyznawanym najlepszym polskim firmom, towarom i usługom. W zmediatyzowanym społeczeństwie uzupełnieniem wiedzy o tym, kto stoi za danym produktem, może być aplikacja na smartfonie. Najlepszą z nich jest opracowana przez Klub Jagielloński „Pola”, która za pomocą autorskiej bazy danych o produktach i firmach przyznaje punkty wskazujące, w jakim stopniu, kupując dany produkt, wspieramy polską gospodarkę. Na początek aplikacja w swoim algorytmie przyznaje punkty proporcjonalnie do udziału w firmie polskiego kapitału (max. 35 pkt). Kolejne 10 punktów dostaje firma zarejestrowana w Polsce, czyli będąca faktycznym płatnikiem podatków w naszym kraju. Promując firmy wytwarzające wyroby w Polsce, aplikacja przyznaje dalsze 30 punktów. W trosce o to, by Polska nie była jedynie tanią siłą wytwórczą dla zagranicznych technologii, bonusowe punkty otrzymuje ta firma, która posiada w naszym kraju swoje działy badań i rozwoju (15 punktów). Ostatnie 10 punktów przeznaczone jest dla firm, które nie są częścią zagranicznych koncernów.

Garść szczegółów

Powyższe zestawienie punktów przyznawanych w aplikacji „Pola” ukazuje, jak różnią się między sobą producenci używający prefiksu 590. Kierowanie się tylko samym kodem kreskowym spowodowało na przykład, że jedna z sieci marketów, promując polskie produkty, błędnie przyznawała miano polskich niezwykle popularnym napojom z USA (i tym niebieskim, i tym czerwonym). Oczywiście produkcja towaru lub usługi na terenie Polski ma pozytywny wpływ na naszą gospodarkę, jednak to nieco za mało, aby nazywać się produktem polskim. Wysoka liczba punktów w aplikacji „Pola” była przyznawana za posiadanie polskiego kapitału przez firmę. Jest to o tyle istotne, że właściciel kapitału w pełni decy-

duje o tym, co dzieje się z całością zysku wypracowanego przez firmę. Naturalne w gospodarce jest to, że zyski są inwestowane w nowe przedsięwzięcia. Jeśli kapitał jest polski, to zysk jest opodatkowany w Polsce, ale i ponowne inwestycje będą korzystne dla naszej gospodarki. W optymalnej wersji nowe inwestycje tworzą nowe miejsca pracy w Polsce, przyczyniając się do wzrostu naszego PKB. Inny model, również korzystny dla gospodarki, to ekspansja na rynki zagraniczne. W tym aspekcie możliwe są różne stopnie zaawansowania. Najprostszym jest import towarów i usług produkowanych w Polsce, co bardzo



PIOTR WAJS

Doktor teologii, MBA,
nauczyciel, członek
Stowarzyszenia Inwestorów
Indywidualnych oraz „Civitas
Christiana” w Opolu

korzystnie wpływa na bilans handlowy. Ekspansja polskich firm spowodowała, że pierwsze dwa miesiące roku 2023 zamknęliśmy dodatnim bilansem handlowym, czyli więcej sprzedaliśmy naszych wyrobów za granicę, niż kupiliśmy dóbr za granicą. Drugi poziom ekspansji to wzrost organiczny i otwieranie oddziałów polskich firm w innych krajach. Ten model pozwala w znacznym sposób przyspieszyć czerpanie zysków ze sprzedaży towarów i usług

obywatelom innych państw. Trzeci poziom zaawansowania to kupno przez polskie firmy zagranicznych przedsiębiorstw. Ta forma ekspansji wymaga zaangażowania znacznych środków, ale równocześnie pozwala w sposób skokowy zwiększyć udział w rynkach zagranicznych.

Preferencje wcale nie oczywiste

Wracając do patriotyzmu konsumenckiego, warto ukazać, jak wygląda on w praktyce. Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego co roku przedstawia raport z ankiety dotyczącej preferencji konsumenckich. W tym roku przebadana została grupa 1129 osób. Konsumentki, dokonując wyboru towaru, kierowali się głównie jakością towaru (79,8%) oraz ceną (75,8%). Na dalszych miejscach znalazły się: wygląd opakowania (26%), znaki jakości zamieszczono-

ne na produkcie (24,4%), walory ekologiczne (20,6%) oraz kraj pochodzenia produktu (17,3%). W porównaniu do roku 2021 czynnik wskazujący na patriotyzm gospodarczy stracił aż 8 punktów procentowych. Ten wskaźnik stoi nieco w sprzeczności z bezpośrednim pytaniem o patriotyzm gospodarczy, które brzmiało: „Czy zgadza się Pan/Pani ze stwierdzeniem, że mając możliwość wyboru, należy kupować produkty polskiego pochodzenia?”. Aż 78,3% ankietowanych, mając możliwość wyboru, deklaruje zakup produktów polskiego pochodzenia (zsumowane odpowiedzi „zdecydowanie tak” i „raczej tak”). Tylko 3,9% respondentów było przeciwnego zdania (zsumowane odpowiedzi „raczej nie” i „zdecydowanie nie”). Kolejne pytanie, na które warto zwrócić uwagę, brzmiało: „Czym jest dla Pana/Pani patriotyzm dziś?”. Najważniejsze odpowiedzi to: przywiązanie do polskiej kultury i tradycji (53,3%), poczucie dumy narodowej (50,9%) oraz gotowość do obrony kraju w obliczu zagrożenia (47,5%). Warto jednak podkreślić, że kupowanie polskich produktów jest drugą najwyżej sklasyfikowaną formą patriotyzmu czynnego, czyli takiego, który przejawia się w konkretnym działaniu (41,1%). Błąd w tym zestawieniu wygląda obowiązek wynikający z katolickiej nauki społecznej, a mający znaczenie dla budżetu państwa i poprawy dobrobytu społeczeństwa, a mianowicie płacenie

podatków w Polsce. Jest ono przejawem patriotyzmu zaledwie dla 18,1% ankietowanych.

...do swego po swoje

Na koniec warto raz jeszcze wrócić do historii. Profesor Edyta Majcher-Ociesa opisuje akcję z roku 1928, zorganizowaną z okazji 10. rocznicy odzyskania niepodległości. Rząd Polski przekazał wojewodom do realizacji zadanie „Kupuj wyroby polskie”. W przedsięwzięcie zaangażowani zostali urzędnicy, nauczyciele, księża, policjanci, uczniowie i studenci. Społeczeństwo zostało uświadomione, że może wywierać wpływ na bilans handlowy kraju i że od świadomego wyboru obywatela zależy dobrobyt wszystkich. Poprzez kupowanie polskich produktów dajemy pracę polskim producentom. Korzystając z polskich surowców, dajemy pracę krajowym kopalniom. Był to również odruch samoobrony kraju słabszego gospodarczo przed zalewem jego rynku wewnętrznego przez towary wyprodukowane przez silne gospodarki Niemiec, Francji czy Anglii. Główne założenia tej akcji są aktualne do dziś.

Moim marzeniem jest sytuacja, w której zwiedzając świat, mogą również być patriotą gospodarczym i wybierać poza granicami Polski polskie towary i usługi. Z radością obserwuję, że w wielu aspektach gospodarczych jest to możliwe już dziś.



Bogaty też może zostać zbawiony

Ubóstwo w potocznym rozumieniu ma pejoratywne znaczenie. Ludzkość od wieków walczy z ubóstwem na świecie. Słowo „ubóstwo” należy do słownika problemów ekonomicznych i społecznych. Tymczasem szkoda, że stało się ono synonimem biedy, nędzy, braku. Chrześcijaństwo rzuciło nowe światło na ubóstwo tak dalece, że stało się ono cnotą, jeśli tylko jest właściwie rozumiane i realizowane. W tym krótkim eseju spróbujemy to udowodnić.

Bogacz i Łazarz

Zacznijmy może od przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łk 16,19-31), która poucza nas, że pomyślność na tym świecie, życie w dostatku raczej nie prowadzą do radości w świecie przyszłym. „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” (Mt 19,24). To oczywiście nie znaczy, że nie jest możliwe, aby bogaty został zbawiony, ale jest mu o wiele trudniej to zbawienie osiągnąć. Ucho igielne w znaczeniu biblijnym to nie mikroskopijna dziurka w igle do szycia, ale spory wylom w murze miejskim, przez który przepychano z trudem wielbłądy, by nie prowadzić ich do bramy miasta. Kiedy więc bogactwa utrudniają nam zbawienie? Gdy stajemy się ich niewolnikami, gdy na ich zdobycie poświęcamy zbyt dużo czasu i energii; gdy stają się naszym skarbem, a nawet bożkiem. Taka sytuacja nie jest wcale rzadka. Ludzie uwikłani w taką pułapkę nie potrzebują Boga ani Jego darów, uważają, że są w stanie kupić sobie wszystko: zdrowie, szczęście, rodzinę, przyjaciół i Bóg wie, co jeszcze...

Kwestia postawy

Czy bogaci muszą rozdać ubogim to, co mają, aby stać się ubogimi w znaczeniu ewangelicznym? Nie, żadną miarą. Jest taki przy-

padek w nauczaniu Jezusa, gdy rozmawia On z młodzieńcem pragnącym czegoś więcej w życiu: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co posiadasz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie”, ale Jezus zaraz dodaje: „Potem przyjdź i chodź za mną” (Mt 19,21). W tym przypadku chodziło więc o powołanie ucznia, o osobę konsekrowaną Bogu. Młodzieniec jednak nie potrafił zrealizować Jezusowej rady, miał zbyt wiele posiadłości, rachunek ekonomiczny wziął górę nad ideałem naśladowania Jezusa, który przecież w ostatnim etapie swojej działalności był bezdomny; tak, nasz Chrystus Pan był człowiekiem ubogim! Zupełnie inaczej zachowała się uboga wdowa przy skarbonie świątynnej – była tak dalece duchowo wolna i pełna ufności w Bożą opatrność, że wrzuciła wszystko, co miała, ilościowo może niewiele, ale jakościowo najwięcej ze wszystkich; inni bowiem wrzucali z tego, co im zbywało, ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała na swe utrzymanie (Mk 12,38-44).

Z naszych dotychczasowych rozważań wynika, że ubóstwo jest cnotą mieszczącą w sobie wolność od swojego majątku; taki sposób posiadania, który nie utrudnia nam relacji z Bogiem i nie osłabia zaufania do Niego.

Przyjrzyjmy się następnie Zacheuszowi, który stał się bogaty w sposób nieuczciwy. Kiedy spotyka Jezusa, który zechciał zatrzymać

się w jego domu, wspaniałomyślnie deklaruje: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie” (Łk 19,8). W postawie tego człowieka widzimy siłę nawrócenia: kto spotkał na swej drodze Jezusa, w sposób naturalny porządkuje swoje życie. Ubóstwo zatem jest umiejętnością dzielenia się z potrzebującymi i rekompensaty za wyrządzone krzywdy.

Być ubogim w określony sposób

Chrystus Pan w swoim Kazaniu na Górze wygłosił również laudację ubogim w duchu, do których należy Królestwo Niebieskie (Mt 5,3). Kogo Jezus ma tu na myśli? Czy zwykłych biedaków, którym z własnej winy bądź ze zrzędzenia losu nie wystarcza od pierwszego do ostatniego? Jak się domyślamy, nie! Można cierpieć ubóstwo będące konsekwencją własnej nieporadności, lenistwa, nałogów, hazardu itp. Z taką biedą błogosławieństwo to nie ma nic wspólnego. Ubodzy w duchu to ludzie, którzy nie są panami swojego życia, którzy patrzą z pokorą na siebie i innych, może przez lata cierpliwie i z nadzieją dźwigają krzyż własnych ograniczeń, choroby własnej i bliskich, rozbitego małżeństwa itp. A może dzisiejsi ubodzy w duchu to ludzie biznesu, którzy obracają wielkimi sumami pieniędzy i z dnia na dzień mogą stracić wszystko, którzy żyją w nieustannym napięciu z powodu ryzyka podejmowanych decyzji? Mimo tego ryzyka starają się być uczciwi i pracowici.

Chyba każdy z nas, wierzących, niezależnie od swojego statusu finansowego, nawet z kontem w banku zabezpieczającym niemal wszystkie nagłe życiowe sytuacje, może odkryć w sobie jakiś obszar ubóstwa – przestrzeń, w której nie wszystko od niego zależy. Jeśli jesteśmy do tego zdolni i jeśli ta zdolność prowadzi nas do zależności od Boga, jesteśmy na drodze do kształtowania w sobie ubóstwa w duchu.

Na podstawie mojego doświadczenia przekonuję się, że o to właśnie chodziło Jezusowi, gdy błogosławił ubogich w duchu. Do konfesonau przychodzą różni ludzie, często ludzie sukcesu, którzy osiągnęli w życiu naprawdę wiele. Są dziś dyrektorami firm, lekarzami, adwokatami, profesorami na uczelniach, politykami, duchownymi, ale klękając do sakramentu pokuty, odsłaniają przed spowiednikiem swój obszar biedy, która ich przerasta. Tej biedy nie są w stanie zniwelować żadną swoją władzą, autorytetem, wiedzą czy pieniędzmi. Tej ich biedzie może zaradzić tylko miłosierny Chrystus. Jeśli ktoś nie potrafi z taką swoją biedą do Niego przyjść, jest pyszny w duchu i zakłamanym w sobie. Tak, hamulcem przed spowiedzią jest nie wstyd, ale pycha. Z powyższego wynika, że ubóstwo ewangeliczne ma przede wszystkim charakter duchowy.



**ks. MAREK
WODAWSKI**

Duszpasterz w parafii
Warszawa-Anin, adiunkt
w Instytucji Nauk
Socjologicznych KUL

Nie chodzi o „dziadostwo”

Jest jeszcze jeden interesujący aspekt ubóstwa chrześcijańskiego. Aby go lepiej zrozumieć, przywołajmy przykład św. Franciszka z Asyżu. Każdy kojarzy tego świętego z ubóstwem, ale mało kto wie, że kierował się on zasadą: jak najskromniej dla siebie, jak najbogaciej dla Chrystusa. On i jego bracia żyli w skrajnym ubóstwie, ale napominał ich, aby nie oszczędzali na wystroju świątyni. Uważał, że msza św. powinna być sprawowana z użyciem najszlachetniejszych naczyń i paramentów. Ubóstwo to nie „dziadostwo”, mawiamy kolokwialnie.

Może osobista dygresja. Kiedyś głosiłem rekolekcje w pewnej małej parafii na Podlasiu. Ludność tej miejscowości była biedna, ale bogobojna. Przy kościele nawiązała się rozmowa z kilkoma parafianami. Powiedziałem do nich, że jestem pełen podziwu dla piękna ich kościoła, co niedzielę świeże kwiaty, lśniące bielą obrusy, świątynia ponadto była po gruntownym i zapewne kosztowym remoncie. Wtedy jedna

z parafianek powiedziała mi: „proszę księdza, w domu to my możemy mieć różnie, ale nasz kościół to jest dom Boży, tu ma być jak w przedśmionku nieba”. Ten aspekt ubóstwa określiłbym regułą: jak najmniej dla siebie, jak najwięcej dla Boga.

Inny jeszcze przykład daje nam św. Maksymilian Kolbe. Ten ubogi kapłan zakonny wykorzystywał najnowocześniejsze środki do głoszenia Ewangelii: prasę, radio, myślał również o telewizji. Kiedy wybuchła II wojna światowa, wydawałoby się, że całe jego dzieło legło w gruzach. Większość zakonników z Niepokalanowa musiała wyjechać w strony rodzinne, wydawnictwo i drukarnię zamknięto, część klasztoru zajęły wojska niemieckie, a on jako przełożony wspólnoty oznajmił współbraciom: nasza misja nie kończy się, zmieniają się tylko jej środki. Przyszedł czas, byśmy głosili Ewangelię już nie słowem pisanym, ale czynem. Prosił też

zakonników, aby zaciągnęli się do Czerwonego Krzyża i nieśli pomoc potrzebującym. Ci, którzy zostali w Niepokalanowie, dali schronienie przesiedleńcom z poznańskiego i deportowanym Żydom. Dzielili się z tymi ludźmi chlebem i słowem otuchy. Sam św. Maksymilian dał ostatecznie najwyższe świadectwo swojego ubóstwa, gdy najpierw w obozie koncentracyjnym w Auschwitz dzielił się głodowymi porcjami chleba, resztą sił spowiadał godzinami współwięźniów i wreszcie gdy oddał swoje życie dla ocalenia życia drugiego człowieka. To jest chyba najwyższy wymiar ubóstwa duchowego – umieć dać najwyższy dar z siebie. Być wewnętrznie tak wolnym, by oddać siebie w ofierze drugiemu człowiekowi. Takiego wymiaru ubóstwa potrzeba dziś nam w kapłaństwie, w życiu zakonnym, w życiu małżeńskim i rodzinnym, bowiem bez ofiary nie ma miłości, a do tej pierwszej zdolni są tylko ubodzy w duchu.



Fot. Adobe Stock

Co to jest etyczny biznes?

Choć po przełomie ustrojowym w 1989 roku wraz z gospodarką rynkową zrodziło się w Polsce ogromne zainteresowanie etyką biznesu, ciągle jeszcze przy jej uprawianiu lub popularyzacji trzeba rozpoczynać od przekonywania, że sformułowanie „etyczny biznes” nie jest oksymoronem, niczym „kwaśny cukier” lub „miękką skała”. Przeciętny Kowalski wie swoje: *business is business*, „pierwszy milion trzeba ukraść”, a wygrana w grze opartej na konkurencji wymaga stosowania bezpardonowych środków.

Kilka uwag metodologicznych

Demaskowanie stereotypowego charakteru takiego obrazu biznesu dlatego jest trudne, że wspomnianą wyżej swego rodzaju modę na „etyczny biznes” rzeczywiście często cechowała (i dalej cechuje) fasadowość i nieszczerłość. Deklaracje etyczne wielkich korporacji czy organizowane przez nie wspaniałe akcje charytatywne mają służyć m.in. „czyszczeniu wizerunku”, np. po ujawnieniu przez media jakiegoś skandalu (mobbing, zanieczyszczenie środowiska itp.). Wielkim ciosem dla promotorów etyki biznesu i tzw. społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw był upadek w 2002 roku Enronu – amerykańskiej firmy o wzorcowo opracowanym programie etycznym, co rozpoczęło falę ogromnych skandali finansowych także innych firm. Polskie środowisko etyczne było tak zbulwersowane instrumentalnym traktowaniem etyki przez tę firmę, że ogłaszało nową – „post-enronowską” epokę etyki biznesu. Czołowy przedstawiciel tej dyscypliny, Wojciech Gasparski, z goryczą zarzucał zaś podmiotom uprawiającym działalność gospodarczą w Polsce oraz organizacjom skupiającym ludzi biznesu, że traktują etykę biznesu „jako ozdobnik, jako swego rodzaju manikiur na niewidzialnej ręce rynku”.

Nie kwestionując prawdziwości oburzących przykładów „nieetycznego biznesu”, a zwłaszcza pozorowania jego etyczności czy też uprawiania „moralności na sprzedaż”, nie wyciągajmy zbyt daleko idących wniosków. Przecież nieprawdą jest, że wszyscy osiągnący gospodarcze sukcesy oszukują, kradną, wyzsukują itp.

Kwestią, która wymagałaby odrębnego potraktowania, jest pytanie o czynniki sprzyjające biznesowej niegodziwości. Socjologowie od lat wskazują na przykład, że jednym z powodów niskich wskaźników korupcji notowanych w państwach skandynawskich może być etyka protestancka. Faktem jest, że gospodarka nigdy nie działa w kulturowo-społeczno-politycznej próżni. Deficyty biznesowego otoczenia niewątpliwie przekładają się na etyczną jakość gospodarowania. Strukturalny chaos, biurokratyczny bałagan, niestabilność reguł prawnych, a zwłaszcza „niebezpieczne związki” biznesu i polityki stanowią doskonałą pożywkę dla nieetycznych zachowań gospodarczych.

Potrzeba równowagi

Realistyczna etyka biznesu w swym namyśle nad godziwością działań gospodarczych musi zatem uwzględnić ten wieloraki kon-

tekst gospodarowania. Przede wszystkim musi się strzec zarówno „moralizmu”, jak i „ekonomizmu”. Moralizatorzy formułują wniosłe, ale nierealistyczne żądania, apele i postulaty społeczne. Potępiają bezduszny „świat kapitału”, stawiają praktyce życia gospodarczego wygórowane wymagania i chcą je uzdrawiać przy pomocy prostych recept. Z kolei ekonomizm, zdemaskowany przez Jana Pawła II w encyklice *Laborem exercens*, generalnie przyznaje racjonalności ekonomicznej zdecydowany priorytet nad wymogami moralnymi... Postawa ekonomizmu zasadza się na przekonaniu, że bezinteresowność jest w gospodarce „obcym ciałem”, zakłócającym jej funkcjonowanie. Podstawowym „przykazaniem” i motorem rozwoju jest tu natomiast realizacja interesu własnego: indywidualnego lub grupowego.

Wskazane jest czysto przedmiotowe – instrumentalne traktowanie konkurentów, kontrahentów, pracowników.

Dla uporządkowania obszernej problematyki etyki biznesu refleksję teoretyczną w ramach tej nauki często prowadzi się na trzech płaszczyznach: mikro, mezo (pośredniej) i makro. Nie da się tu wyczerpująco omówić związanych z tym zagadnień. Poniższe wywody będą jedynie wybiórczą sygnalizacją niektórych kwestii.

Moralność w biznesie na płaszczyźnie mikro odnajdujemy w bezpośrednich relacjach jednostek uczestniczących w procesie gospodarowania i pełniących w nim różne role: przedsiębiorców, menedżerów, rzemieślników, pracowników, kontrahentów czy dostawców. Odrębną kategorię stanowią klienci i konsumenci. Ich motywacje, cnoty i wady, czyli uspo-

sobienie, a przede wszystkim czyny i ich skutki podlegają przecież wartościowaniu moralnemu.

Jeśli chodzi o motywacje, to w biznesie dominują te interesowne, tj. realizacja interesu własnego: indywidualnego lub zbiorowego (np. własnej firmy). Bez „interesownej” motywacji w postaci sukcesu, zysku, wysokiej efektywności, wydajności trudno utrzymać się na rynku i rozwijać. Choć biznesowa interesowność wcale nie wyklucza bezinteresownego motywu służby innym, koincydencja jednego z drugim jest trudna.

Kwestia celu

W płaszczyźnie mikro kreśli się niekiedy cnoty pożądane w gospo-



darce. We wczesnym kapitalizmie wymaga- no tzw. cnót mieszczańskich: gospodarności, oszczędności, rzetelności. Dziś przedsiębiorca i menedżer, oprócz fachowości, umiejętności podejmowania trafnych decyzji i brania odpowiedzialności za ich skutki, musi mieć ducha przedsiębiorczości, tj. zdolność do inicjatywy i innowacji, nastawienie na sukces i gotowość do ryzyka. Jako partner różnych transakcji i umów musi mieć zaufanie do kontrahenta, a jednocześnie nie naruszać jego zaufania, tzn. rzetelnie i wiernie dotrzymywać zawartych kontraktów. W walce konkurencyjnej ma być uczciwy. W stosunku do pracowników – stanowczy, cierpliwy, zdolny do nawiązania partnerskich relacji. Do menedżerskich cnót należą też zdolności przywódcze, sprawiedliwe ocenianie i wynagradzanie pracowników, gwarancja odpowiednich warunków pracy, kształtowanie kultury organizacyjnej i dobrej atmosfery w miejscu pracy.

Wraz z przechodzeniem od industrialnego do postindustrialnego sposobu gospodarowania zmieniają się także dyspozycje pożądane na rynku pracy. Wymagane od robotnika wielkiej fabryki przemysłowej np. zdyscyplinowanie, posłuszeństwo wobec przełożonych, punktualność, pracowitość, cierpliwość nie całkiem przystają np. do członka zespołu wykonującego w systemie telepracy lub na zlecenie firmy komputerowej projekt nowego oprogramowania. W nowych warunkach, kiedy zaciera się granica między pracą twórczą i od- twórczą, samodzielną i najemną, potrzebne są raczej inne „cnoty”: innowacyjność, twórczość, mobilność, dyspozycyjność czy *spirit team*.

Świat relacji

Biznes jest obszarem niezliczonych bezpo- średnich relacji międzyludzkich typu „ja – ty”.

Relacje menedżera do dostawcy, kontrahenta, klienta bywają uczciwe lub nieuczciwe, szcze- re lub zakłamanie, pełne zaufania lub podejrz- liwości. Względem szefa, współpracownika, podwładnego można być lojalnym, koleżeń- skim, solidarnym albo nielojalnym, niekole- żeńskim, niesolidarnym, a nawet dyskrymi- nującym lub stosującym mobbing. Pracownik może pracować sumiennie i starannie albo nie wywiązywać się z powierzonych zadań. Z drugiej strony – sam bywa wyzyskiwany. Okazją ku temu jest wymóg tzw. pełnej dys- pozycyjności, stający się niekiedy wręcz nową formą niewolnictwa, co oznacza naruszenie prawa do wypoczynku i zagrożenie życia rod- zinnego. Trudne dylematy rodzą się także przy zestawieniu ze sobą prawa pracowników do prywatno- ści i prawa kierownictwa do infor- macji personalnych.

Jeszcze innym typem relacji składającym się na indywidualną moralność w biznesie jest relacja zwrotna „ja – ja”: stosunek podmiotu do samego siebie. Po- dejmując działalność biznesową, można mądrze „kochać siebie” – rozwijać się, uczyć odpowie- dzialności, albo przeciwnie – szkodzić sobie, de- gradować własną osobowość, „zapracowywać się na śmierć” itp. Poddanie się zabójczemu tempu pracy i życia grozi pracoholizmem. Takie prze- pracowywanie się, brak dystansu do pracy za- wodowej, bywa formą swego rodzaju wyzysku samego siebie.

W płaszczyźnie mezo moralność odkry- wamy w podmiotach gospodarczych: firmach, spółkach, korporacjach, stowarzyszeniach, ale też w kształtujących się przez lata lub kształ- towanych ad hoc procedurach, zwyczajach, in- stytucjach, strukturach biznesowych. Firmy są odpowiedzialne wobec swych interesariuszy: wewnętrznych oraz usytuowanych w otoczeniu bliższym i dalszym.

Do tych pierwszych należą właściciele ka- pitału i pracownicy. W sporze o cel działania



ANIELA DYLUŚ

Prof. dr hab., em. prof.
Instytutu Politologii UKSW
w Warszawie

przedsiębiorstwa tzw. „orientacja społeczna” często przegrywa jednak z „orientacją profitową”. Godziwymi relacjami w obrębie firmy zajmuje się etyka zarządzania i etyka pracy.

W „otoczeniu bliższym” firmy znajdują się m.in. klienci, dostawcy, kooperanci, konkurenci. Etyczny biznes wymaga zatem m.in. przestrzegania reguł etyki konsumpcji. Z jednej strony chodzi tu o ofertę towarów dobrej jakości, przestrzeganie reguł uczciwej reklamy – niewprowadzającej w błąd ani niemanipulującej nikim. Od konsumentów wymaga się zaś odporności na hedonistyczne bodźce kultury konsumpcyjnej i krytycyzmu wobec pustych obietnic reklamowych. Polem uczciwych i nieuczciwych praktyk bywa też konkurencja. Etyka biznesu demaskuje jako nieetyczne: praktyki monopolistyczne, szpiegostwo gospodarcze, rozpowszechnianie nieprawdźliwych informacji o konkurentach, utrudnianie dostępu do rynku, ucieczkę do szarej strefy i wiele innych.

„Otoczenie dalsze” firmy tworzy najpierw wspólnota lokalna, na terenie której rozwija ona swą działalność. Pozyskanie inwestora, także zagranicznego, może być dla wspólnoty lokalnej czy regionalnej „lokomotywą” rozwoju, pomagającą przetrwać bezrobocie, ubóstwo czy zapóźnienie cywilizacyjne. Jednak tworzona jednostka nie może być „obcym ciałem”. Nie wolno jej naruszać wartości lokalnego środowiska naturalnego, społecznego, kulturowego. Firma, wchodząc w odmienne otoczenie kulturowe, musi umieć mądrze dostosować się do niego, szanować miejscowe zwyczaje. Jeśli już zakorzeniła się w nowym środowisku, obowiązuje ją pewna solidarność z losami lokalnej wspólnoty.

W strukturze państwa

Wyzwaniem na płaszczyźnie mezo jest też relacja przedsiębiorstwa z szeroko rozumianą sferą polityki. Powiązanie struktur władzy politycznej różnych szczebli ze strukturami gospo-

darczymi generuje poważne zagrożenia. Może się zdarzyć, że kierownictwo przedsiębiorstw państwowych lub spółek, w których skarb państwa ma większościowe pakiety, zostaje wyłonię nie według kryterium kompetencji, ale politycznej wierności ugrupowaniu sprawującemu władzę. Taki „mierny, bierny, ale wierny” zarząd, nawet jeśli nie będzie działał wprost na szkodę przedsiębiorstwa, niewiele wniesie do jego rozwoju. Niedopuszczalne etycznie (zazwyczaj i prawnie) jest też łączenie funkcji politycznych z gospodarczymi. Uprawnione w systemach demokratycznych „rzecznictwo interesów”, zwane lobbieniem, też nie jest wolne od licznych pokus.

Wreszcie w płaszczyźnie makro moralność jest zakotwiczona w określonych rozwiązaniach systemowych, i to nie tylko w skali gospodarki narodowej, ale i ponadnarodowej – europejskiej czy nawet globalnej. Określony porządek (ład) i ustrój gospodarczo-społeczny nie jest przecież czymś neutralnym moralnie. Uświadomił nam to chociażby kryzys ekonomiczny z 2008 roku. Zawiodł wtedy właśnie cały system gospodarczy, który stopniowo wynaturzał się w „kapitalizm bez właścicieli”, a nawet w „kapitalizm kasyna”. Niewątpliwie kształt całego systemu gospodarczego może podlegać wartościowaniu etycznemu. Poszczególne typy kapitalizmów w różnym stopniu sprzyjają bowiem łaadowi etycznemu w gospodarce. Oprócz już wspomnianych, na pewno nie sprzyja mu zderegulowany „kapitalizm prymitywny” czy pozbawiony wszelkich elementów wyrównania socjalnego „kapitalizm dziki” („drapieżny”).

Doceniając osiągnięcia omówionej tu pobieżnie etyki biznesu oraz wysiłki promotorów społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw, warto na końcu przypomnieć sprawę najbardziej oczywistą. Jest nią prawda lapidarnie wyrażona w soborowej konstytucji *Gaudium et spes*: „człowiek jest twórcą, ośrodkiem i celem całego życia gospodarczo-społecznego”.

Biznes (nie)etyczny?

Czy realizujący przykazanie miłości bliźniego chrześcijanie mogą aprobeować zorientowane na zysk podmioty działające we współczesnej gospodarce globalnej? W jakim zakresie katolicka nauka społeczna wpływa na poprawę kondycji moralnej przedsiębiorstw komercyjnych, ich politykę oraz decyzje kierujących nimi osób?

Moralny i opłacalny

O odpowiedzialny, a zarazem opłacalny biznes pytają i o takim rozważają (spekulują?) autorzy *Etyki w biznesie i katolickiej nauki społecznej* – dzieła zbiorowego, wydanego nakładem Instytutu Wydawniczego PAX w 2023 roku. Książka stanowi tłumaczenie *Business Ethics and Catholic Social Thought* – publikacji Georgetown University Press z 2021 roku, powstałej w wyniku badań przeprowadzonych w ramach projektu *True Wealth of Nations* (Prawdziwe bogactwo narodów) w Instytucie Zaawansowanych Studiów Katolickich Uniwersytetu Południowej Kalifornii w Los Angeles. Członkowie sponsorowanego od ponad dekady projektu badają relacje między religią a życiem gospodarczym oraz organizują okresowe spotkania przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, zapraszanych do dyskusji na temat fundamentalnych pytań w tym kontekście. Każdą konferencję zamyka omówienie dodatkowych zagadnień związanych z religią i gospodarką, które zdaniem uczestników danej debaty, wymagają dogłębnej analizy naukowej. Jednym z podniesionych problemów jest charakter prawdziwie katolickiej, moralnej oceny działalności gospodarczej.

„Jak zmieniłaby się moralna ocena inicjatyw gospodarczych w sytuacji, gdy obok pytań wywodzących się z nurtu etyki interpersonalnej pochylibyśmy się również nad kwestiami znajdującymi ogólny wyraz w katolickiej nauce



społecznej?” – pyta Daniel K. Finn, redaktor wydania amerykańskiego analizowanej publikacji, profesor ekonomii, sztuk wyzwolonych oraz teologii. Odpowiedź na to pytanie formułują autorzy dziesięciu rozdziałów, którzy rozwijają swoją myśl w trzech obszarach tematycznych.

Obszary

Obszar pierwszy – obserwacje wstępne. Uwagi współczesnej kadry kierowniczej oraz omówienie pięciu zwrotów historycznych, kluczowych w kontekście podjętej problematyki: rewolucja gospodarcza z XI i XII wieku, powstanie zakonów żebraczych w XIII stuleciu, rozwój gospodarki kredytowej oraz rola zakonu franciszkanów w dyskusjach na temat posiadania i ubóstwa, wzrost znaczenia protestantyzmu (w tym tezy Maxa Webera na temat źródeł kapitalizmu)

oraz „emancypacja interesu własnego”, zapoczątkowana w rozważaniach Adama Smitha.

Obszar drugi – wewnętrzna dynamika biznesu. Wyjściowa konstatacja: przedsiębiorstwa komercyjne w coraz większym stopniu polegają na osiągnięciach nauk o zarządzaniu. Zależność ta prowadzi do powstawania trzech zasadniczych niespójności w sposobie postrzegania własnych obowiązków przez menadżerów: pomiędzy teorią i praktyką, pomiędzy nauką i etyką biznesową oraz pomiędzy moralnością liderów biznesu w życiu zawodowym i osobistym. Proponowane rozwiązanie to odwołanie się do... rozsądku, który pozwoli liderom biznesu na skuteczne niwelowanie tych rozbieżności. W centrum tej części plasują się rozważania na temat dwóch rodzajów przedsiębiorców (wyznacznik stanowi postrzeganie przez nich źródeł własnej motywacji): arywisty i biznesmena dbającego o pozytywny wpływ społeczny swoich działań. Dyferencje w zakresie rozumienia koncepcji sprawczości i autonomii przez przedstawicieli obu tych grup omawiane są na kanwie rozróżnienia pomiędzy współczesną „moralnością” a „neoarystotelizmem”. Zamyka tę część refleksja nad „paradygmatem stworzenia” – zaproponowaną przez papieża Franciszka alternatywą wobec paradygmatu technokratycznego, pozwalającą liderom biznesu odpiąć argumentację nakierowaną wyłącznie na maksymalizację zysków i skłaniającą do zmiany sposobu myślenia o pożądanym przez nas dobru i sposobach ich gromadzenia.

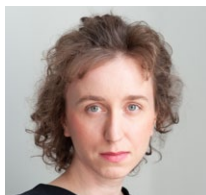
Obszar trzeci – odpowiedzialność biznesu. Obowiązki przedsiębiorców: silne i głębokie poczucie celu, zapewniające pełne zaangażowanie pracowników w procesy operacjonalizacji strategii przedsiębiorstwa; troska o wspólne dobro; produkcja „dobrych dóbr”; uwzględnienie aspektu dobra powszechnego w strukturach instytucji rynkowych i społecznych. W zamknięciu tej części sytuuje się analiza zaproponowanej przez

Jana Pawła II koncepcji hipoteki społecznej oraz typowych form rynkowego wsparcia gospodarczego.

Pytania o cel

Jeśli celem istnienia przedsiębiorstw ma być zapewnienie dobrych dóbr i dobrej pracy, jaką rolę miałby w tym kontekście odgrywać zysk? Aby móc funkcjonować, przedsiębiorstwa muszą zarabiać. Liderzy biznesu, osadzeni w paradygmacie stworzenia, muszą zatem uwzględniać wymóg generowania „dobrych zysków”. Kluczowe okazuje się zapewnienie, iż to zysk wartościowany jest w kontekście realizacji wyższych celów biznesu, a nie odwrotnie. Zysk służy konkretnym celom: wytwarzania dobrych produktów i usług na rzecz klientów oraz zapewniania pracownikom i interesariuszom korzyści dzięki wykonywanej przez nich pracy. W paradygmacie technokratycznym dobra są wytwarzane, a pracownicy zatrudniani dla wygenerowania jak najwyższych przychodów. W paradygmacie stworzenia zysk stanowi swoisty sygnał, że dane zasoby zostały właściwie wykorzystane.

Paradygmat stworzenia papieża Franciszka wytycza kontekst dla rozróżnienia pomiędzy etycznymi i nieetycznymi praktykami biznesowymi. Choć maksymalizacja zysków może prowadzić do pożądanym wyników, ukierunkowanie wyłącznie na zwiększanie przychodów grozi naruszeniem równowagi środowiskowej i pogłębieniem się niesprawiedliwości społecznej. Aby zatem rozmawiać szeroko o etyce w biznesie i precyzyjnie o maksymalizacji zysków, powinniśmy niezwłocznie pochylić się bliżej nad samą naturą świata, w którym żyjemy.



**ANNA
KASZUBOWSKA**

Redaktor i copywriter.
Członek redakcji Instytutu
Wydawniczego PAX



Relacja

<https://www.youtube.com/watch?v=sLKZhWxtfSI>



PREMIERA 2023



www.iwpax.pl



Wyróżnienie Bonum et Lucrum dla założycieli Grupy Arche i Fundacji Leny Grochowskiej



Dzień inaugurujący VII Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej (28.09) uświetniła uroczysta gala, połączona z wręczeniem nagród. Tegoroczną nagrodę Bonum et Lucrum otrzymali Lena i Władysław Grochowski – założyciele Fundacji Leny Grochowskiej. Przedsiębiorcy zostali wyróżnieni za szacunek do historii i ludzi, styl organizacji pracy, zarządzanie metodą dialogu, a także za ochronę i pomoc udzielaną osobom niepełnosprawnym oraz profesjonalną opiekę nad repatriantami.

W jaki sposób nauczanie Kościoła wpływa na założenia działalności firmy i fundacji? Czy osiągnięcie tego celu jest w dzisiejszych czasach możliwe?

Nasi rodzice i dziadkowie byli ludźmi głęboko wierzącymi. Nie byli bogaci, ale zawsze czuli potrzebę dzielenia się tym, co mieli. Żyli zgodnie z nauczaniem Kościoła, treścią przykazań, słowami pacierza. Byli też bardzo pracowici. To jakby naturalnie przeniosło się na dzieci, w tym na nas. W życiu i w działalności firmy Arche i Fundacji Leny Grochowskiej zawsze kierujemy się nauką Kościoła. Naszym hasłem i najkrótszym regulaminem są słowa: „Łączymy sprzeczności, ufamy wszystkim, zmieniamy siebie”. Staramy się być organizacją otwartą, transparentną, etyczną. Sprawy społeczne, szczególnie sprawy ludzi wykluczonych, są tym, co sprawia, że nasza działalność ma sens.

Osiągnięcie takich celów w dzisiejszych czasach jest nie tylko możliwe, ale konieczne. Świat jest na zakręcie. Nie rozwiązaliśmy podstawowych problemów, takich jak nierówności społeczne,

wojny, uchodźstwo, niszczenie środowiska. Szczególnie po pandemii, wojnie w Ukrainie i napływie uchodźców nie możemy udawać, że nas to nie dotyczy. Zarabianie pieniędzy nie może być celem samym w sobie.

Jakie trudności napotkali Państwo w toku łączenia dobra społecznego (bonum) z realizacją założeń biznesowych (lucrum)? Co było największym wyzwaniem?

Przy łączeniu dobra społecznego z realizacją założeń biznesowych nie napotkaliśmy trudności. Chodzimy własnymi drogami, zwykle pod prąd, wybieramy zadania dla nas oczywiste, dla innych niekoniecznie. Jeżeli są wyzwania, takie jak realizacje np. Zamku Biskupiego Janów Podlaski, Cukrowni Żnin z przeznaczeniem na hotel, to nas nakręca. Po ukończeniu takich projektów śmiało możemy mierzyć się z nowymi i dawać drugie życie np. zdegradowanej Papierni Królewskiej w Konstancinie czy Elektrowni Szombierki Bytom, ale też udzielać pomocy osobom niepełnosprawnym i wykluczonym.

Czy zaangażowanie w działalność społeczną wniosło coś nowego w funkcjonowanie firmy, a może zmieniło coś w Państwa życiu?

Teraz widzimy, że działalność społeczna w funkcjonowaniu firmy ma głęboki sens. Ludzi niepełnosprawnych, chorych, wykluczonych, uchodźców, bezdomnych, byłych więźniów jest bardzo dużo. Problem będzie narastał, a elity powinny poczuwać się do odpowiedzialności. Instytucje państwowe nie są w stanie same tego rozwiązać. Jesteśmy dumni z tego, jak wiele organizacji społecznych oddolnie potrafi się zaangażować. W trudnych, ekstremalnych sytuacjach, w czasie wojny, kataklizmów, katastrof potrafimy się zachować. I to jest optymistyczne, że nie wszyscy przyjmują konsumpcyjny tryb życia, że dobro też może być zaraźliwe, że możemy zmieniać świat na lepszy.

Dziękuję za rozmowę.

Z Leną i Władysławem Grochowskimi rozmawiała Barbara Kubicka

Najlepsza publikacja z zakresu KNS

Fot. Marta Karpińska

Nagrodę za najlepszą publikację z zakresu KNS otrzymał Paweł Kęska za książkę *Zawsze głosiłem prawdę. Nauczanie społeczne w wypowiedziach księdza Jerzego Popiełuszki. Wybór źródeł*. Publikacja ta stanowi zbiór wypowiedzi bł. ks. Popiełuszki, pochodzących z materiałów pisanych, mówionych i drukowanych. Wśród nich znajdują się wywiady, listy z jednostki wojskowej do kleryków, notatki, homilie. Książka pozwala prześledzić ewolucję myśli społecznej kapłana, który w ciężkich czasach komunizmu stał się ikoną wolności i prawdy.

Co zainspirowało Pana do pracy nad publikacją związaną z postacią bł. ks. Jerzego Popiełuszki?

Z jednej strony sprawa jest oczywista. Pracuję w Muzeum ks. Jerzego Popiełuszki i w ośrodku dokumentacji jego życia i kultu. Na co dzień poruszam się po pokoju, w którym ks. Popiełuszko mieszkał. Czytam dokumenty. Rozmawiam ze świadkami. Z drugiej strony jestem dziennikarzem zainteresowanym ludzkimi historiami. Szukam osób, które udowodniły swoim życiem, że wartości takie jak wolność, prawda, miłość są realne. Zdałem sobie sprawę z tego, że osoba ks. Jerzego Popiełuszki jest wciąż postacią do odkrycia, że nie przebadano wielu dokumentów i nie przeprowadzono wielu wywiadów ze świadkami jego życia. Zobaczyłem też, jak bardzo jest on magnetyczną i intrygującą postacią dla młodzieży. Z jaką łatwością przekracza granice pokoleniowe, wskazując, jak realnie przeżywać wartości. Z tego wszystkiego zrodziła się potrzeba systemowej pracy badawczej i popularyzatorskiej, dotyczącej ks. Jerzego Popiełuszki i jego nauczania. Krytyczne wydanie jego wypowiedzi jest pierwszym krokiem na tej drodze.

Dlaczego warto na nowo odkrywać nauczanie bł. ks. Jerzego Popiełuszki?



Ks. Popiełuszko jest człowiekiem, z którym łatwo się zaprzyjaźnić. Jego życie było zwykłe, on sam był przystępny. Podjął jednocześnie dramatyczną walkę o prawdę, wolność, godność. Zmieniają się konteksty i epoki, ale spór o te wartości pozostaje aktualny. Ks. Popiełuszko jest doskonałym i wiernym przewodnikiem dla ludzi epoki, która jest, i epok, które nadchodzą.

Czy nauczanie bł. ks. Jerzego Popiełuszki jest wciąż aktualne?

Słowo „nauczanie” zawiera w sobie konotację intelektualną. W przekazie, jaki pozostawił po sobie ks. Popiełuszko, mieści się jednak znacznie więcej. To przede wszystkim udowodnienie, że wartości takich jak prawda, wolność, godność bronić można bez względu na cenę, choćby najwyższą, jaką jest życie. Nic nie zdevaluje tej nauki. Przesłanie intelektualne ks. Popiełuszki jest ściśle związane z tym fundamentalnym dowodem. Jest proste, operuje podstawowymi pojęciami, takimi jak prawda, wolność, godność, męstwo, sumienie. Te pojęcia i to nauczanie nigdy się nie przedawnią.

Dziękuję za rozmowę.

Z Pawłem Kęską rozmawiała Barbara Kubicka

Najlepsza zagraniczna publikacja

Abp Domenico Sorrentino został wyróżniony za książkę pt. *Economia umana. La lezione e la profezia di Giuseppe Toniolo: una rilettura sistematica*, której polska edycja wydana przez Instytut Wydawniczy PAX (*Ekonomia człowieka. Wykładnia i prorocstwo Józefa Toniolo – systematyczne odczytanie na nowo*) miała swoją premierę na VII Festiwalu KNS.

Na początek kwestia może przewrotna, ale w kontekście książki Księdza Arcybiskupa chyba kluczowa: czy ekonomista może być zbawiony, a tym bardziej wyniesiony do chwały ołtarzy? Obszar związany z gospodarką i finansami nie kojarzy się ze świętością.

Toniolo był ekonomistą, czyli teoretykiem ekonomii. Nie był bogaty. Nie był przedsiębiorcą, handlarzem ani finansistą. Jezus ostrzegał bogatych: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego”. Problemem jest nie bogactwo samo w sobie, ale bożek pieniądza. Toniolo zaznaczył to, ustanawiając „społeczny porządek bogactwa” jako przedmiot nauk ekonomicznych. Po pierwsze, podkreślał, że bogactwo powinno być zarządzane zgodnie z porządkiem ustanowionym przez Boga, a więc zgodnie z prawem moralnym. Ponadto podkreślał wymiar społeczny: bogactwo powinno być rozdzielane sprawiedliwie, dla wspólnego dobra, z korzyścią dla najbiedniejszych. Mówiąc w ten sposób, kwestia bogactwa nie tylko nie stoi w sprzeczności ze świętością, ale jest z nią powiązana. Nic dziwnego, że w dzienniku duchowym Toniolo znajdujemy nawet przejawy mistycyzmu. Ale również w jego *Traktacie o ekonomii* często pojawia się ta „religijna” perspektywa, którą żył głęboko, aż do wyniesienia na ołtarze.

W umyśle współczesnego człowieka, samo słowo „ekonomia” budzi określone emocje.



Fot. Marta Karpińska

W naszym świecie, podobnym do rozbitego lustra, jest ono jednym z leżących na ziemi szkiełek. Tymczasem ekonomia społeczna Józefa Toniolo to wizja integralna. Jak mówić dzisiejszemu człowiekowi o takim patrzeniu na ekonomię, aby zrozumiał?

To prawda, żyjemy w podzielonym świecie. Dotyczy to zarówno myślenia, jak i relacji. Nie jest łatwo odzyskać „integralną” wizję Toniolo. Pozostaje on prorokiem, którego jeszcze nie wysłuchano. Można jednak dotrzeć do współczesnej wrażliwości, odwołując się do bliższych jej tematów, takich jak kwestia ochrony środowiska. Wychoząc od tej kwestii, która jest obecnie powszechnym i szeroko omawianym problemem, można spróbować wznović perspektywę integralną: wszystko jest połączone, w kosmosie i w naszym człowieczeństwie. Papież Franciszek w encyklice *Laudato si'* mówił w tym kontekście o ekologii integralnej. Toniolo rozważał o gospodarce integralnej. Problemy – poniekąd – mogą być bardziej przekonujące niż teoretyczne uzasadnienia. Te ostatnie pozostają jednak konieczne.

Dziękuję za podzielenie się z czytelnikami tymi kilkoma myślami i zapraszam do lektury książki Księdza Arcybiskupa.

Z abp. Domenico Sorrentino
rozmawiał Piotr Sutowicz

Ekonomista wyprzedzający swoje czasy?

Ekonomia współczesnego człowieka to temat publikacji, w której abp Domenico Sorrentino podejmuje się odczytania na nowo nauczania bł. Giuseppe Toniolo. Myśl społeczno-ekonomiczna tego socjologa i ekonomisty nie została w pełni zauważona w okresie jego życia.

„Prorok” niezany

Współczesne odczytanie bez wątpienia ma na celu ukazanie horyzontalnego spojrzenia Toniolo na człowieka w kontekście ekonomii i przemian gospodarczych. Warto jednak podkreślić, że nauczanie, mimo iż odnosi się do myśli ekonomicznej, zawiera ładunek dalekowzrocznego patrzenia w przyszłość. Możemy w tym miejscu postawić pytanie, co sprawiło, że bł. Giuseppe Toniolo nie był znany? Perspektywa minionych lat wskazuje na następujące przyczyny: teksty źródłowe Toniolo nadal pozostają mało dostępne, ponadto formułował on tezy rozległe, ponieważ uwzględniał kwestie religijne, społeczne i ekonomiczne, tak że dość często ekonomiści postrzegali go jako socjologa. Autor, opisując zagadnienia podejmowane przez bł. Toniolo, wychodzi od poznania roli człowieka, a dopiero później przechodzi do rynku ekonomicznego. Zaznacza, że okres, w którym się obecnie znajdujemy, charakteryzuje się słabością systemu – świata. Słabość upatruje w deficycie solidarności, który swoim zasięgiem obejmuje kraje, gdzie rozwój ekonomiczny jest na różnym poziomie, dzieląc świat na tych, którzy posiadają bogactwa, i tych, którzy są przez nich wykorzystywani.

Precyzyjna, nadal aktualna diagnoza

Jak podkreśla abp Sorrentino, nauczanie Toniolo umożliwia zrozumienie roli laikatu we współczesnym świecie. Pozwala to na przyjrzenie się wyzwaniom, jakie stoją przed świecczymi, ponieważ dotyczą one całego społeczeństwa, a nie tylko wybranej grupy – w tym przypadku: wierzącej lub niewierzącej. Ocena tych zjawisk jest możliwa za pośrednictwem trzech kryzysów, które odnoszą się do samych korzeni społeczeństwa: kryzysu myśli, kryzysu relacji i kryzysu solidarności. Wszystkie one stanowią problematyczne zagadnienia współczesnego społeczeństwa, w których można dostrzec nadzieję, że w reakcji na cierpienia, które powodują, może nastąpić powrót do wartości znajdujących się w kryzysie, co może doprowadzić do dobrych postaw.

Wyzwanie, jakie przynosi kryzys myśli, postrzegany jako powierzchowny, nieuporządkowany, pozbawiony dobrych elementów, dotyczy nie tylko zagadnień fundamentalnych, lecz także życia codziennego. Brakuje mu spójności i ukierunkowania. Zatem – czy nie jest to kryzys także dotyczący współczesności? Wydaje się, że dzisiaj dominuje relatywizm i sceptycyzm. Panuje przekonanie, że



KAMIL SULEJ

Historyk, prezes
Zarządu Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

nie można obiektywnie oceniać rzeczywistości, postulując w ten sposób moralność bez podstawowych przykazań i norm. Dość często dokonujemy wyborów bez odniesienia do obiektywnych ram wartości, ważnych zawsze i dla wszystkich. Nasza subiektywność została wyparta przez pewniki emocjonalności i uczuciowości. Jako przykład mogą posłużyć współcześni influencerzy, działający w mediach społecznościowych, którzy są obserwowani i śledzeni przez ogromną grupę osób i na tej podstawie budują swoje zachowania i podejmują decyzje. Zwróćmy jednak uwagę, że są oni w stanie zmienić je bardzo szybko przy kolejnych emocjach. Jak można oprzeć rodzinę, politykę na emocjach? – stawia pytanie abp Domenico Sorrentino.

Relacje i solidarność – ważne klucze

Kryzys relacji jest wynikiem ekspansji ludzkiej podmiotowości, wzmocnionej przez technokratyczne zachowania, pozbawione zasad etycznych. Jest to oderwanie człowieka od Boga, który zgodnie ze swoją naturą przestaje tworzyć z nim więź duchową. Odnowienie relacji, według Toniolo, dotyczyło zarówno kwestii rodzinnych, jak i państwa. Miało to służyć odnalezieniu równowagi, która pozwoli zrozumieć potrzeby małych wspólnot i połączyć je z potrzebami powszechnego braterstwa. Wyzwanie to pozostaje niezmiernie ważne, ponieważ dotyczy naszej przyszłości.

Natomiast kryzys solidarności wpływa z kryzysu relacji. Wszyscy jesteśmy braćmi, jak podkreśla papież Franciszek, i tego konsekwencją jest moralny obowiązek podjęcia wszelkich kroków mających na celu obronę godności każdego człowieka, tak by każdy mógł się rozwijać i podejmować działania na rzecz dobra wspólnego. Działanie takie zakłada realizację wspólnych przedsięwzięć, a także pomoc i wsparcie, które powierzone są wszystkim podmiotom pośredniczącym między jednostką a państwem, zgodnie z zasadą pomocniczości i solidarno-

ści. Warto zatem podkreślić, iż w takiej perspektywie przeżywamy kryzys solidarności. Brakuje nam powszechnego braterstwa, które jest wypierane przez indywidualizm grupowy. Dość często patrzymy wyłącznie na siebie, bez uwzględniania drugiego człowieka, wspólnoty i dobra wspólnego. Jak podkreśla autor w swojej publikacji, potwierdza to fakt, że bogactwo świata jest skoncentrowane w nielicznych rękach, podczas gdy ogromna część ludzkości żyje w niedostatku – aż po głód i brak środków do rozwoju osobistego.

Ciągłe w drodze

Bł. Giuseppe Toniolo był „prorokiem”, ponieważ jego założenia ekonomiczne w pełni pokrywają się z nauczaniem katolickiej nauki społecznej, ujętej w encyklice *Rerum novarum*. Ekonomia od czasu jego śmierci uległa przemianie, rozwinięciu i doprecyzowaniu naukowemu. Jednak nauczanie społeczne Kościoła nadal się rozwija w tym zakresie i podejmuje poszukiwania odpowiedzi na pytania o rolę i miejsce człowieka w sferze gospodarki. Wyrazem tych działań jest m.in. projekt zapoczątkowany przez papieża Franciszka, pt. „Ekonomia Franciszka”, którego celem jest zaangażowanie młodych przedsiębiorców z całego świata.

Fot. Marta Karpińska



Bonum et Lucrum oraz wyróżnienia dla publikacji z zakresu KNS.

Tak minął pierwszy festiwalowy dzień

W dniach 28-30 września w ramach VII Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej przyznano nagrodę Bonum et Lucrum oraz wyróżnienia dla najlepszych publikacji z zakresu KNS. W uroczystej gali, piątkowych debatach oraz warsztatach w sobotę łącznie udział wzięło przeszło 200 uczestników.

Gości specjalnych oraz uczestników powitała Estera Ryczek, członek Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, która poprowadziła całe wydarzenie. Uczestniczyli w nim m.in. członkowie rady programowej Festiwalu – bp Marian Florczyk, członek Rady Stałej KEP i przewodniczący Rady ds. Społecznych KEP, ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, profesor nauk społecznych, nauczyciel akademicki UKSW, oraz ks. prof. Stanisław Skobel, profesor UKSW. Na sali znaleźli się również ks. dr Marek Żejmo, konsultor Rady ds. Społecznych KEP i asystent kościelny KSCCH w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej; bp Artur Miziński, sekretarz generalny KEP; ks. dr Artur Szela, prezes Zarządu Fundacji Obserwatorium Społeczne; ks. dr hab. Jerzy Tupikowski, wiceprezes Fundacji, oraz ks. dr Dariusz Wojtecki, asystent krajowy KSSCH.

Jako pierwszy słowo do zebranych skierował Kamil Sulej, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. „Mam ogromny zaszczyt otworzyć VII Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej «Od teorii do praktyki». (...) Dla mnie osobiście Festiwal KNS to wspólnota i relacje. Wspólnota i relacje, które tworzą wszystkie osoby zaangażowane w ważne wydarzenie na mapie życia społecznego Polski” – wskazał.

Głos zabrał również ks. bp Marian Florczyk, członek Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski, i przewodniczący Rady ds. Społecznych KEP. Następnie swoją grą otwarcie wydarzenia uświetniło trio wiolonczelowe A'Tre.

Po otwarciu festiwalu głos zabrał gość z Włoch, abp Domenico Sorrentino, który wygłosił dla uczestników wydarzenia wykład inauguracyjny. Nawiązał do postaci Giuseppe Toniolo, włoskiego ekonomisty, którego spuściznie arcybiskup poświęcił książkę. Pozycja ta doczekała się polskiej edycji, wydanej nakładem Instytutu Wydawniczego PAX, pt. *Ekonomia człowieka. Wykładnia i prorocstwo Józefa Toniolo – systematyczne odczytanie na nowo*.

„Jest to niekwestionowany lider katolicyzmu społecznego we Włoszech, który został ogłoszony błogosławionym. (...) Czy z dzisiejszej perspektywy ma sens odwoływanie się do kogoś, kto żył ponad 100 lat temu? Odpowiadam: ma to sens w takim stopniu, w jakim jego myśl jest prorocza. Jestem o tym głęboko przekonany. (...) Toniolo został zmarginalizowany, zapomniany, ponieważ był prekursorem. Innymi słowy, jego spojrzenie sięgało daleko i w jakiś sposób powraca dzisiaj, pozwalając zrozumieć naszą teraźniejszość” – zaznaczył bp Foligno.

Po wystąpieniu abp. Sorrentino przyszedł czas na uroczystą galę, podczas której wręczono coroczną nagrodę Bonum et Lucrum (łac. Dobro i Zysk). Wyróżnienie to przyznawane jest przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przedsiębiorcom, którzy służą dobru wspólnemu oraz prowadzą przedsiębiorstwa, aktywnie wspierając działania budujące stabilne relacje społeczne.

W tym roku nagrodę otrzymali Lena i Władysław Grochowski – założyciele Fundacji, której głównym obszarem działań jest wsparcie osób z niepełnosprawnością intelektualną. Laudację wygłosił ks. dr Dariusz Wojtecki, krajowy asystent Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, który wymienił liczne inicjatywy, w które angażują się tegoroczni laureaci. Wśród nich można wymienić m.in. sfinansowanie filmu *Układ zamknięty*, założenie spółki deweloperskiej Arche czy uratowanie Zamku w Łochowie. Nagrodę wręczył prezes Zarządu KSCCH Kamil Sulej. „Dobro wspólne jest ważniejsze niż moje własne. Zawsze tak uważałem i mam bardzo dużo. Ja wszystko oddaję, moi rodzice też oddawali, dziadek też” – podkreślił Władysław Grochowski.

Następnie przyznano wyróżnienia dla najlepszych publikacji z zakresu KNS. W tym roku postanowiono wskazać dwie książki – jedną w języku polskim, drugą obcojęzyczną. W pierwszej kategorii wyróżniony został abp Domenico Sorrentino za książkę pt. *Economia umana. La lezione e la profezia di Giuseppe Toniolo: una rilettura sistematica*, której polska edycja wydana przez Instytut Wydawniczy PAX (*Ekonomia człowieka. Wykładnia i pro-roctwo Józefa Toniolo – systematyczne odczytanie na nowo*) miała swoją premierę na VII Festiwalu KNS. Laudację wygłosił Kamil Sulej, prezes Zarządu KSCCH. Księdzu arcybiskupowi nagrodę wręczył bp Artur Miziński.

Wyróżnienie za najlepszą polską publikację z zakresu KNS otrzymał Paweł Kęska za książkę *Zawsze głosilem prawdę. Nauczanie społeczne w wypowiedziach księdza Jerzego Popiełuszki. Wybór źródeł*, wydaną nakładem Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej. Tegoroczny laureat jest teologiem, historykiem sztuki, menadżerem kultury i fotografem. Jest menadżerem Muzeum Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki w Warszawie.

Mowę laudacyjną wygłosił prof. Paweł Skibiński, historyk i profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Nagrodę wręczył prezes Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. „30 lat badam i śledzę ludzkie historie, szukając w nich wartości fundamentalnych – że można być prawdą, wolnością, miłością. Że to jest wykonalne w każdych czasach – w czasie wojny i dziś. (...) Zadałem sobie proste pytanie: kim był ten człowiek? Odpowiedź wydawała się prosta. Msze za ojczyznę, wielkie kazania – wszyscy to wiemy. (...) ale ta historia nie da się tak prosto zrozumieć. Z jakiego



**ALEKSANDRA
BILICKA**

Absolwentka dziennikarstwa
i komunikacji społecznej,
studentka kulturoznawstwa.
Redaktor portalu e-civitas.pl

powodu niby to był największy pogrzeb w historii Polski? Było blisko milion osób, może 600 tys., dokładnie tego nie policzono. Z jakiego powodu do dzisiaj te relikwie są na sześciu kontynentach świata (...)? Dlaczego przy grobie do dziś były 23 miliony ludzi? Przecież historia komunizmu się skończyła. No to po co przychodzą? A przychodzą ludzie, który urodzili się po '89 roku. Stąd praca wytrwała, aby zrozumieć jakkolwiek tę historię. Przyznam szczerze, że dziś wiem, że ona się nie da zrozumieć, ona się da naśladować” – powiedział Paweł Kęska, odbierając wyróżnienie.

Następnie prezentacji nowego wydania *Słownika katolickiej nauki społecznej* dokonał ks. prof. Piotr Mazurkiewicz z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i redaktor naczelny zespołu pracującego nad publikacją.



Fot. Marta Karpińska, Kamil Latuszek, Kazimierz Sakowicz

Ekonomia człowieka, sztuczna inteligencja, fake newsy – festiwalowe debaty eksperckie

Drugiego dnia VII Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej przyszedł czas na część ekspercką wydarzenia.

Dzień rozpoczęła Eucharystia w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży, której przewodniczył ks. dr hab. Bogusław Drożdż. „Nasz Festiwal ma ten podtytuł «Od teorii do praktyki». Pierwszym działaniem, między innymi, szatana, jeśli chodzi o życie społeczne, jest to, aby wyraźnie, ostro przeciwstawić teorię praktyce. Aby te rzeczywistości były na dwóch przeciwległych biegunach. (...) A przecież teoria i praktyka to jest jedna moneta, która ma dwie strony. (...) Wszelkie podziały w życiu gospodarczym, politycznym, społecznym, rodzinnym biorą się stąd, że ucieka się od Bożej harmonii” – wskazał redaktor naczelny kwartalnika „Społeczeństwo”.

Dlaczego biznes potrzebuje etyki?

O godzinie 11 uczestnicy Festiwalu zbrali się ponownie w Sound Garden Hotel, aby wysłuchać wykładu wprowadzającego pt. „Dlaczego biznes potrzebuje etyki?”. Prof. Aniela Dylus, politolog i profesor nauk humanistycznych, wyłożyła argumenty zarówno tych, którzy opowiadają się za moralnym biznesem, tych, którzy są mu przeciwni, jak i tych, którzy nie znajdują sposobu, aby stosować w praktyce etykę w biznesie.

„Do istoty człowieka należy zaś pozostawianie w kręgu dobra i zła, wrażliwość na wartości moralne. Ta jego fundamentalna właściwość znajduje wyraz również w obszarze gospodarki. Nie ma żadnego powodu, aby tutaj dyspensował się on od spełniania powinności moralnych. Z uniwersalnego, poniekąd totalnego, charakteru moralności nie może zostać wyłączona sfera biznesu” – zaznaczyła prof. Dylus.

Ekonomia współczesnego człowieka

Po krótkiej przerwie przyszedł czas na pierwszą debatę ekspercką, która poświęcona została tematowi „Ekonomia współczesnego człowieka”. W debacie udział wzięli abp Domenico Sorrentino, biskup Foligno, Alberto Stizzoli, prezes Fondazione Segni Nuovi, prof. Sławomir Sowiński z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz ks. dr Dariusz Wojtecki, asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

„Ekonomia jest zdrowa wtedy, kiedy te trzy czynniki, które się na nią składają – to jest natura, przyroda, którą przekształcamy; kapitał, który pomaga nam przekształcać ją, oraz człowiek, który pracuje. (...) I gospodarka jest zdrowa, gdy te składniki są zbieżne – natura, praca i kapitał – ale jednocześnie pierwszeństwo ma człowiek. Człowiek, który pracuje. A zatem gospodarka jest zdrowa, kiedy jest naprawdę ludzka” – wyjaśnił abp Sorrentino.



Wykładowca UKSW przywołał rok 1989 w polskiej historii, kiedy to wszyscy byli pełni nadziei na zmianę rzeczywistości gospodarczej, i nie tylko, na bardziej zgodną z moralnością chrześcijańską. „Mieliśmy taką nadzieję, że uda się zbudować system gospodarczy, w którym ekonomię będzie można połączyć z etyką, taki system gospodarczy, w którym ta perspektywa wolności, zysku, perspektywa tych skrzydeł, które będzie można rozwinąć, po 40 latach komunizmu, że też łączą się z taką perspektywą chrześcijańskiej odpowiedzialności, budowania relacji. Mieliśmy wszyscy wtedy nadzieję, że ekonomia nie musi wykluczać etyki, a gospodarka nie musi wykluczać chrześcijaństwa” – powiedział prof. Sowiński.

Uczestnicy debaty poruszyli również temat relacji człowieka do pieniądza. „Należy z bardzo bliska obserwować, że niestety kapitał jest wykorzystywany, żeby produkować zysk. Jeżeli zysk będzie w centrum, zamiast człowieka, jasne jest, że mamy utratę równowagi. (...) Wydaje mi się, zobaczcie, że znajdujemy się w takim bardzo ważnym momencie, że my przestaliśmy pracować na poziomie kolektywnym, a każdy pracuje tylko na siebie, dla siebie. Każdy z nas musi podjąć zobowiązanie, żeby nie patrzeć tylko na dobra i na zysk, ale żeby patrzeć na dobro wspólne” – podkreślił Alberto Stizzoli.

O potrzebie krytycznego myślenia

Ks. prof. Józef Kloch z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, prof. Jerzy Surma ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Michał Kłosowski, zastępca redaktora naczelnego „Wszystko co Najważniejsze”, i Marta Karpińska, redaktor e-civitas.pl, redaktor naczelna kwartalnika „Civitas Christiana”, zasiedli w gronie ekspertów drugiej debaty, która odbyła się po przerwie obiadowej. Nosiła ona tytuł „O potrzebie krytycznego myślenia” i poświęcona była kwestii sztucznej inteligencji.

Ekspertcy zwrócili uwagę, że w związku z tym, że nadal do końca nie wiadomo, w jaki sposób działa ludzki mózg, rozwój sztucznej inteligencji ma swój limit. Wyjaśnili również, w jaki sposób funkcjonuje sztuczna inteligencja, np. Chat GPT, oraz jakie są zagrożenia wynikające z jej używania do pewnych celów.

„Przypomniał mi się taki cytat z Wittgensteina, że «Granice naszego języka wyznaczają granice naszego świata». I jest to też chyba coś, co do tej sztucznej inteligencji można odnieść, bo to też warto zaznaczyć, że sztuczna inteligencja nie bierze swojej wiedzy sama z siebie. Tzn. sztuczna inteligencja, taka czy taka, bazuje na ogromnych ilościach danych, których my jej dostarczamy” – podkreślił Michał Kłosowski.



Fot. Kamil Latuszek

Prof. Jerzy Surma wskazał: „Takie największe zagrożenie, jakie widzę, w zasadzie może nie tu i teraz, ale za rok, w perspektywie dwóch, trzech lat, to nie jest zagrożenie ze strony tej ogólnej sztucznej inteligencji, która tam prowadzi jakąś aktywność, tylko od strony ludzi, którzy te systemy tworzą i nimi zarządzają”.

Michał Kłosowski zauważył, że sztuczna inteligencja to nie tylko Chat GPT, ale algorytmy używane są również na portalach społecznościowych i podczas zakupów internetowych, aby zebrać o nas jak najwięcej informacji.

Ks. prof. Kloch zwrócił też uwagę na kwestię wykorzystania zaawansowanych technologii w wojskowości. „Praktycznie rzecz biorąc, w czasie wojny na Ukrainie widzimy te zastosowania, można powiedzieć «stety» i niestety. To tak jak z nożem – można kroić chleb i można kogoś zabić. Drony czy broń bardzo zaawansowana technicznie potrafi bronić (...), ale niestety również broń tego typu przenosi pociski, rakiety. (...) Ta sama technologia, tylko źle zastosowana – i to jest na pewno dla nas duży sygnał ostrzegawczy – potrafi niszczyć w sposób nieprawdopodobny” – powiedział.

Podjęto też kwestię uzależnienia dzieci, młodych ludzi od technologii oraz wymierania zawodów w związku z rozwojem techniki, ale też powstawania nowych. „Z całą pewnością trzeba zwrócić uwagę na dzieci, na młodzież. Tu nie chodzi o to, żeby im zakazywać, tylko żeby ich uczyć właśnie takiego podejścia z dystansem do tego, co mamy” – podkreślił profesor UKSW.

W ramach podsumowania profesor SGH wyjaśnił: „Myślenie, że to jest poza mną, mam krytyczne, racjonalne podejście do tego i tyle – to jest bardzo niebezpieczne i, powiedziałbym, błędne przekonanie. To jest trochę tak, że jakbym Państwu tutaj jakieś naście lat temu powiedział, że każdy z Was będzie nosił smartfona ze sobą i nie wyobrażał sobie wyjścia z domu bez tego, to pewnie byłoby trudno uwierzyć. A tak jest. Tak samo jest z tą generatywną sztuczną inteligencją, z tym rozwojem. My nie jesteśmy w stanie funkcjonować bez tego świata. Będziemy zanurzeni w tym świecie i to jest ważne, żeby to zaakceptować, rozumieć te blaski i cienie, umieć skorzystać z tej szansy”.

Prawda czy fake news?

W ostatniej debacie eksperckiej poruszony został temat „Prawda czy fake news? Kto zarabia na kłamstwie?”. Głos zabrali Marek Zuber z Akademii Nauk Stosowanych Mazovia, Katarzyna Adamiak-Sroczyńska z Telewizji Polskiej, Wojciech Garbacik z Grupy INCO S.A. oraz Mateusz Gawroński, członek Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W rozmowie podkreślono, że w trwającej obecnie wojnie informacyjnej walczą ze sobą nie wrogie wojska, a prawda i fake news, które Katarzyna Adamiak-Sroczyńska zdefiniowała jako „kłamstwo oparte na prawdzie”.

„Najbardziej niebezpieczne jest to, że zalewa nas nieprawdopodobna ilość takich prawdopodobnych informacji i te informacje docierają do ludzi, którzy nie są specjalistami. A ponieważ nikt z nas nie jest specjalistą we wszystkich dziedzinach, to zawsze jesteśmy się w stanie o coś takiego otrzeć. Fake news to jest coś, co zrobiło niesamowitą karierę w kontekście internetu, a to jest w ogóle nieprawda. Fake news pojawiły się o wiele wcześniej, to nie jest charakterystyczne dla internetu” – wskazał Marek Zuber.

Wojciech Garbaciak poruszył natomiast kwestię obecności autorytetów w dzisiejszym świecie: „Niestety, wcześniej były te autorytety. Był papież jako autorytet, byli biskupi, w przeróżnych społecznościach to byli jacyś wodzowie czy wybierane jakieś władze. To były osoby z dorobkiem, czy naukowym, lekarze, czy, powiedzmy, prawnicy. Natomiast w tym momencie nastąpiło obalenie tak naprawdę wszystkich autorytetów”.

Pracująca w Telewizji Polskiej Katarzyna Adamiak-Sroczyńska podzieliła się też doświadczeniem w pracy dziennikarskiej. „Jak zaczynałam pracę w zawodzie dziennikarza, to było naprawdę bardzo, bardzo dawno temu, nie istniał Internet, i żeby napisać tekst, musiałam pojechać na miejsce, spotkać tę osobę, musiałam się z nią dogadać, musiałam ją znaleźć, wrócić do redakcji i to zrobić. Teraz wystarczy, że jedna osoba wrzuci w Internecie informację, a wszyscy dziennikarze – bo tak wygląda sytuacja mediów współczesnych – ją przepisują. Nie znam już naprawdę wielu redakcji, gdzie dziennikarze weryfikują informacje, i to jest bardzo smutne” – powiedziała.

Podsumowania drugiego dnia festiwalowego dokonał ks. dr Marek Żejmo, konsultor Rady ds. Społecznych KEP oraz asystent kościelny oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej, a także wykładowca, filozof i publicysta.

Aleksandra Bilicka

Fot. Kamil Latuszek



 YouTube



Transmisja z VII Festiwalu KNS
<https://tinyurl.com/cbmcr84v>



Relacja z VII Festiwalu KNS
<https://tinyurl.com/3r4uyb8s>

Czas na praktykę

Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej to nie tylko teoria, ale i praktyka. W zgodzie z festiwalową maksymą w sobotę w dwóch lokalizacjach odbyły się warsztaty.

W warszawskiej parafii NMP Matki Miłosierdzia zebrał się m.in. katecheci Archidiecezji Warszawskiej. Piotr Sutowicz i Mateusz Gawroński, w imieniu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dokonali wprowadzenia w warsztaty prowadzone przed dr Klaudię Rościńską, pt. „Fake news w pracy katechety. Geneza, istota, przeciwdziałanie”.

Natomiast w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Franciszek Niemyski przeszkolił grupę uczestników w zakresie dobrej komunikacji i skuteczne-go realizowania projektów w zespole. Warsztaty obejmowały poszerzenie wiedzy i podniesienie kompetencji z zakresu współpracy i skutecznego realizowania projektów, wypracowania dobrych wzorców komunikacyjnych, będących podstawą skutecznego i efektywnego działania, wykształcenia pozytywnego, zespołowego ducha współpracy i poczucia współodpowiedzialności. Prowadzący przedstawił



Fot. Kamil Latusek

też metodę MBO – zarządzania organizacją przez cele.

Patronat honorowy nad Festiwalem objęło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także kard. Kazimierz Nycz, Metropolita Warszawski. Patronami medialnymi były: TVP1, TVP3 Warszawa, Radio Jasna Góra, Katolicka Agencja Informacyjna, „Wszystko Co Najważniejsze”, „Gość Niedzielny”, Polskie Radio oraz kwartalnik „Civitas Christiana”.

Aleksandra Bilicka



Fot. Marta Karpínska

Co ma Biblia do finansów?

Próbując odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie, warto spojrzeć na pewne małe zestawienie liczbowe. Skrzętne wyliczenia wskazują, iż w Biblii jest ponad 2500 wersetów o finansach, ponad połowa przypowieści związana jest z tematem finansowym (bogactwem, majątkiem itp.) i około 15% wypowiedzi Pana Jezusa dotyka tematu pieniądza, zarządzania nim. Wydaje się, że Pan Bóg wiedział, że kwestie finansowe, sprawy związane z pieniędzmi będą dla nas naprawdę ważne! I trudne, niestety...

Kwestia perspektywy

Na związek pomiędzy Biblią a finansami możemy popatrzeć na kilka sposobów. Najczęściej po prostu go zignorujemy. Dlaczego? Ponieważ znajomość Pisma Świętego w Kościele katolickim pozostawia mimo wszystko wiele do życzenia. *Ignorantia iuris nocet* (nieznajomość prawa szkodzi) – jak mawiają prawnicy. A my moglibyśmy dodać: *ignorantia Legis Dei nocet* – nieznajomość Prawa Bożego szkodzi. Sprawy finansowe nie dość, że są ważne, to potrafią nas bardzo mocno absorbować, wywoływać napięcia, stres, powodować kłótnie. A czy przez myśl nam przeszło, aby wskazówek, pomocy szukać w Biblii? W końcu to MY zarabiamy pieniądze dzięki ciężkiej pracy, więc co nasze pieniądze mogą mieć wspólnego z naszą wiarą czy z Pismem Świętym?

Dla większości z nas pieniądze i wiara są elementami naszego życia, lecz całkowicie oddzielnymi. Jednak ten rodzaj myślenia stoi w całkowitym przeciwieństwie do tego, co czytamy w Ewangelii św. Łukasza 16,11: „Jeśli więc w zarządzie niegodziwą mamona nie okazaliście się wierni, prawdziwe dobro kto wam powierzy?”. Św. Łukasz mówi nam, że nasze

działania związane ze sprawami z tego świata nie pozostają bez wpływu na naszą wiarę.

Drugim sposobem myślenia o związku między Biblią a finansami jest podejście „Ewangelii sukcesu”. Zgodnie z tą linią myślenia zakładamy, że powinniśmy obfitować w doczesne korzyści, ponieważ jesteśmy członkami Kościoła, Bożej rodziny. Jest to relacja z Bogiem na zasadzie „coś za coś”. Jeśli jestem wierny Bogu, da mi to, czego chcę. „Ewangelia sukcesu” uczy również, że religijność i hojność są kluczami do doczesnych bogactw.

Głębokość naszej wiary nie ma jednak absolutnie nic wspólnego z naszym sukcesem rozpatrywanym zgodnie ze światowymi standardami. Jedyną rzeczą, jaką obiecuje nasza wiara oparta na Słowie Bożym, są radości nieba i przyszłego życia. Wiele fragmentów Pisma Świętego podnosi dobroć ubogich i cierpiących oraz potępia tych ludzi, którzy przywiązują

wagę do dóbr materialnych i korzyści finansowych.

Klucz ubóstwa

Biblijna interpretacja dobrobytu związana jest raczej z duchowym błogosławieństwem,



**SŁAWOMIR
SIDOREK**

Mąż, tata, magister zarządzania, ukończył studia podyplomowe z controllingu finansowego, członek ICV, absolwent kursu CHARIS – Stuzębne Przywództwo

niekoniecznie zaś z bogactwem finansowym. To, co można postrzegać jako dobrobyt w sensie duchowym, może czasami być postrzegane jako porażka w sensie światowym.

To z kolei prowadzi nas do sposobu myślenia „Ewangelii ubóstwa”. W tym nauczaniu każdy, kto jest prawdziwie wierny, musi być ubogi, ponieważ bogactwo przeszkadza w naszym życiu duchowym. Tego rodzaju nauczanie mówi nam, że dobra materialne są złe i każdy, kto kocha Boga, jest biedny i gardzi materialnym bogactwem.

Zarówno jedno, jak i drugie podejście jest błędne. Niektórzy z najbogatszych ludzi w Biblii byli bardzo pobożni, a inni bardzo pobożni ludzie byli bardzo biedni.

Warto w tym miejscu przypomnieć historię Hioba, człowieka bogatego w sensie materialnym, a także wiernego Bogu. Hiob obfitował w dobra – miał 7 synów i 3 córki, 7000 owiec, 3000 wielbłądów, 500 jarzm wołów, 500 osłów, bardzo duży dom i służących.

Pewnego dnia Hiob był tematem rozmowy między Panem Bogiem a szatanem (Hi 1,8): „Mówi Pan do szatana: «A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by tak był prawy, sprawiedliwy, bogobożny i unikający grzechu jak on». Szatan odpowiedział Panu (Hi 1,9-11): „Czyż za darmo Hiob czci Boga? Czyż Ty nie ogrodziłeś zewsząd jego samego, jego domu i całej majątności? Pracy jego rąk pobłogosławiłeś, jego dobytek na ziemi się mnoży. Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku! Na pewno Ci w twarz będzie zlorzeczył”. Pan powiedział szatanowi (Hi 1,12): „«Oto cały majątek jego w twojej mocy. Tylko na niego samego nie wyciągaj ręki». I odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego”.

Biedny Hiob – niewiele wiedział o tym, jak surowej będzie poddany próbie. W krótkim czasie stracił wszystko – wszystkie swoje zwierzęta, sługi, dom, rodzinę, dobytek, zdrowie i całe bogactwo. Jednak w tym doświadczeniu Hiob oświadczył: „Dał Pan i za-

brał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!” (Hi 1,21).

Znaleźć równowagę

Podobnie jak u Hioba, nasza wiara w Boga nie powinna zależeć od naszego bogactwa ani ubóstwa. Jesteśmy raczej powołani, aby być mądrymi zarządcami tego, co mamy, czy to dużo, czy mało. Podstawą bycia zarządcą jest życie w sposób, który podoba się Bogu we wszystkich dziedzinach naszej egzystencji – nawet jeśli chodzi o nasze osobiste finanse. Nasz dobytek jest darem od Boga i jesteśmy wezwani do odpowiedzialnej opieki nad nim. Posiadanie przynosi korzyść, jeśli jest mądrze wykorzystywane do wypełnienia naszego powołania jako dziecka Bożego.

O sposobie, w jaki zarabiamy pieniądze, jak oszczędzamy pieniądze, jak wydajemy pieniądze i o całym naszym nastawieniu do pieniędzy należy myśleć w kategoriach naszej wiary. Na najbardziej podstawowym poziomie zarządzanie dobrami jest sposobem na przeżywanie naszej wiary na co dzień. Prawdziwe zarządzanie jest sposobem na życie i jest ważnym narzędziem wiary, bez względu na okoliczności, jakich doświadczamy. Zarządzanie oznacza, że na pierwszym miejscu w naszym życiu stawiamy Boga, a nie pieniądze. Ale to NIE jest sposób, w jaki nasze społeczeństwo (świat) myśli.

Stosowanie zarządzania w naszym codziennym życiu i postępowanie według tych zasad może być trudne. Oznacza analizę naszych działań i ich motywacji. Jesteś leniwy? Chciwy? Hojny? Łatwo zaciągasz dług? Warto poświęcić trochę czasu i zastanowić się nad poniższymi pytaniami, aby określić, jak dobrze łączymy Biblię z finansami:

- Czy czytamy Pismo Święte?
- Czy zwracamy uwagę na wersety traktujące o finansach (zarządzanie, dług, bogactwo, mamoną)?
- Czy zapraszamy Boga w swoje finanse poprzez modlitwę?

- Co to znaczy być zarządcą finansów osobistych?
- Jak zrównoważyć popyt świeckiego świata z osobistym zarządzaniem finansami?
- Jakie jest twoje największe wyzwanie prowadzące do zmiany stylu życia?

Zadawanie sobie tych pytań pomoże rozemnieć, jak wiele pracy wymaga jeszcze dojście do właściwego nastawienia do zarządzania. Jeśli podejście do pieniądza utrudnia wzrastanie w miłości i służbie Bożej, to najwyższy czas, aby to zmienić! Warto wybrać się na adorację albo po prostu posiedzieć przed tabernakulum i rozważyć, czy sposób, w jaki używamy pieniędzy, podoba się Bogu.

Na kartach Biblii znajdziemy spore grono osób, które były i bogate, i złe – Herod, faryzeusze, celnicy. Pan Jezus w kilku przypowieściach mówi o bogatych ludziach, ale raczej nie stawia ich nam jako dobry przykład. Bezimienny bogacz z przypowieści o Łazarzu, młodzieniec, który nie potrafił odrzucić bogactw i dlatego nie poszedł za Jezusem, i ten „pewien

zamożny człowiek” z Łukaszejszej Ewangelii (Łk 12,16-20). Co ich łączy? Dlaczego nie powinniśmy ich naśladować? Powyżej wymienieni to ludzie, których celem było: „odpoczywaj, jedz, pij i używaj!”.

Mamy więc w Biblii wyraźną przestrożę, aby do sfery finansowej podchodzić z odpowiednim nastawieniem. Bowiem to nie bogactwo, lecz to, jak z niego korzystamy, jest najważniejsze. Wielu bohaterów biblijnych było bogatych i miłych Bogu – Abraham, Jakub, Józef Egipski, Dawid. Mieli spore majątki, ale ich serce było blisko Boga. I to na nich powinniśmy się wzorować.

Biblia uczy nas, aby pracować uczciwie, dzielić się tym błogosławieństwem, które dostajemy od Ojca, wspierać Kościół. Nieważne, ile będzie zer na koncie. Może nawet i dużo, ale zawsze należy pamiętać – i tego uczy nas Pismo Święte – że tutaj na ziemi jesteśmy zarządcami dóbr Pana. Gdy zaczniemy żyć tym – biblijnym – stylem zarządzania, nic już nie będzie takie samo. I to jest dobra wiadomość!



Czy wiesz, że:

Prof. Patricelli o nowym filmie: Pilecki powinien stać się tak samo znany w świecie jak Schindler

Prof. Marco Patricelli, autor książki „Ochotnik” o rotmistrzu Witoldzie Pileckim, na podstawie której powstanie amerykański film, powiedział PAP, że „Pilecki powinien stać się tak samo znany na świecie jak Oskar Schindler, bowiem zasługuje na to jako ochotnik, bohater, postać wręcz symboliczna”. Włoski naukowiec jest konsultantem historycznym filmu pod roboczym tytułem „Enemy of my Enemy”.

Ks. Sebastian Picur: wszyscy uczestniczymy w „holy game” – najważniejszej grze w życiu. To gra o nasze zbawienie

Młodzi ludzie muszą zrozumieć, że życie to coś więcej niż zabawa i rozrywka. Owszem, wszyscy bierzemy udział w swoistej grze o wszystko – jest to gra o nasze zbawienie. Aby wygrać, trzeba stale podejmować wyzwania – zauważa ks. Sebastian Picur, współautor książki „Holy Game”.

– Ta powieść uczy nas tego, że w internecie nie możemy być biernymi odbiorcami – niekiedy tego, co złe – ale mamy być świadomymi i aktywnymi twórcami treści dobrych i opartych na Ewangelii – mówi znany tiktokowy influencer uwielbiany przez młodzież.

Rektor KUL: 80 proc. absolwentów studiów w więzieniu nie wraca do przestępczości

Informację przekazał rektor KUL ks. prof. Mirosław Kalinowski, który od 10 lat prowadzi zajęcia dla studentów w więzieniu w Lublinie. Jest to prawdopodobnie jedyny uniwersytet na świecie, który prowadzi regularne kursy w więzieniu identyczne z tymi, które odbywają się w siedzibie uczelni, od poniedziałku do piątku.

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II od ponad 10 lat prowadzi zajęcia edukacyjne dla osób pozbawionych wolności. Inicjatywa ta – od 2022 roku znana jako Centrum Studiów KUL przy Areszcie Śledczym w Lublinie – skierowana jest do osób przebywających nie tylko w lubelskim areszcie, ale również w innych zakładach karnych w całej Polsce.

Po co nam katolicka nauka społeczna?

Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, musimy najpierw w związku i prosty sposób wskazać, czym jest i czym zajmuje się katolicka nauka społeczna, a czym na pewno nie jest i jakich oczekiwań wobec niej nie powinniśmy mieć.

Podstawy

Według prof. Czesława Strzeszewskiego katolicka nauka społeczna to nauka społeczna bazująca na chrześcijańskim rozumieniu rzeczywistości, która „ustala ogólne i szczegółowe normy moralne działalności społeczno-gospodarczej, ma więc charakter nauki moralnej”. Z kolei ks. Józef Majka definiuje ją jako naukę teoretyczno-praktyczną, zawierającą w sobie zarówno pogłębioną i wzbogaconą objawieniem chrześcijańskim wiedzę o człowieku i życiu społecznym, jak i zarys takiego obrazu świata społecznego i praktyczne wskazanie takich dróg jego rozwoju, by uczynić świat bardziej ludzkim. Jednym słowem celem katolickiej nauki społecznej jest tworzenie ładu społeczno-gospodarczego i politycznego, inspirowanego myślą chrześcijańską i służącego dobru wspólnemu. Z założenia jest ona ukierunkowana na rozwiązywanie aktualnych problemów życia społeczno-gospodarczego i wskazywanie właściwej drogi dla rozwoju cywilizacyjnego ludzkości. I choć, jak powiedział abp Józef Kupny, metropolita wrocławski, katolicka nauka społeczna może nie zawsze podaje konkretne sposoby rozwiązań różnego rodzaju kwestii społecznych, to daje coś ważniejszego, mianowicie wyznacza pewne granice etyczne, moral-

ne, w ramach których powinniśmy prowadzić działalność czy to polityczną, czy gospodarczą. Jest to bardzo istotne w czasach, kiedy kwestionuje się potrzebę wartości, kiedy różnie się je definiuje. Katolicka nauka społeczna jest więc swego rodzaju „busolą”, która służy ładowi społecznemu, politycznemu i gospodarczemu.

Swoją nazwę katolicka nauka społeczna zawdzięcza Piusowi XI, który istniejącą już naukę społeczną nazwał w swej encyklice *Quadragesimo anno* „disciplina socialis catholica”. Jej źródłem są Pismo Święte, Tradycja Kościoła i ludzki rozum. Do źródeł formalnych zalicza się natomiast encykliki społeczne papieży, wypowiedzi soborów i synodów na tematy społeczne, listy pasterskie biskupów oraz nauczanie teologów pozostających w jedności z Kościołem katolickim. Do najważniejszych dokumentów należy zaliczyć encykliki społeczne: *Rerum novarum* (1891), *Quadragesimo anno* (1931), *Mater et Magistra* (1961), *Pacem in terris* (1963), *Populorum progressio* (1967), *Laborem exercens* (1981), *Sollicitudo rei socialis* (1987), *Centesimus annus* (1991), *Caritas in veritate* (2009), *Laudato si'* (2015), *Fratelli tutti* (2020) oraz Konstytucję Soboru Watykańskiego II *Gaudium et spes* z 1965, list apostolski *Octogesima adveniens* z 1971 i adhortację apostolską *Christifideles laici* z 1988 roku.

Droga, ale niekoniecznie trzecia

Nie jest natomiast katolicka nauka społeczna jakąś „trzecią drogą” między socjalizmem a kapitalizmem. Bardzo wyraźnie podkreślił to Benedykt XVI w encyklice *Caritas in veritate*, pisząc, że Kościół nie proponuje jakiegś określonej wizji ekonomii politycznej, nie propaguje szczegółowych rozwiązań praktycznych w poszczególnych krajach, że encykliki to nie program polityki gospodarczej, a katolicka nauka społeczna nie ma bynajmniej do zaoferowania gotowych technicznych rozwiązań. Papież zwracał też uwagę, że celem katolickiej nauki społecznej nie jest także zapewnienie ludziom dostępu do większej liczby nowoczesnych samochodów, komputerów czy kucharek mikrofalowych, bo głównym problemem Kościoła nie jest sam rozwój gospodarczy, większa wydajność czy zysk, ale integralny rozwój człowieka i realizacja dobra wspólnego.

Wcześniej w podobnym tonie wypowiedział się na ten temat Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus* z 1991 roku, pisząc, że Kościół nie wskazuje żadnych modeli społeczno-gospodarczych, bo „Realne i naprawdę skuteczne modele mogą się zrodzić jedynie w ramach różnych historycznych sytuacji, dzięki wysiłkowi tych wszystkich, którzy w sposób odpowiedzialny podejmują konkretne problemy we wszystkich ich aspektach społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturalnych, zązębiających się ze sobą”. Kościół natomiast proponuje temu wysiłkowi jako wsparcie swoje nauczanie społeczne. Jan Paweł II zwracał też uwagę, aby nauki społecznej nie traktować jako teorii, ale przede wszystkim jako podstawę wszelkiego działania – czy to na niwie społecznej, gospodarczej, czy politycznej – i zachęty do niego.

Reasumując, katolicka nauka społeczna to nie podręcznik ze wskazaniem natury technicznej, dotyczącymi życia społeczno-gospo-

darczego, to także nie zbiór abstrakcyjnych rozważań etyczno-moralnych, ale system etyki społecznej, który ma nas inspirować do działania i pomagać w rozwiązywaniu konkretnych problemów w pracy, w firmie, w organizacji. Dlatego Jan Paweł II w tej samej encyklice *Centesimus annus* zachęcał świeckich do studiowania katolickiej nauki społecznej i stosowania jej zasad w różnych środowiskach, tak w krajach zachodniej, jak i wschodniej Europy oraz krajach pozaeuropejskich, szczególnie tych ubogich.

Odkrywać świat ciągle na nowo



**JANUSZ
PARADA**

Samorządowiec. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Katolicka nauka społeczna, tak jak każda nauka, wciąż ewoluje (naturalnie w sprawach doczesnych) i podlega zmianom będącym konsekwencją rozwoju świata. Już dziś widać, że stoją przed nią nowe wyzwania: globalizacja ekonomiczna i kulturowa, cyfryzacja systemów informacyjnych z rosnącym wpływem mediów społecznościowych, rozwój sztucznej inteligencji czy wciąż powiększająca się przepaść między bogatymi a biednymi narodami, a także społecznościami praktycznie we wszystkich krajach. Dlatego dziś, kiedy technika rozwija się szybciej niż etyka, katolicka nauka społeczna jest szczególnie potrzebna, by przypominać o prymacie etyki nad polityką i ekonomią, a co za tym idzie – pierwszeństwie dobra osobowego w zakresie celów nadprzyrodzonych i w dziedzinie moralnej oraz pierwszeństwie dobra społecznego w zakresie celów przyrodzonych (społecznych, gospodarczych, politycznych). I właśnie dlatego katolicka nauka społeczna jest nam dziś bardzo potrzebna jako swego rodzaju etyczny drogowskaz, byśmy potrafili znajdować właściwe sposoby wiązania sfery zasad z rozwiązaniami praktycznymi różnych dziedzin współczesnego życia społecznego, gospodarczego, politycznego i kulturalnego.

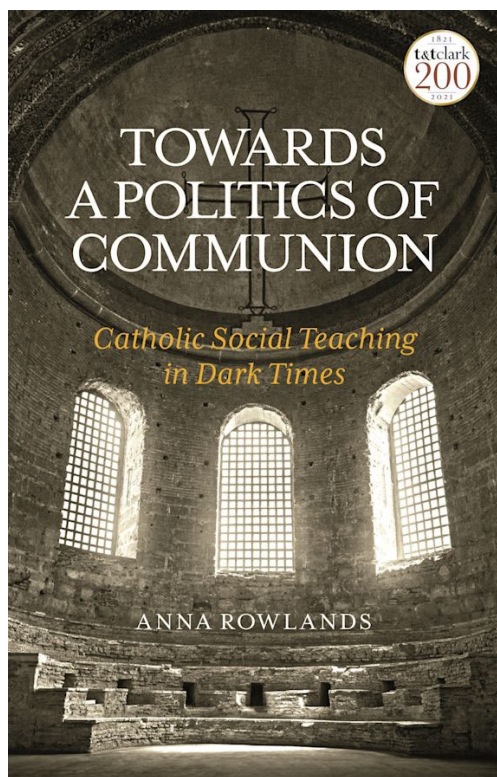
Zobaczyć świat w inny sposób. Wywiad z prof. Anną Rowlands

O tym, jak zobaczyć świat w inny sposób i zrealizować pragnienie polityki bliższej wartościom i zasadniczemu celowi człowieczeństwa, z prof. Anną Rowlands, autorką książki *Towards a Politics of Communion. Catholic Social Teaching in Dark Times*, rozmawia Maciej Szepietowski.

Tytuł jednej z recenzji Pani książki brzmi: „książka o nauce społecznej Kościoła, którą każdy katolik powinien przeczytać”. Świetna rekomendacja. Skąd wziął się pomysł na tę książkę?

Przyszedł mi do głowy w czasie kryzysu finansowego na początku lat dwutysięcznych.

Trzy czynniki uzmysłowiły mi, że było to przedsięwzięcie na czasie. Po pierwsze, zapanowało powszechne poczucie, że etyka, światopogląd i zasady antropologii, z którymi działaliśmy na Zachodzie, nie przysłużyły się zapewnianiu stabilnych, równych i sprawiedliwych systemów ekonomicznych oraz że potrzebne są środki pozwalające zobaczyć świat w inny sposób. Po drugie, gdy zaczęłam intensywną pracę z migrantami przybywającymi z Bliskiego Wschodu i Afryki do Europy, słuchanie ich historii przekonało mnie, że etyka migracyjna staje się jedną z najważniejszych kwestii naszego pokolenia, ale nie jesteśmy przygotowani do zmierzenia się z tą głęboką ludzką rzeczywistością. Po trzecie, oba te zjawiska implikują szerszą porażkę naszych modeli politycznych, a ponadto wyczuwam pewną fundamentalną frustrację wynikającą z faktu, że wielu pragnie polityki bliższej wartościom i zasadniczemu celowi człowieczeństwa. Dostrzegam niebezpieczeństwo, że to pragnienie, a zarazem porażka mainstreamowej polityki w jego zaspokajaniu, mogą łatwo prowadzić do manipulacji tym pragnieniem przez zwolenników polityki bardziej absolutnej i mniej dialogowej. Boję się skutków tej manipulacji. Z tych przyczyn pragnęłam wrócić do katolickiej tradycji społecznej, aby zobaczyć, jakie środki oferuje ona na obecny czas. Postanowiłam napisać książkę o historii i rozwoju kluczowych tekstów i idei tradycji, a zarazem spróbowałam połączyć je z dniem dzisiejszym.



Tytuł książki może sugerować, że jest pesymistyczna. Czy rzeczywiście? Żyjemy w mrocznych czasach?

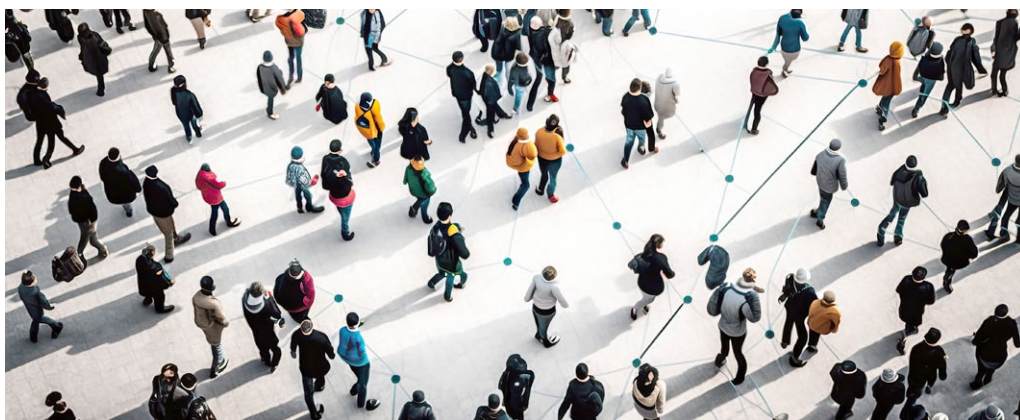
Nie, książka nie jest pesymistyczna, choć nie jest też jednoznacznie optymistyczna. Odrzuca pesymizm i optymizm jako wygodny paradygmat. Tytuł *Mroczne czasy* pochodzi z wiersza Bertolta Brechta. Pisał on „dla potomnych” w odpowiedzi na własną mękę życia w epoce zmagania się, zagrożenia i wyzwania, ale koncentrował się na kwestii czasu: czy dobrze przeżywamy czas dany nam na ziemi? To powtarzający się refren wiersza. Hannah Arendt podejmuje ten refren w swojej książce *Ludzie w mrocznych czasach*, aby zadać pytanie o światło. Kto będzie światłem oświetlającym trudne czasy? Jakie będzie jego życie? Autorka odpowiada, że niekoniecznie będzie to życie ludzi najbardziej inteligentnych albo reprezentatywnych dla ducha epoki, ale raczej tych, którzy potrafią wziąć do siebie warunki tych czasów i przekształcić je w kierunku sprawiedliwości i miłości. Jeden rozdział książki autorka poświęciła papieżowi Janowi XXIII jako przykładowi takiego życia. Zainspirowała mnie ta tytułowa kwestia zdefiniowania wyzwań czasu i utrzymania tradycji, które wskazują drogę do życia w blasku światła.

Czym właściwie jest dobro wspólne?

Dobre pytanie, a odpowiedź zależy od tego, kogo pytamy! Idea dobra wspólnego nie po-

wstała w chrześcijaństwie, ma raczej klasyczne źródła, odnoszące się do publicznego życia obywatela i miasta-państwa. Pierwsi chrześcijańscy autorzy w istotny sposób „schryścianizowali” ją, badając sposoby przemienienia przez wiarę Chrystusową tego, co chrześcijanie uznali za prawdziwie powszechne i prawdziwie dobre. W pismach św. Pawła dobro wspólne jest identyfikowane jako różnorodne dary i charyzmaty Ciała Chrystusa współpracujące z miłością i sprawiedliwością. Wcześni Ojcowie Kościoła koncentrowali się zwłaszcza na rozdziale 25 Ewangelii Mateusza jako tekście o „dobru wspólnym”, argumentując, iż chrześcijańskie dobro wspólne odnosi się do określonego zestawu ucieleśnionych praktyk czy zwyczajów skupionych na ludziach potrzebujących i dotkniętych, a także na ich opiece, co później stało się znane jako akty miłosierdzia: nakarmienie głodnego, odzianie nagiego, przyjęcie obcego i migranta, odwiedzenie więźnia itd. Średnio-wieczna tradycja dodatkowo koncentruje się na legislacji i roli wspólnoty politycznej w tworzeniu warunków dobra wspólnego. To podkreślenie warunków jest bardzo ważne, ponieważ nie oznacza, że wystarczy wprowadzenie dobra wspólnego do przepisów. Prawo stwarza warunki umożliwiające cnotę, ale jej osiągnięcie jest bardziej skomplikowanym procesem! Takie podkreślenie ochrony warunków dla sprawiedliwości i cnoty przekłada się na współczesną

Fot. Adobe Stock



papieską tradycję refleksji nad dobrem wspólnym, z dokumentami Soboru Watykańskiego II, definiującymi dobro wspólne, jako łączną sumę warunków umożliwiających rozkwit ludzi i grup. Wymaga to, oczywiście, szerokiej publicznej dyskusji o tym, czym są owe warunki rozkwitu! Powiedziałabym, że to właśnie jedna z rzeczy, z którymi obecnie zmagamy się jako społeczeństwa późnego modernizmu! Szerszy kanon zasad społecznej nauki Kościoła sugeruje dalszą refleksję nad tymi warunkami: godność, solidarność, niesienie pomocy, preferencje dla najuboższych i Ziemi, a także sprawiedliwa dystrybucja dóbr, które Stwórca przeznaczył na zaspokojenie potrzeb wszystkich.

W książce sięga Pani po różne tradycje intelektualne, prowadząc z nimi dialog. Jest ona zatem przeznaczona także dla ludzi niezających Kościoła ani katolickiej nauki społecznej?

Tak, dokładnie. Bardzo ważne było dla mnie napisanie książki zaspokajającej istotne społeczne zapotrzebowanie na sposób myślenia o sąsiedzkiej miłości, zakorzenieniu, sprawiedliwości itp., ale niezakładającej, że czytelnik zainteresowany tymi kwestiami już mówi albo myśli „po katolicku”. Chciałam zaoferować katolicką tradycję w sposób szczery jako środek dla wszystkich „ludzi dobrej woli”, jak stwierdzają encykliki. Ta tradycja pisania o szerszym świecie, ale z punktu widzenia tradycji katolickiej, jest kluczem do zrozumienia społecznej tradycji encyklik od Soboru Watykańskiego II. Wierzę, że fundamentalna wizja ożywiająca katolicką tradycję społeczną ma wiele do zaoferowania inicjatywom międzyreligijnym i świeckiemu zapotrzebowaniu na inny sposób życia, ale także katolikom, którzy często niewiele wiedzą o własnej tradycji społecznej!

Pisze Pani o tym, że nauka społeczna Kościoła dotyczy nie tylko wspierania sprawiedliwości społecznej, ale także życia jako chrześcijanie w świecie. Jak być świadkiem we współczesnym świecie?

Rzeczywiście. Istnieje niebezpieczeństwo postrzegania nauki społecznej Kościoła jako specjalistycznej dyscypliny przeznaczony dla uczestników różnych projektów sprawiedliwości społecznej, a nie jako prostego pomysłu każdego chrześcijanina na dobre życie w świecie. Podstawowa zdolność chrześcijanina do dawania świadectwa Chrystusowego we współczesnym świecie jest nierozzerwalnie związana z kwestiami relacji międzyludzkich, sprawiedliwego podziału dóbr materialnych, zdolności do różnorodności życia w jedności oraz do regulacji prawnej i ochrony godności każdego ludzkiego życia. Część prac obecnego synodu w Kościele katolickim jest poświęcona głębszej integracji nauki społecznej z naszym wspólnotowym życiem, a także odnowie naszego wspólnotowego życia w sposób zapewniający skuteczniejsze głoszenie Pisma krwawiącemu światu. Nauka społeczna Kościoła jest gruntownie wspólnotowa, a Kościół jest ciałem społecznym wezwany do głoszenia przemiany i zbawienia świata w świetle rzeczywistości Królestwa Bożego.

Dziękuję za rozmowę.



Anna Rowlands – teolog, kieruje Katedrą Katolickiej Myśli i Praktyki Społecznej św. Hildy i jest członkiem Centrum Studiów Katolickich na Wydziale Teologii i Religii Uniwersytetu w Durham (Wielka Brytania). Kształciła się w zakresie nauk społecznych i politycznych oraz teologii. Od 15 lat bada zjawisko przymusowej migracji, zagadnienia etyki migracji oraz tradycji katolickiej nauki społecznej. Przez dwie dekady pracowała nad filozofią polityczną Gillian Rose. Jest autorką licznych publikacji, w tym wydanej w 2021 roku książki *Towards a Politics of Communion: Catholic Social Teaching in Dark Times*. Obecnie zaangażowana w prace w Sekretariacie Generalnym Synodu i watykańskiej Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka.

Jeszcze trzy grosze... czyli o ŚDM

Widząc tłumy radosnych ludzi z całego świata – tańczących, śpiewających, grających na instrumentach na ulicach Lizbony – często stawiałem sobie pytanie, jak umocnić się tym duchowo? Odpowiedzią okazał się fragment z Ewangelii Jana, opowiadający o weselu w Kanie Galilejskiej, gdzie rysuje się przecież bardzo podobny obraz – Jezus wraz z Matką działa, kiedy inni się bawią. Chociaż na bieżąco nie zawsze jest to widoczne, to spojrzenie z perspektywy czasu pokazuje, jak wielkie rzeczy czyni Wszechmocny.

Gościnność

Portugalia wpisuje się w śródziemnomorski klimat gościnności, gdzie rzeczywiście można dostrzec owoce zasady „gość w dom, Bóg w dom”. Już od wyjścia z autokaru w wiosce pod Coimbrą, Perreirze, czuliśmy się jak wyczekiwani goście – a przecież nas nie znali. Nieustannie byliśmy zaskakiwani tą otwartością. Od razu pokierowano nas na plebanię, gdzie otrzymaliśmy prowiant i nieco odpoczęliśmy, aby później wyruszyć na zwiedzanie. W miejscowej piekarni, która na co dzień obsługuje wyłącznie mieszkańców, piece pracowały na najwyższych obrotach – częstowano nas lokalnymi wypiekami, mimo że było nas ponad 100 osób. W rodzinach, u których mieszkaliśmy, często nas pytano: „czy mogę Ci

jeszcze w czymś pomóc, coś Ci dać?”. Z uśmiechem i wdzięcznością zaczęliśmy drugi dzień, gdy „nasza” rodzina podarowała nam lodówkę turystyczną, byśmy w upale mogli zawsze sięgnąć po chłodną wodę. Dni centralne były bardziej „zbiurokratyzowane”, nocowaliśmy w sali wykładowej, ale uśmiech na twarzach wolontariuszy, możliwość dogadania się i życzliwość obsługi w sklepach i restauracjach, mimo niezliczonej rzeszy pielgrzymów, ukazywały, jak ten kraj jest otwarty na innych.

Tygodniowy koncert chwały

Charakterystycznym elementem Światowych Dni Młodzieży jest śpiewanie różnych pieśni religijnych (w przypadku Polski – Od *Z dawna Polski* po utwory TGD) w każdym

Fot. Krzysztof Niemczyk



miejsu i o każdej porze. To był jeden z elementów, który najbardziej mnie przerażał, bo ani za bardzo nie potrafię śpiewać, ani za tym nie przepadam. Jednak atmosfera spowodowała, że już po trzech dniach „założyłem” diakonię muzyczną naszej grupy. Każdy moment był dobry do wyrażenia śpiewem radości wiary, dania świadectwa życia Bogiem i chwaleń Go. Wystarczył tylko drobny moment ciszy w trakcie przesiadki z autobusu do tramwaju, by na nowo wybrzmiała pieśń pochwalna – i nie była to forma ucieczki od ciszy, ale radość będąca owocem Ducha Świętego. Pośród wielu utworów polskich i zagranicznych wciąż rezonuje we mnie spokojne i rytmiczne „Alleluja”, które wyśpiewywały grupy z neokatechumenatu. Nie trzeba było żadnych innych słów, by wyrazić głębię, którą wszyscy chcieli przekazać.

Pasterze różnego oblicza

Tak jak młodzi z Korei czy z Polski, tak i księża różnili się zachowaniem. Wielkim zaskoczeniem było duchowieństwo francuskie, które wyróżniało się tym, że nosiło sutanny! Bez znaczenia był dla nich prawie 40-stopniowy upał i fakt, że czarny kolor przyciąga słońce. Z drugiej strony często widywało się księży, którzy od uczestników różnili się jedynie legitymacją pozwalającą wejść do strefy dla duchowieństwa. Śmiem twierdzić, że oba przypadki można potraktować jako skrajne. Zostawiając tę kwestię, chciałbym się skupić na czymś bardzo pozytywnym, czyli postawie biskupów. Nie wiem, czy ich uprzejmość w stosunku do mnie wynikała z tego, że jestem klerykiem, ale wątpię – byli po prostu otwarci na to, by zamienić parę słów i zrobić sobie zdjęcie. Widok biskupa pijącego kawę w kawiarni przy stoliku obok lub przechadzającego się główną alejką miasta to ukazanie nie tylko otwartości, ale i apostołskiej misyjności, bo – jak pisał Maritain – „Bogu

wystarczy chwila, by rozpocząć coś wielkiego”, a takie spotkanie może być impulsem. Oczywiście należy też wymienić znaczącą rolę Ojca Świętego, który był jak... pasterz! Miał niewiele przemówień, ale był z nami, niejako czuwając, a także „doglądając” trzody, gdy przejeżdżał papamobile między sektorami. Zabawne było to, że przed mszą w parku Tejo papież budził uczestników swoim przejazdem, aby nikt nie zasnął na to ostatnie wydarzenie po nocy spędzonej na polu.

Trudności



**KRZYSZTOF
NIEMCZYK**

Finalista Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Kleryk seminarium we Wrocławiu

By dobrze przeżyć ten czas, konieczne było zaakceptowanie wielu niedogodności. W zależności od usposobienia dla jednych były to temperatura i długie dystanse do przejścia, dla innych zimny prysznic czy hałas. Każdy musiał „wstać z kanapy” i się zmęczyć, lecz dzięki temu opadły nam liczne maski, mogliśmy wzajemnie siebie odkryć, poznać prawdę o samych sobie. Spanie w sali wykładowej też niejako postawiło nas do pionu w kwestii wdzięczności – „nas” nie tylko jako grupę, w której byłem, ale ogół pielgrzymów – każdy, śpiąc na twardej podłodze, zrozumiał, że ten miękki materac w domu nie jest „pewny” i należy dziękować, że się go ma. Tak też jest z wieloma innymi kwestiami, bo doświadczenie braku budzi postawę wdzięczności oraz hojności.

Gdzie w tym Bóg?

Właściwie najlepszą odpowiedzią są tu słowa św. Augustyna, że „jest On bliżej nas, niż my sami”. A jednak zapominamy o tej bliskości i szukamy Go, podczas gdy i wokół nas znajdziemy Bożego Ducha. Jego „lekki powiew” czułem wielokrotnie, przede wszystkim gdy ludzi z całego globu łączyła modlitwa. Pod tym względem największe wrażenie zrobiły na mnie dwa mo-

menty. Pierwszy – to msza otwarcia z patriarchą i wieńczący uwielbienie hymn *Magnificat*, który rozbrzmiewał echem po parku Edwarda. Będąc tuż przy ołtarzu, słyszałem, jak dźwięk niósł się na obrzeża. A gdy my już kończyliśmy refren, ostatnie rzędy były w połowie – lecz była w tym jedność. Drugi – to msze w Perreirze, gdzie *Ojciec nasz* rzeczywiście nas łączyło, choć wybrzmiewało w różnych językach. Ta modlitwa oraz konsekracja były czasem wyraźnej łączności Kościoła Powszechnego. Wyraźnym znakiem braterstwa była międzynarodowa życzliwość. Ludzie dzielili się nie tylko materialnie, ale i słowem, własnym doświadczeniem miłości Boga, co zresztą zostało zawarte w rozważaniach Drogi Krzyżowej. To zaledwie parę płaszczyczyn, ale czy Duch nie jest w zdobytych relacjach, w nowych znajomościach czy rodzących się przyjaźniach – „oto jestem ja i Ty, i mam nadzieję, że pośrodku nas jest Chrystus” (Aelred z Rievaulx), a wreszcie i w sercach tych, którzy odkryli lub odnowili w sobie głos wezwania do służby kapłańskiej czy życia konsekrowanego (w samym neokatechumenacie ok. 3,5 tys.)? Od przyjaciela zasłyszałem piękną metaforę, którą z chęcią się podzielę: „Bóg jest jak «Cichy Tkacz», który nasze życie współtworzy z nami, dzięki tak wielu niciom, które przeplotły się w trakcie tego czasu łaski”.

Wizytówka w świecie

Bardzo zaskoczył mnie fakt, że z jednej strony Portugalczycy niewiele wiedzą o Polsce, z historii znają tylko Lecha Wałęsę i Jana Pawła II (co, oczywiście, jest jakoś uzasadnione, bo my też za dużo o Portugalii nie wiemy), a z drugiej – większość wie o tym, jak bardzo pomagamy Ukrainie w czasie wojny. Ich zachwyt był szczerzy, co było zaskakujące, gdy rozmowa odbywała się z przypadkowo spotkaną na ulicy osobą czy z panią ze sklepu. Sam uczestniczyłem w akcjach pomocowych i czułem się dumny, że jestem częścią tej współczesnej historii, o której mówi się poza naszymi granicami.

Pora na negatywy...

Dla wielu pierwszymi skojarzeniami z tegorocznymi Światowymi Dniami Młodzieży będą miseczka znanej szwedzkiej firmy, nadzwyczajna szafarka w żółtej koszulce i plastikowe skrzynki jako tabernakula. Lecz do tych „wielu” raczej zaliczą się wyłącznie ci, którzy w nich nie uczestniczyli. Gdybym skupił się przede wszystkim na negatywnych aspektach, musiałbym uznać ten czas za stracony. Tymczasem był to jeden z lepszych momentów w moim życiu, także życiu wiary. Jestem pewny, że aby móc wypowiadać się o tej inicjatywie, trzeba wziąć w niej udział. Oczywiście, można skupić się na krytyce incydentalnych wydarzeń, ale tym samym nie patrzy się na to, co zadziało się w sercach milionów ludzi. Jestem pewny, że uczestnicy tegorocznych Światowych Dni Młodzieży nie mają problemu z wypełnieniem wezwania Ojca Świętego, aby zanieść innym „promienny uśmiech Boga”, gdyż był to czas radości.



Pozytywne napięcie

O tym, jak budować relacje państwo – Kościół w oparciu o katolicką naukę społeczną, na czym polegają dobre relacje między tymi podmiotami i czy Kościół ma prawo „mieszać się do polityki”, z politologiem dr. hab. Sławomirem Sowińskim rozmawia Marta Karpińska.

Jak w dzisiejszym, dynamicznie zmieniającym się świecie należy układać relacje między państwem a Kościołem i czy dobre relacje między nimi są obecnie możliwe?

W tym pytaniu zawarte są, jak sądzę, dwie ważne kwestie. Pierwsza dotyczy owego „dzisiaj”. Mamy bowiem poczucie, że relacje między Kościołem a polityką to wyzwanie, które dotyczy szczególnie nas, szczególnie teraz. Warto jednak na to spojrzeć szerzej. Pytanie, jak układać relacje między władzą świecką a duchową, towarzyszy bowiem chrześcijaństwu od jego zarania. Św. Paweł Apostoł w swym Liście do Rzymian pisał przecież o tym, że powinniśmy być lojalni wobec władzy i płacić należne podatki. Pisał też: „nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga”. I słowa te frapują do dziś. Z drugiej strony, dobrze wiemy, że świat dla chrześcijan pierwotnego Kościoła był nieprzyjazny, brutalny. Zadawali sobie oni też pytania: czy służyć w wojsku, płacić podatki, jak traktować niewolnictwo? Od samego początku istniało więc pytanie: jak chrześcijanin powinien traktować rzeczywistość polityczną? Ono nie utraciło swojej dramatyczności później, kiedy Kościół przeszedł przez czas prześladowań i stał się fundamentem chrześcijańskiej Europy. W średniowieczu także istniały duże napięcia, choćby spór o inwestyturę między papieżem Grzegorzem VII a królem Henrykiem IV. Następne wieki przynosiły kolejne odskony tych sporów

– reformacja, wojny religijne, pytanie o wolność religijną itd. Nie jesteśmy więc ani pierwszym, ani zapewne ostatnim pokoleniem, które musi się z tymi pytaniami mierzyć.

Druga kwestia dotyczy tego, co to znaczy: *dobre relacje między Kościołem a państwem* czy też religią a polityką? Wiele wskazań w tej sprawie zawartych jest w dokumentach Soboru Watykańskiego II. Ale dobry drogowskaz znajdziemy też na przykład w polskiej konstytucji z roku 1997 roku, gdzie – właśnie w duchu Soboru – w art. 25 jest mowa o tym, że państwo i Kościół powinny być w relacjach autonomii i współdziałania dla dobra wspólnego. Innymi słowy: wszędzie, gdzie jest taka potrzeba – współpraca obu instytucji dla dobra obywateli; ale jednocześnie pilnowanie ich odrębności, ja bym powiedział – wolności. Moim zatem zdaniem, modelowy stan tych stosunków powinien mieć charakter pozytywnego napięcia. Słowo napięcie kojarzy nam się wprawdzie na ogół negatywnie, jako źródło konfliktów, ale jest też przecież pozytywne znaczenie tego słowa – napięcie jako źródło energii i światła. Dobrze przeżywane, unikające wrogości napięcie, pielęgnowanie różnicy misji i potencjałów przy równoczesnym szukaniu pól współpracy – to, jak sądzę, model optymalny. Szerzej piszę o tym w swej ostatniej książce pt. *Dobra Nowina w czasach „dobrej zmiany”. Kościół katolicki w sferze publicznej współczesnej Polski w latach 2015-2018*.

Mówisz o pozytywnym napięciu, a często spotykamy się z zarzutem, że „Kościół miesza się do polityki”. Czy to nie wynika z tego, że Kościół, wypowiadając się w sprawach dla siebie fundamentalnych, porusza się w przestrzeni, którą politycy chcieliby zawłaszczyć?

Warto tu kilka rzeczy wyjaśnić. Zacznę od języka. Myślę, że zbyt łatwo w mowie potocznej utożsamiamy dwa różne obszary, tzn. sferę polityczną (walka o władzę) i sferę publiczną (debata o sprawach społecznych). Oskarżenie o mieszanie się Kościoła do polityki bierze się więc czasem z tego, że Kościół jest i chce pozostać instytucją publiczną. Tu znowu warto zajrzeć do polskiej konstytucji, która w art. 53 wyraźnie mówi, że wolność religijna ma charakter indywidualny i prywatny, ale także zbiorowy i – co ważne – publiczny. W tym sensie Kościół traktowany jest przez państwo jako partner, ma swą osobowość prawną i nikt nie powinien formułować zarzutów, że występuje on w sferze publicznej, podobnie jak robią to inne instytucje publiczne: uniwersytety, instytucje kultury, media itd. Czasem pojawia się jednak ważne pytanie: jak ta publiczna rola, która nie jest przecież tylko przywilejem, ale też zobowiązaniem, w różnych trudnych sprawach powinna być wiarygodnie wypełniana? Niekiedy pojawiają się także wątpliwości, czy misja publiczna czasami nie staje się zbyt bliska politycznej. To oczywiście otwiera dyskusję o relacjach między Kościołem a państwem w Polsce, którą toczy od roku 1989. Uważam jednak, że począwszy od obrad „okrąglego stołu”, kiedy – przypomnijmy – Kościół patronował ich przygotowaniom i wchodził w rolę aktora politycznego, co nikogo wówczas nie dziwiło, Kościół w tej sprawie coraz bardziej dojrzewał. Zwłaszcza w nauczaniu oficjalnym,

w wypowiedziach Episkopatu, mocniej akcentowana jest różnica między sferą publiczną a polityczną. Oczywiście bardziej złożona bywa codzienna praktyka, gdy poszczególni duchowni w pojedynczych sytuacjach podejmują różne decyzje, co do których można mieć wątpliwości, czy granice, o których mówimy, nie zostały gdzieś zatarte.

Generalnie jednak myślę, że problem w Polsce nie leży dziś w tym, że Kościół chce się mieszać do polityki partyjnej. Występuje on raczej po stronie polityków, którzy próbują instrumentalizować autorytet Kościoła. Zarówno tych, którzy mienią się zbyt ostentacyjnie jego obrońcami, jak i tych, którzy starają się budzić antyklerykalne emocje. Kościół jest bowiem ciągle w Polsce istotnym punktem odniesienia – dla jednych pozytywnym, dla innych negatywnym. Stąd pokusa, aby to politycznie wykorzystać. Jeśli więc Kościół nie broni się wystarczająco skutecznie przed takimi próbami,



pojawiają się oskarżenia, że to on sam miesza się do polityki. I dlatego na przykład, jak sądzę, Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski 2 maja na Jasnej Górze, trochę antycypując nadchodzącą kampanię wyborczą, wyraźnie przypomniiała, że Kościół nie chce być przez nikogo w polityce wykorzystywany. Wyzwanie polega oczywiście na tym, jak ten apel przełożyć na codzienne sytuacje i co zrobić, żeby politycy uszanowali to stanowisko.

Czy w relacji państwo – Kościół jest przydatna katolicka nauka społeczna? Czy KNS może jeszcze mieć praktyczną wartość dla współczesnego świata?

Myślę, że zdecydowanie tak. Wróć do mojej myśli o tym, że warto chronić *pozytywne napięcie* w relacjach państwo – Kościół. Powstaje wtedy oczywiste pytanie: ile w tym napięciu powinno być współpracy, a ile autonomii? Nauczanie społeczne Kościoła pozwala jednak na tej dość krętej ścieżce (z jednej strony niebezpieczeństwo wrogości, z drugiej groźba sojuszu tronu z ołtarzem) znaleźć bardzo konkretne odpowiedzi. Żeby nie być gołosłownym: Kościół w Polsce po roku 2015, kierując się swoim nauczaniem społecznym i KNS, zachęcał na przykład władze, aby podobnie jak w innych krajach Europy dać Polakom przestrzeń do świętowania niedzieli. Pochwalał też politykę prorodzinną obecnego obozu władzy. Z drugiej strony, biskupi – kierując się NSK i KNS – mówili jednak wyraźnie innym językiem niż władze państwowe choćby o kwestii migrantów. Wystarczy tylko wspomnieć niedawne stanowisko Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek, która bardzo wyraźnie apeluje, żeby kwestii migracji nie czynić narzędziem rozgrywki politycznej. Można też przypomnieć stanowisko Episkopatu z 2017 roku dotyczące patriotyzmu, które różni się dość wyraźnie w swym wydźwięku od tego, co słyszymy dziś w ramach polityki historycznej prowadzonej przez władze. Są też inne przykłady.

Jak zbudować przestrzeń do prezentacji katolickiego punktu widzenia we współczesnym świecie? Często głos Kościoła jest traktowany jako „niepraktyczne moralizatorstwo” i z miejsca odrzucany, pomijany.

Powinniśmy się powoli przyzwyczaić do tego, że nie tylko w kwestiach społecznych Kościół nie będzie już jednoznacznym autorytetem dla wszystkich Polaków, jak choćby za czasów św. Jana Pawła II. Dziś musimy zatem działać bardziej oddolnie. Bardzo ważne jest, żeby w Polsce istniały i działały różne środowiska, w których o katolickiej nauce społecznej się myśli, rozmawia i ją propaguje. Civitas Christiana pełni w tym względzie niezwykle istotną rolę, bo kiedy – mogę zdradzić tę tajemnicę – razem rozpoczynaliśmy studia na początku wolnej Polski, to ośrodków, w których uprawiano KNS, było więcej niż obecnie. Niezwykle istotne jest też kształcenie duchownych w tym zakresie. Potrzebni są również ludzie mediów, przedsiębiorcy i działacze społeczni, którzy będą się na KNS znali i się nią kierowali. Na końcu warto podkreślić, jak istotne są parafie i ruchy katolickie, bo to za ich pośrednictwem nauczanie społeczne Kościoła może trafiać do wiernych. Nie widzę jednak złotych recept. Trzeba mieć świadomość, że przed nami długa droga i powinniśmy się w niej koncentrować na jakości, a nie ilości.

Bardzo dziękuję za rozmowę.



Sławomir Marek Sowiński (ur. 1968) – polski politolog, doktor habilitowany nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (UKSW). W latach 2013-2023 konsultor Rady ds. Społecznych Konferencji Episkopatu Polski.

Powołanie i powołania

– nasze duchowe DNA

W mowie potocznej tak się już od lat przyjęło, że mówiąc powołanie, najpierw myślimy: ksiądz, siostra zakonna, misjonarze, mniszki... Potem być może dodajemy: lekarz, nauczyciel, adwokat, pielęgniarka, podkreślając raczej zawody o służebnej konotacji. Czasami uczestniczymy może w jakichś modlitwach o „nowe, święte i liczne powołania”. I nierzadko tu właśnie kończy się nasze myślenie o powołaniu. A jak jest naprawdę?

Powołani są wszyscy

Tymczasem dobra nowina jest taka, że nie ma ludzi bez powołania, że ono dotyczy każdego z nas, każdego człowieka! Myślenie o powołaniu zmienił w sposób bardzo konkretny Sobór Watykański II. Faktycznie przed soborem powołani byli tylko niektórzy i szczególnie wybrani. Sobór przypomniał wszystkim, że pierwszym powołaniem każdego człowieka jest to do świętości: „Wszyscy w Kościele [...] są powołani do świętości” (LG 39), czyli do pełni miłości, bo tym jest świętość.

Biblia mówi nam, że jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga (Rdz 1,27), Boga, który jest miłością (1J 4,16) i wspólnotą miłujących się osób (Łk 10,21). Jest więc jedno powołanie, czyli miłość, lecz wiele dróg, sposobów na jej przeżywanie i wyrażanie. My nie potrafimy kochać, nie jesteśmy też źródłami miłości, lecz naczyniami na miłość, którą czerpiemy ze źródła, czyli od samego Boga. Kolejna fundamentalna sprawa to ta, że powołania się nie „ma”. To nie jest jakaś umiejętność, której można się wyuczyć, którą można zdobyć czy ewentualnie zgubić... Powołanym się „jest”! To kwestia tożsamości, a nie roli społecznej.

Istota rzeczy

Czym więc jest powołanie? Może warto zacząć od samego źródłosłowu: po-wołanie, czyli coś, co wydarza się po „wołaniu”, a to oznacza słuchanie, wezwanie, spotkanie, dialog, więź... W Biblii Bóg woła konkretne osoby po imieniu. Nie są one przypadkowe, nie są kimkolwiek, kimś z tłumu. Są przez Niego znane, wybrane, obdarzone zaufaniem i misją. Powołanie nie jest więc działaniem dla działania, ale *stawaniem-się-w-relacji*, dojrzewaniem w coraz głębszej więzi z Bogiem, który zaprasza do wspaniałej przygody, którą jest życie z Nim. Widzimy to od powołania Abrahama aż po powołania apostołów i uczniów w Nowym Testamencie.

Pierwszy etap, który dotyczy każdego z nas, to *powołanie do życia*. Przyjęcie siebie samego jako osoby jedynej i неповtarzalnej, zgoda na siebie. W sposób szczególny powołanie do życia jest przypieczętowane przez Boga w sakramencie chrztu świętego. Chrztę święty oczyszcza nas ze zmyty grzechu pierworodnego i uzdalnia, poprzez dar łaski, do życia duchowego, do budowania osobistej więzi z Bogiem. We chrzcie świętym Bóg wchodzi z nami w przymierze

miłości. Będzie odtąd szedł z nami przez życie, aż doprowadzi nas do swego domu w wieczności. Od nas zależy, na ile będziemy temu przyrzeczeni wierni. Chrystus święty w sposób szczególny ukazuje nam miłość Ojca ku nam, który podobnie jak w Jezusie rozpoznaje w nas swoich umiłowanych synów i córki (Mk 1,11).

Kolejny ważny etap rozwoju to *powołanie do wiary*. Realizuje się ono poprzez budowanie coraz bardziej świadomej więzi z Jezusem poprzez Eucharystię. Wiara to nie wiedza, że Bóg istnieje. Wiara to doświadczenie bliskości i miłości Boga, który nie waha się oddać życia za mnie, bo tak bardzo mnie kocha (Ga 2,20). Ta więź pogłębia się w każdej Eucharystii, w każdej komunii świętej, podczas każdej spowiedzi świętej. Możemy wciąż na nowo uczyć się przyjmować miłość i przebaczenie i w ten sposób uczyć się kochać prawdziwie. Bóg nie kocha nas za naszą doskonałość, perfekcyjność, bezbłędną czy bezgrzeszność. On nas kocha, bo jesteśmy Jego dziećmi. On nigdy nie wycofuje swojej miłości, wciąż pragnie nam przebaczać i leczyć rany zadane przez grzech.

Im bardziej nasycamy się miłością, tym bardziej dojrzewamy do tego, by sami ją dawać. I tu otwiera się przed nami kolejny etap – *powołanie do miłości*, czyli do stawania się darem dla innych. Pomaga nam w tym sakrament bierzmowania, który poprzez kolejne wylanie

Ducha Świętego w naszym życiu uzdalnia nas do stawania się świadkami Chrystusa poprzez konkretne postawy, wybory, decyzje i czyny.

Odkrywanie powołania do życia, wiary i miłości wiąże się z sakramentami inicjacji chrześcijańskiej, pełnią Bożego obdarowania i konkretnym zaproszeniem do przeżywania naszego życia w pełni, czyli w świętości. A świętość to odwaga bycia sobą – czyli takim, jakim Bóg mnie stworzył. To odwaga porzucenia wszelkich etykietek nałożonych przez innych i masek, które sami sobie nakładamy, by odkryć siebie w oczach Boga. A do tego potrzeba zasłuchać się w Słowo Boże. Tylko wiedząc, kim jesteśmy, będziemy zdolni podejmować *decyzje z pełni, a nie decyzje z braku*. Te ostatnie podejmujemy, kiedy siebie nie znamy, nie wiemy, kim jesteśmy, kiedy kieruje nami lęk, przymus czy poczucie straty.

Spotkać miłość

Kiedy spotykamy miłość Bożą i chcemy na nią odpowiedzieć, nadchodzi czas decyzji powołaniowej. I podobnie jak nosimy w sobie biologiczne DNA naszych rodziców, tak nosimy w sobie nasze duchowe DNA, czyli predyspozycję do przeżywania i wyrażania miłości. Dlatego niektórzy z nas odkrywają, że miłość małżeńska i rodzicielska jest ich sposobem wyrażania miłości. Inni odkrywają tę miłość w powo-



Fot. Adobe Stock

laniu kapłańskim, konsekrowanym, misyjnym, mniszym czy pustelniczym albo w konsekracji świeckiej.

Są osoby, które pytają: „czy istnieje powołanie do samotności?”. Ten zwrot istnieje tylko w Kościele w Polsce. I w pewnym sensie jest błędny. Nie ma czegoś takiego, jak powołanie do samotności! Można być powołanym do bezżenności czy „niezamężności”, ale nie do samotności, w Kościele zawsze jesteśmy w komunii, we wspólnocie! Komunii z Bogiem, który – jak już mówiliśmy – jest wspólnotą miłujących się Osób, w komunii z siostrami i braćmi w wierze. Także osoby powołane do pustelniczego życia nie wybierają samotności, lecz jeszcze głębszą komunie z Bogiem już tu, na ziemi, poprzez ograniczenie kontaktów międzyosobowych. Miłość bowiem nigdy nie izoluje, nie wyklucza, nie opuszcza, lecz jednoczy na coraz głębszych poziomach naszego jestestwa.

Inną sprawą jest to, że aby trwać w głębokiej komunii z Bogiem, samym sobą i innymi ludźmi, niezbędne jest dojrzałe przeżywanie samotności. *Tylko ten, kto dobrze potrafi być sam, będzie dobrze z innymi i dla innych.* Dobrze przeżywana samotność jest wyznacznikiem naszej ludzkiej dojrzałości i integralności. Samotność bowiem nie jest izolacją, poczuciem opuszczenia czy odrzucenia, brakiem akceptacji czy negowaniem siebie. Samotność to *blógostan* trwania przy sobie, to odkrywanie *obecności* w przestrzeni ciszy. Oprócz tego pogodnego, kojącego oblicza samotności istnieje również to *bolesne*. Samotność wypływająca ze *straty* czy *braku* osób, sytuacji czy możliwości, czyli różne formy żałoby. Tej również potrzebujemy się uczyć, by nie była dla nas destrukcyjna.

Dojrzałe człowieczeństwo to harmonia pomiędzy samotnością a wspólnotą i każdy z nas przeżywa i jednoczy te dwa aspekty według powołania, które wybiera.

Powołanie do...

Podstawowe powołanie w Kościele to *powołanie do życia małżeńskiego*. Dwoje ludzi wybiera siebie nawzajem, by obdarzać się miłością, czerpiąc ją nie od siebie wzajemnie, ale z Boga – to jest bowiem istota sakramentalnego małżeństwa. Małżonkowie chrześcijańscy razem, w miłości wyłącznej i wiernej, idą ku Bogu i idą z Bogiem przez życie. Natomiast wybór Boga jako miłości wyłącznej to istota powołania do kapłaństwa i konsekracji.

Prezbiter w przymierzu miłości z Chrystusem Najwyższym Kapłanem przewodzi wspólnocie wiernych, wyrażając miłość, którą czerpie od Chrystusa poprzez posługę głoszenia słowa Bożego, posługę sakramentalną, działania jednoczące wspólnotę.

Osoby konsekrowane natomiast nie przyjmują żadnego sakramentu, gdyż ich wybór stylu życia Jezusa już sam w sobie jest „znakiem” dla Kościoła i dla świata. Poprzez życie coraz bardziej *czyste, ubogie i posłuszne* osoby konsekrowane uobecniają wcieloną miłość Chrystusa. Mamy różne formy konsekracji. Zakony

kontemplacyjne – klauzurowe: żyjący w nich mnisi i mniszki oddają się kontemplacji, modlitwie i pokucie, wyprasząc potrzebne łaski dla każdego z nas. Wzrusza mnie myśl, że o każdej porze dnia i nocy gdzieś na świecie ktoś w ukryciu, bezinteresownie modli się za nas, czuwa przed Jezusem też w naszym imieniu. Zakony apostołskie – czynne: poprzez różne dzieła charytatywne, edukacyjne, ewangelizacyjne pragną docierać do wszystkich z twórczą miłością samego Boga. Świeccy konsekrowani to osoby żyjące radami ewangelicznymi w świecie. Prowadzą życie zawodowe, profesjonalne, świadcząc w swoich środowiskach o miłości. Bardzo często nawet najbliższa rodzina nie wie o ich oddaniu życia Bogu.

Każde życie ludzkie i całe życie człowieka to powołanie. Każdy jest darem Boga dla świata!



**s. ANNA MARIA
PUDEŁKO**

Apostolinka, psychopedagog powołania. Prowadzi rekolekcje, wykłady i warsztaty dla osób konsekrowanych, kapłanów i małżeństw

Ucho igielne

Ubóstwo ma dwa oblicza. Jedno ukazuje wartość duchową, która w istocie jest gotowością na przyjmowanie wszystkiego, co daje Bóg. Drugie natomiast odsłania niedostatek, brak podstawowych dóbr koniecznych do życia, nazywany najczęściej biedą, która może być tak materialna, jak i duchowa.

Ubóstwo i relacje

Doświadczenie ubóstwa ma zasadniczo wymiar relacyjny, tak w jednym, jak i w drugim przypadku. Przekonał się o tym bogaty młodzieniec z Ewangelii, który odszedł zasmucony, bo nie był gotowy na pozostanie z Jezusem. Dlaczego nie był gotowy? Bo nie był ubogi duchem, nie miał w sobie wolności – uwięziony posiadanymi dobrami, których de facto stał się niewolnikiem. Człowiek prawdziwie wolny zawsze jest w gotowości, by przejść przez ucho igielne, za którym roztacza się nowe życie z nowym myśleniem, ożywianym przez miłość. Chodzi o życie, które nie kręci się wokół własnych spraw, ale wokół Boga, który pojawia się z różnymi prowokacjami, dzięki którym człowiek może poznać prawdę o sobie.

Dyskurs publiczny zazwyczaj oskarża państwo, które nie radzi sobie z osobami z różnych powodów potrzebującymi. Rola państwa jest ważna, jednak żadna, najlepiej zorganizowana i doskonale funkcjonująca struktura nie zwolni człowieka z osobistej odpowiedzialności. Papież Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est* nie pozostawia złudzeń:

„Miłość – *caritas* – zawsze będzie konieczna, również w najbardziej sprawiedliwej społeczności. Nie ma takiego sprawiedliwego porządku państwowego, który mógłby sprawić, że posługa miłości byłaby zbędna. Kto usiłuje uwolnić się od miłości, będzie gotowy uwolnić się od człowieka jako człowieka. Zawsze będzie istniało cierpienie,

które potrzebuje pocieszenia i pomocy. Zawsze będzie samotność” (DCE 28b).

Ludzie często zadają pytanie, jak się zachowywać wobec napotkanych osób, które czasami natrętnie proszą o pomoc. Istota odpowiedzi tkwi w tym, by nie uwolnić się od miłości, a przez to od drugiego człowieka, niezależnie od tego, kim i gdzie on jest. Raz może chodzić o bezdomnego na ulicy, innym razem jednak o współmałżonka, o własne dziecko, o rodzica, o brata czy siostrę we wspólnocie. Gdyby miłość bliźniego – konkretna jak ewangeliczne przypomienie, niezależnie od czasów – nie była wciąż

w palącej potrzebie, Jezus nie pozostawiłby tak radykalnie wyakcentowanej prawdy: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Tu jest klucz do prawdziwej miłości! Przez miłość ma się realny dostęp do Boga, który żyje i działa na ziemi, tak jak żył i działał w Jezusie pośród swoich uczniów. Miłość też sprawia, że przez ucho igielne

można się szczęśliwie przecisnąć, niezależnie od diety. Gdy człowiek karmi siebie i karmi innych najzdrowszym pokarmem, jakim jest okazywana miłość, wtedy staje się realne doświadczenie działającego Boga. Z drugiej strony żywa relacja z Bogiem sprawia, że drugi człowiek przestaje być już tylko problemem, ale staje się – owszem, wymagającą – szansą na bycie podobnym do Niego, który nie tylko rozmnaża chleb dla tłumów, ale zatrzymuje się dla jednego człowieka i pyta go: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (Mk 10,51).



ANDRZEJ ZAJĄC
OFMConv

Teolog duchowości,
nauczyciel akademicki,
dyrektor Wydawnictwa
Franciszkańów Bratni Zew

Miłosierdzie

Konieczne są „światłe oczy serca” (Ef 1,18), aby widzieć tak, jak widzi Bóg. Abyśmy również, patrząc na własną historię, widział i pamiętał, jak wiele razy Bóg zatrzymał się dla mnie. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko iść i czynić podobnie (por. Łk 10,37), zatrzymując się i okazując serce człowiekowi. Rozrywanie przykazania miłości Boga i bliźniego prowadzi do pustego rytualizmu i wyjałowienia życia duchowego, „albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1J 4,20). O tym czytamy też we wspomnianej encyklice:

„Jeżeli jednak w moim życiu nie zwracam zupełnie uwagi na drugiego człowieka, starając się być jedynie «pobożnym» i wypełniać swoje «religijne obowiązki», oziębła się także moja relacja z Bogiem. Jest ona wówczas tylko «poprawna», ale pozbawiona miłości” (DCE 18).

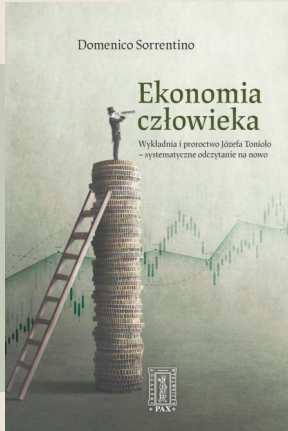
Jeśli praktyki pobożne nie poszerzają serca i nie otwierają oczu na potrzeby drugiego człowieka, są jak dziurawa cysterna. Chodzi przecież o to, by człowiek miał w sobie źródło wody żywej (por. J 7,38), która zrasza biedne serce, jak pisał św. Antoni z Padwy, wyjaśniając etymologię słowa „miłosierdzie” (*miserum rigans*

cor). Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że okazywane miłosierdzie nawadnia i ożywia nie tylko serce tego, który doznaje dobroci, ale również – a może przede wszystkim – tego, który ją okazuje. Dopóki człowiek nie przekona się, że dając cokolwiek z własnych dóbr – czy to materialnych, czy duchowych – sam otrzymuje więcej, dopóty będzie przeżywał trudności w praktykowaniu czynnej miłości. W rzeczywistości człowiek zawsze coś daje. Ważne, by dawał to, co sam chciałby otrzymać. Po co więc dawać obojętność, pogardę, nienawiść, skoro dawanie życzliwości, chwili uwagi, czasu, duchowego czy materialnego wsparcia powoduje pomnożenie tych dóbr? „Każdy niech przeto postąpi tak, jak mu nakazuje jego własne serce, nie żałując i nie czując się przymuszonym, albowiem radośniego dawcę miłuje Bóg” (2Kor 9,7).

Trudno przekonywać do takiej postawy. Każdy sam musi się przekonać. Zrozumiał to Franciszek po doświadczeniu z trędowatymi, których dotąd unikał jak ognia, o czym wspominał z wdzięcznością w *Testamencie*: „I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I odchodząc od nich, to co uznawałem za gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała”. Tak oto Franciszek przeszedł przez ucho igielne i odkrył nowy smak życia. Niemożliwe stało się realne i nagle otworzyły mu się oczy.



NASZE PATRONATY MEDIALNE 2023





OKWB – dzieło ludzi dobrej woli

Z Esterą Ryczek, członkiem Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, odpowiedzialną za pracę Instytutu Biblijnego i organizację Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, rozmawia Marta Karpińska.

Estero, od 16 lat jesteś zaangażowana w Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Jak to było?

Kiedy zostałam stażystką, a potem pracownikiem Stowarzyszenia, w ramach moich obowiązków znalazło się właśnie koordynowanie Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. I tak przez te wszystkie lata jestem koordynatorem we Wrocławiu, pomagam też w diecezjach świdnickiej i legnickiej.

OKWB odbywa się już po raz 28. Jakie zmiany w jego organizacji oraz rozpoznawalności zaszły przez ten czas?

Sporo zmienia się z roku na rok – to jest żywe dzieło. Udoskonalamy regulamin, bo staraliśmy się jako organizatorzy „dopieścić” Konkurs, prowadzić go na najwyższym poziomie. Od lat spotykamy się z bardzo dużym zainteresowaniem ze strony młodych ludzi. Często się mówi, że młodzi nie potrzebują już Pana Boga, nie potrzebują Pisma Świętego. Absolutnie nie! Konkurs jest tego zaprzeczeniem, dając przykład, że część młodego pokolenia jest otwarta na Pismo Święte, nie wstydzi się Jezusa, nie wstydzi się o Nim głośno mówić i swoim zaangażowaniem to potwierdza. Konkurs jest też dobrze znany katechetom – ich rola jest nie do zastąpienia. To oni zapraszają swoich uczniów do udziału w nim i z dużym zaangażowaniem towarzyszą im na kolejnych etapach.

Bardzo ważną rolę pełnią koordynatorzy. Planujemy utworzyć zespoły koordynujące,



aby osoby, które społecznie lub wolontaryjnie pomagają w organizacji etapów diecezjalnych, włączyć do naszej wspólnoty biblijno-konkursowej i zaoferować im formację.

W tym roku poszerzyliśmy skład naszego Instytutu Biblijnego. Oprócz mnie, wchodzi do niego **Agnieszka Zalewska**, która jest koordynatorem krajowym, **Justyna Strychalska**, prowadząca sekretariat OKWB, **dr Michał Zborowski**, **Przemysław Kubisiak**, **Teresa Misiwicz**, **Martyna Zaręba** oraz **Izabela Tyras**, która jest pomysłodawczynią Spotkania Młodych z Biblią.

No właśnie, OKWB to nie tylko sam Konkurs, ale i wydarzenia towarzyszące.

Od 16 lat organizujemy wymienione wyżej Spotkania Młodych z Biblią, które odbywają się

corocznie na Jasnej Górze przed finałem. Dodatkowo prowadzimy warsztaty z zagadnień, które są przedmiotem Konkursu w danym roku. Są to spotkania stacjonarne oraz on-line. W okresie pandemicznym spróbowaliśmy formuły on-line, pomysł chwycił, więc kontynuujemy. Wówczas zrodziła się też idea utworzenia platformy OKWB. Prowadzimy za jej pomocą rejestrację oraz przeprowadzamy etap szkolny Konkursu. To duże ułatwienie zarówno dla katechetów, jak i samych uczestników. Warto dodać, że mamy też ofertę warsztatów adresowanych do katechetów.

OKWB nie odbywałby się, gdyby nie współpraca ze znanymi nazwiskami ze świata biblistyki.

Oczywiście, to jest mocne zaplecze Konkursu. Naszej komisji konkursowej, której w tym miejscu chcę podziękować za pracę i zaangażowanie, przewodniczy ks. prof. Mirosław Wróbel z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zasiada w niej też ks. prof. Mirosław Jasiński, asystent krajowy Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – ks. dr Dariusz Wojtecki i dr Dawid Mielnik. Tu ciekawostka – dr Mielnik to zwycięzca Konkursu, który zaangażował się w to dzieło po zakończeniu studiów. Razem z Natalią Dąbrowską, która jest członkiem komisji z ramienia Stowarzyszenia, są autorami pytań. Współpracuje z nami również szereg biblistów z poszczególnych diecezji. Nie sposób wymienić tu ich wszystkich – to duże grono księży oraz świeckich. Organizacja Konkursu wymaga pracy wielu osób.

Wspomniałeś o doktorze Mielniku, ale są też inni uczestnicy OKWB, którzy w różny sposób do dziś są zaangażowani we współpracę ze Stowarzyszeniem.

Należy do nich m.in. dr Michał Zborowski, który na stałe włączył się w działanie Instytutu Biblijnego. Prowadzi spotkania i warsztaty

biblijne w Łodzi, organizował Arkana Żywego Słowa. Uczestnikiem był Krzysztof Niemczyk, obecnie kleryk wrocławskiego seminarium, który pisze do kwartalnika „Civitas Christiana” i portalu e-civitas.pl. Z byłych uczestników Konkursu wywodzi się też część wolontariuszy i koordynatorów, np. Anita Łebedowska, Tomasz Sar, Weronika Ponikowska i wielu innych.

Na spotkaniu w ramach finału 27. OKWB swoje świadectwo wygłosił ks. kpt. Rafał Kaniecki, kanclerz Kurii Biskupiej Ordynariatu Polowego, który też brał udział w Konkursie.

To była dla nas zupełna niespodzianka! I dowód na to, że na przestrzeni tych lat w OKWB brało udział wielu ludzi, dla których jest on dobrym wspomnieniem, którym można się chwalić.

Konkurs jest inicjatywą bardzo rozpoznawalną i ma swoich szacownych patronów.

Swojego patronatu, również na tegoroczną edycję, udzielił nam ks. abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. Dziełu pobłogosławił też prymas Polski, ks. abp Wojciech Polak. Bardzo nas cieszy, że księża biskupi doceniają naszą ewangelizacyjną pracę na rzecz młodych ludzi.

Oczywiście, konkurs to nagrody. Naszym sponsorem strategicznym jest Grupa INCO S.A., której prezes Sławomir Józefiak jest pomysłodawcą Konkursu. Grupa INCO finansuje wyjątkową nagrodę – pielgrzymkę do Ziemi Świętej dla trójki zwycięzców. Wyjazd organizuje kolejny nasz sponsor – biuro Trinity.pl. Współpracujemy również z Fundacją Aniołów Miłosierdzia i to z tego środowiska pochodzi anonimowy darczyńca, który jest sponsorem pielgrzymki do Wilna dla uczniów, którzy zajęli miejsca od czwartego do siódmego. Są ludzie dobrej woli? Są!

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Zadania i praca Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego

Kiedy w 2013 roku Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przyjęło Prymasa Stefana Wyszyńskiego za Patrona, podjęło się zadania przypominania i upowszechniania postaci oraz nauczania tego wielkiego człowieka, ze wskazaniem na jego aktualność.

Z czasem, w miarę realizacji działań poświęconych Prymasowi Tysiąclecia, zrodziła się myśl o stworzeniu przestrzeni skupiającej osoby i środowiska, które pragną pogłębiać formację duchową, intelektualną i społeczną opartą na jego nauczaniu, a nabytą wiedzę kierować do szerokich kręgów społeczeństwa. Od pomysłu do działania. Na realizację projektu Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego otrzymaliśmy dofinansowanie z Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030.

Ponad rok pracy

Tak doszło do otwarcia Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego w siedzibie Oddziału KS

„Civitas Christiana” w Lublinie. Nastąpiło to 4 kwietnia 2022 roku. Pomysłodawcą i głównym realizatorem był Marcin Sułek, ówczesny dyrektor Biura Regionu Lubelsko-Rzeszowskiego, obecnie zastępca dyrektora generalnego Stowarzyszenia.

Placówka energicznie rozwinęła podejmowane już wcześniej inicjatywy, takie jak działalność warsztatowa, szkoleniowa, wystawiennicza, multimedialna i medialna, współpracując też ze szkołami, samorządami, organizacjami, instytucjami, stowarzyszeniami i placówkami oraz z ludźmi chętnymi do wspólnego działania.

Wśród inicjatyw i wydarzeń, odbywających się w Lublinie oraz wielu innych oddziałach i miejscowościach, są warsztaty skierowane do nauczycieli, katechetów i wszystkich zainteresowanych nauczaniem Prymasa Wyszyńskiego



Fot. Archiwum Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie



oraz wiedzę z zakresu katolickiej nauki społecznej. Szczególnie cieszy liczna obecność na spotkaniach kierowanych do młodzieży.

Spectrum działań

Działalność Centrum to też cykliczne spotkania ze świadkami życia bł. Stefana Wyszyńskiego, np. z Instytutu Prymasa Stefana Wyszyńskiego, a także z pasjonatami, ludźmi Kościoła i nauki. To również promocja publikacji i spotkania z ich autorami. Wielką popularnością cieszą się kolejne „Akademie Kozłowieckie”

w Muzeum Zamoyskich w Kozłowce, z którym nasze Stowarzyszenie podpisało porozumienie o współpracy. Pomysł nawiązuje do lekcji i pogadanek, jakie ks. Stefan Wyszyński prowadził dla siostr franciszkanek i osób przebywających w czasach okupacji niemieckiej w kompleksie pałacowym Zamoyskich. W ostatniej edycji wzięło udział ponad 100 osób, nie tylko z Lublina i okolic, ale też z innych części Polski.

Z inicjatywy „Civitas Christiana”, Zespołu Lubelskich Parków Krajobrazowych oraz Muzeum Zamoyskich w 2018 roku powstał szlak „Śladami Księdza Stefana Wyszyńskiego po Kozłowieckim Parku Krajobrazowym”, gdzie odbywają się rajdy i spacery śladami Błogosławionego. Centrum jest też współorganizatorem wystaw i konkursów, a jego przedstawiciele zasiadają w ich komisjach.

W lubelskim studiu przygotowywane są podcasty i audycje dla internetowego Radia Civitas Christiana, także dotyczące Prymasa Tysiąclecia, katolickiej nauki społecznej czy tematyki teologicznej, społecznej i historycznej. Promowane i udostępniane wszystkim zainte-





resowanym są wystawy przygotowywane przez Centrum, np. „Ukochana – Obdarowana – Wybrana”, „ABC KNS”, „Pacem in terris – Wielka Karta Pokoju”, „Prymas Wyszyński do młodzieży”, które prezentowane są w wielu miejscowościach Polski.

Wielkim zainteresowaniem cieszą się pokazy filmów o Prymasie i spotkania z ich twórcami.

Nowe zadania

Marcin Sulek, członek Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, odpowiedzialny za działalność Centrum, podkreśla, że Stowarzyszenie od wielu lat podejmuje szereg inicjatyw związanych z życiem i nauczaniem Prymasa, jednak brakuje banku inicjatyw, które były i są realizowane w oddziałach. Takim miejscem może być Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego. Ponadto brak nieraz osób czy środków do realizacji świetnych pomysłów, dlatego Centrum może nie tylko dokumentować, ale i pomagać w ich realizacji w całym kraju. Ważnym elementem jest również Bank Świadectw, czyli wspomnienia osób, które znały Prymasa Tysiąclecia, oraz tych, dla których był on wzorem i postacią niezwykle ważną z osobistego punktu widzenia.

Wśród przyszłych przedsięwzięć są warsztaty dla kobiet „Ukochana – Obdarowana – Wybrana”, planowane w Bydgoszczy, Rzeszowie, Ustrzykach Dolnych, Gliwicach, Elblągu, Ostródzie, Olsztynie, Białymstoku, Augustowie i Boćkach. Dużym przedsięwzięciem CMPW

jest organizowana 9 listopada br. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim ogólnopolska konferencja popularnonaukowa: „Prymas Niepodległy”, przypominająca o obchodzonej w tym roku 70. rocznicy uwięzienia Księdza Prymasa.

Powstają nowe, ciekawe programy spotkań, wystawy przeznaczone dla wielu grup społecznych i wiekowych. Wśród nich m.in. cykl spotkań „Bł. Stefan Wyszyński człowiek 8 błogosławieństw”. Powracać będzie temat katolickiej nauki społecznej, podobnie jak zwiedzanie miejsc związanych z Prymasem i spotkania ze świadkami historii.

Otwartość na współpracę

Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego zaprasza nie tylko do jego odwiedzania i udziału w wydarzeniach, ale szczególnie do współpracy. Prosimy o przesyłanie informacji dotyczących inicjatyw zrealizowanych w naszych oddziałach, a poświęconych naszemu Patronowi. Zachęcamy do kierowania pomysłów na ciekawe inicjatywy oraz dotyczących promocji osoby i nauczania Błogosławionego. Wiedząc, że nie jest to łatwe, placówka oferuje pomoc i wsparcie zarówno od strony organizacyjnej, merytorycznej, jak i osobowej. Tym samym zachęca do kontaktu: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego, ul. Józefa Bema 1/5, 20-045 Lublin, e-mail: cmpw@civitaschristiana.pl, tel. 603182742.

Ewa i Tomasz Kamiński



SPOTKANIA CIVITAS CHRISTIANA



Tam gdzie wytrysnęło źródło Bożego Miłosierdzia

W dniach 7-10 lipca br. odbyła się pielgrzymka laureatów 27. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, do Wilna. Została ona ufundowana przez Fundację Aniołów Miłosierdzia. Była ona dla nas niesamowitą przygodą oraz okazją na poznanie z bliska tego pięknego miasta, jak również pogłębienia relacji z Bogiem i ludźmi.

Pielgrzymka rozpoczęła się w piątek, 7 lipca, w Warszawie. Po drodze zatrzymaliśmy się w siedzibie oddziału „Civitas Christiana” w Białymstoku. Granicę przekroczyliśmy bez problemów, aczkolwiek dało się zauważyć wzmożony ruch służb w związku z przygotowaniami do szczytu NATO. Sobotę rozpoczęliśmy wczesną pobudką i śniadaniem, a po spakowaniu najpotrzebniejszych rzeczy wyruszyliśmy do centrum miasta.

Zobaczyć na własne oczy

Zwiedzanie rozpoczęliśmy od kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu. Został on wybudowany w XVII wieku i jest określany mianem

„perły wileńskiego baroku”. Ogromne wrażenie wywarło na nas wnętrze świątyni, a konkretnie jej ściany oraz sufit, które przyozdobione były setkami najróżniejszych rzeźb. Każda z nich wykonana została niezwykle precyzyjnie, dopracowana w każdym, najdrobniejszym szczególe. Centralny punkt świątyni stanowił ołtarz, nad którym wisiał piękny złoty żyrandol w kształcie łodzi. Jest on upamiętnieniem oryginalnego ołtarza, który powstał we Włoszech, ale niestety zatonął w trakcie transportu. Wielu z nas przyznało, że kościół jest jednym z najpiękniejszych, jakie mieliśmy okazję oglądać.

Kolejnym punktem na naszej trasie był klasztor, w którym niegdyś mieszkała św. siostra Faustyna Kowalska. Mieliśmy okazję zobaczyć,

Fot. Justyna Strychalska





Fot. Justyna Strychalska

jak wyglądały jej codzienność, jej dom, miejsce w którym spała. To właśnie tam Faustynie objawiał się Jezus Chrystus, między innymi dyktując Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Tam również spisywała ona słowa *Dzienniczka*. Jest to niezwykle miejsce, w zasadzie źródło, w którym miał początek rozprzestrzeniony dziś na całym świecie kult Bożego Miłosierdzia. Będąc w środku, zmówiliśmy wspólnie koronkę oraz w ciszy adorowaliśmy znajdujący się w jednym z pokoi obraz Jezusa Miłosiernego. Każdy z nas indywidualnie zawierzył tam Jezusowi swoje intencje i błagania.

...i modlić się u Matki, i prosić Boga o miłosierdzie

Następnie udaliśmy się do najświętniejszego miejsca w całym Wilnie, tzn. do Ostrej Bramy. Miejsce obowiązkowe do zobaczenia, o którym słyszał niemal każdy Polak, cel tysięcy pielgrzymek każdego roku. W kaplicy panowała zupełna cisza, czuć było nabożność oraz szacunek, jaki ma do tego miejsca każda modląca się tam osoba. Matka Boża patrzyła na nas z miłością, gotowa wysłuchać wszystkiego, co leży w naszych sercach. W zupełnej ciszy spędziliśmy na modlitwie kilkadziesiąt minut, chociaż każdy z nas z całą pewnością gotów był zostać o wiele dłużej. Na szczęście, jak się później okazało, nie była to nasza jedyna wizyta w Ostrej Bramie.

Po wyjściu wyruszyliśmy na wędrowkę ulicami Starego Miasta. Podziwialiśmy liczne restauracje, kawiarnie oraz zabytkowe budynki

(m.in. kamienicę, w której mieszkał Adam Mickiewicz). Na chwilę zatrzymaliśmy się w cerkwi św. Ducha, która stanowi cel pielgrzymek prawosławnych z całej Rosji w związku ze znajdującym się wewnątrz grobem trzech świętych – Jana, Antoniego i Eustachego. Pochowani są oni pod szklaną płytą, jeden obok drugiego, przykryci całunem tak, że widać jedynie buty. Jak w każdej cerkwi, wewnątrz przepelnione było pięknymi ikonami przedstawiającymi podobizny świętych lub sceny z Pisma Świętego. Ruszyliśmy dalej, w stronę placu Ratuszowego, mijając po drodze wiele flag litewskich, ale także ukraińskich oraz NATO, i przybyliśmy pod Pałac Prezydencki.

Po obiedzie udaliśmy się na mszę św. do sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Eucharystia sprawowana była w języku polskim. Po liturgii zwiedziliśmy katedrę św. Stanisława. W jej wnętrzu, w pięknej, zabytkowej kaplicy patrona Litwy, św. Kazimierza, znajdują się groby postaci znanych nam z historii – m.in. króla Aleksandra Jagiellończyka, Elżbiety Habsburskiej czy Barbary Radziwiłłówny. Jest tam również serce króla Władysława IV Wazy. Za ołtarzem bazyliki można było dostrzec obraz przedstawiający śmierć patrona świątyni – św. Stanisława. W jednej z bocznych kaplic podziwialiśmy także ołtarz Niepokalanego Poczęcia. Po wyjściu z bazyliki stanęliśmy pod pomnikiem Giedymina, założyciela Wilna.

Świadectwo i znowu historia

Trzeci dzień pielgrzymki można zatytułować słowem „Świadectwo”. Wczesnym rankiem udaliśmy się na mszę św. do kaplicy w Ostrej Bramie, podczas której usłyszeliśmy kazanie ks. Dariusza Kucharka. Duchowy przewodnik naszej wycieczki poruszał ważne treści związane z miłością i miłosierdziem, które opierają się na zaufaniu względem Boga. To dwa główne składniki, które płyną z nauczania św. s. Faustyny, patronki Miłosierdzia Bożego. Ksiądz przybliżył nam cztery rodzaje miłości płynące z rozważań starożytnych Greków, jakimi są *eros*, *filia*, *storge*

i *agape*. To pogłębiło nasze postrzeganie tego ponadczasowego pojęcia. Dalsza część dnia uświadomiła nas jeszcze mocniej w tym, że Bóg jest miłością (1J4,16). Potwierdzeniem tego biblijnego stwierdzenia jest postać s. Michaeli Rak, która postanowiła głosić na Litwie wielką miłość Pana Boga.

Siostra jest założycielką i dyrektorką jedyne- go hospicjum na Litwie. Spotkanie w nim było idealnym podsumowaniem rozważań, które usłyszeliśmy podczas kazania. To w Hospicjum pw. bł. ks. Michała Sopočki zobaczyliśmy prawdziwy przykład *agape*. *Agape* to miłość bez powodu, mimo wszystko, miłość braterska. S. Michaela przywitała nas pięknym uśmiechem, słodkościami i herbatą oraz przede wszystkim dobrym słowem. Mieliliśmy okazję usłyszeć jej świadectwo. Poznaliśmy sposób funkcjonowania placówki. Usłyszeliśmy niesamowite historie dotyczące marzeń, które udało się spełnić dzięki działalności hospicjum. Świadectwo s. Michaeli zrobiło na nas ogromne wrażenie i wzbudziło wiele ważnych refleksji. Pojawiły się momenty wzruszenia, uśmiechu i nadziei.

Po wizycie w hospicjum udaliśmy się na Cmentarz na Rossie, na kwaterę wojskową, na której pochowana jest Maria z Billewiczów Piłsudska, matka Józefa Piłsudskiego. W jej grobie znajduje się także serce Marszałka, który z matką był związany silną więzią. Dokoła znajdują się groby żołnierzy polskich, poległych w walkach o Wilno. Spacerowaliśmy po cmentarzu, dumając o wszystkich ludziach tam pochowanych, a są to między innymi Joachim Leleweł, ojciec Juliusza Słowackiego – Euzebiusz, Władysław Dziewulski czy przyjaciel Adama Mickiewicza – Władysław Syrokomla.

Troki, znowu Wilno i... słowo wdzięczności

Kolejnym miejscem na naszej liście były słynne Troki oraz przepiękne jezioro Galwe. S. Michaela sprawiła nam miłą niespodziankę, kupując wszystkim *kibin*, czyli słynną litewską przekąskę. Po jedzeniu udaliśmy się w rejs po

jeziorze. Oprócz podziwiania krajobrazu i wsłuchiwania się w opowieści przewodnika, mogliśmy się także zrelaksować, słuchając pięknych polskich piosenek. Dobiwszy do brzegu, poszliśmy na zamek, którego wewnątrz niejednemu zaparło dech w piersi. Pod koniec złapała nas niespodziewana burza. Na szczęście nasz niezawodny kierowca, pan Sławek, przyjechał po nas i wcale nie aż tak mokrzy wróciliśmy do Wilna.

Ostatni dzień rozpoczęliśmy wspólną mszą św., ponownie w kaplicy Ostrobramskiej, podczas której towarzyszyła nam s. Michaela. Ta Eucharystia była pięknym przypieczętowaniem całej pielgrzymki. Na samym końcu dostaliśmy od siostry upominki w postaci książek pt. *O ufności*. Ten wyjazd był przepełniony miłością i miłosierdziem. W drodze powrotnej niektórzy podzielili się swoimi przemyśleniami i przeżyciami, był czas na śpiew oraz na sen.

Na koniec, w imieniu wszystkich uczestników, chcielibyśmy z całego serca podziękować Fundacji Aniołów Miłosierdzia, na czele z s. Michaelą Rak oraz panem Grzegorzem Kicińskim, za umożliwienie nam tego pięknego wyjazdu oraz za każde dobre słowo. Było to dla nas niezapomniane przeżycie oraz łaska doświadczenia źródła, z którego na cały świat rozlało się Boże Miłosierdzie.



Tomasz Sar i Anita Łebedowska

Geografia w służbie przekazu. Zamysł teologiczny Dziejów Apostolskich zawarty w Dz 1,7-8

Czytanie tych ksiąg biblijnych, w których podanych zostało wiele nazw miejscowości, najczęściej jawi się jako monotonne, nudne i mało atrakcyjne, a czytelnik być może chciałby oskarżyć ich autorów o to, że w mechaniczny sposób umieścili oni sporo materiału bez żadnego celu. Faktycznie jednak wcale nie musi tak być.

Podanie bądź nie nazw poszczególnych miejscowości czy krain geograficznych może być podporządkowane kompozycji przyjętej przez danego autora. Nie inaczej jest w przypadku Dziejów Apostolskich. Choć nazwy licznych miejscowości pojawiających się w toku narracji mogą być nużące, to jednak wpisują się one w szerszy kontekst klucza geograficznego przyjętego przez autora tej księgi.

Klucz geograficzny Dziejów Apostolskich

Jezus, wstępując do nieba, mówi do Apostołów następujące słowa: „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,7-8). Ta otwierająca Dzieje Apostolskie wypowiedź stanowi pewien rodzaj kompozycji drugiej części dzieła Łukasowego. Jak wiadomo, piąta księga Nowego Testamentu opisuje działalność ewangelizacyjną prowadzoną przez uczniów Jezusa. Jednocześnie jednak komentatorzy zwracają uwagę

na to, że zastosowany przez autora Dziejów Apostolskich klucz geograficzny rozszerzania się Ewangelii Chrystusowej nie jest przypadkowy i odpowiada temu, co zostało streszczone w przywołanym fragmencie otwierającym Dzieje Apostolskie. Zgodnie z nim dobra nowina o Jezusie ma być głoszona najpierw w Jerozolimie, po czym ma objąć całą Judeę, następnie Samarię, żeby zostać zakończona „aż po krańce ziemi”.

W piątej księdze Dziejów Apostolskich pierwszym faktycznym miejscem głoszenia kerygmatu po wstąpieniu Jezusa do nieba (Dz 1,9) jest właśnie Jerozolima. Zgodnie z narracją przedstawioną w Dz 2 po zesłaniu Ducha Świętego (Dz 2,1-4) w stolicy Izraela (Dz 2,5) Apostołowie głosili dobrą nowinę, której skutkiem było nawrócenie się ok. trzech tysięcy osób (Dz 2,41). Dalsza narracja piątej księgi Nowego Testamentu również ukazuje ewangelizacyjną działalność wyznawców Chrystusa w Jerozolimie (Dz 5,16.28). Wskutek męczeństwa Szczepana chrześcijanie rozproszyli się z Jerozolimy po Judei i Samarii (Dz 8,1). Właśnie w tym momencie Łukasz zaczyna się koncentrować

na pokazaniu ewangelizacji terenów znajdujących się poza Jerozolimą. Najpierw przedstawia działalność w Samarii Filipa, jednego z siedmiu diakonów ustanowionych przez Apostołów (Dz 8,4-13), po czym skupia swoją uwagę na działalności na tym terenie Piotra oraz Jana (Dz 8,14-24). W dalszej partii tekstu, mianowicie w Dz 9,31, autor Dziejów Apostolskich stwierdza nawet, że „Kościół cieszył się pokojem w całej Judei, Galilei i Samarii. Rozwijał się i żył bogobojnie, i napełniał się pociechą Ducha

Świętego”. Ten rodzaj summarium ma pokazać, że Ewangelia, która była głoszona najpierw w Jerozolimie, objęła już znacznie większe tereny, zgodnie z zapowiedzią wygłoszoną przez Jezusa na początku piątej księgi Nowego Testamentu.

Rozprzestrzenianie się Ewangelii na tym się nie kończy, gdyż zgodnie z programem zapisanym na początku Dziejów Apostolskich, dobra nowina o Chrystusie miała również dotrzeć „aż po krańce ziemi”. W Dz 11,19



pojawia się wzmianka o tym, że „ci, których rozproszyło prześladowanie, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr i do Antiochii”. Z tego wersetu jednoznacznie zatem wynika, że Ewangelia powoli zaczyna już opuszczać tereny Palestyny. Niemniej prawdziwym „rewolucjonistą”, który istotnie zanieś przesłanie o Chrystusie „aż po krańce ziemi”, będzie Apostoł Paweł.

Jego działalności autor piątego pisma Nowego Testamentu poświęci praktycznie całą drugą część Dziejów Apostolskich (Dz 13-28). Z perspektywy wspomnianej kompozycji geograficznej istotne jest to, że Ewangelia za sprawą św. Pawła zaczyna docierać na kolejne tereny ówczesnego Cesarstwa Rzymskiego, a więc np. do Tesalonik (Dz 17,1-8), Aten (Dz 17,16-33) czy Koryntu (Dz 18,1-11). Ważnym momentem jest odwołanie się przez Apostoła Narodów do sądu cesarskiego (Dz 25,11). Ten akt powoduje, że św. Paweł ma możliwość odbycia podróży do Rzymu (Dz 28,14), gdzie również oddaje się działalności ewangelizacyjnej (Dz 28,30-31).

Mając na uwadze wypowiedź Chrystusa przywołaną na początku Dziejów Apostolskich oraz epilog piątej księgi Nowego Testamentu, nietrudno jest zauważyć, że z perspektywy św. Łukasza przepowiadanie kerygmatu w Rzymie jawi się jako realizacja zapowiedzi Jezusa o głoszeniu Ewangelii „aż po krańce ziemi”. Na stolicę Cesarstwa Rzymskiego nie należy bowiem patrzeć z dzisiejszej perspektywy, ale z punktu widzenia Żydów żyjących w I wieku, dla których istotnie Rzym jawił się jako „kraniec ziemi”. W tej optyce Dzieje Apostolskie przedstawiają rozszerzanie się Ewangelii Chrystusowej od Jerozolimy przez Judeę, Samarię aż do krańców ziemi (Dz 1,8).

Klucz geograficzny dzieła Łukasowego (Łk i Dz)

Przedstawiony powyżej klucz geograficzny Dziejów Apostolskich zawarty na samym

początku Księgi nabiera jeszcze ciekawszego wyrazu, kiedy weźmie się pod uwagę również drugie dzieło św. Łukasza, a zatem trzecią kanoniczną Ewangelię. Komentatorzy zwracają uwagę na to, że ten ewangelista w sposób inny od pozostałych autorów kanonicznych Ewangelii umiejscawia działalność Jezusa w przestrzeni geograficznej. W tym kontekście kluczowy jest fragment Łk 9,51: „Gdy dopełnił się czas Jego wzięcia [z tego świata], postanowił udać się do Jerozolimy”. O ile dotąd Łukasz skupiał się na ukazaniu działalności Jezusa w Galilei (Łk 4,14), o tyle przez kolejną partię swojej Ewangelii będzie przedstawiał aktywność Chrystusa podczas realizacji owej zapowiedzianej w Łk 9,51 podróży, m.in. w Samarii (Łk 17,11). Sama Jerozolima w trzeciej Ewangelii jawi się jako centrum działalności Jezusa. To tu umiera na krzyżu i powstaje z martwych. Dla Łukasza charakterystyczne jest to, że w przeciwieństwie do innych Ewangelii synoptycznych (Mt 28,7,10; Mk 16,7) unika on wskazywania Galilei jako miejsca spotkania Jezusa z uczniami po Jego zmartwychwstaniu. Co więcej, w tej Ewangelii Chrystus wyraźnie nakazuje uczniom pozostać w Jerozolimie (Łk 24,49).

W świetle całego dzieła Łukasowego, a zatem Ewangelii i Dziejów Apostolskich, rysowana kompozycja geograficzna nabiera szczególnego znaczenia. W Ewangelii Łukasz skupia się na ukazaniu działalności Jezusa „ku Jerozolimie”, a zatem Chrystus udaje się do tego miasta dla dopełnienia dzieła zbawczego od Galilei przez Samarię. W Jerozolimie kończy się trzecia kanoniczna Ewangelia i zaczynają Dzieje Apostolskie, w których z kolei Ewangelia (głoszona tym razem przez Apostołów) rozprzestrzenia się od Jerozolimy przez Judeę, Samarię aż do krańców ówczesnego świata, czyli do Rzymu. Jest to zatem porządek „od Jerozolimy”.

Dr Dawid Mielnik

STUDIO
WROCLAW

CENTRUM MEDIALNE CIVITAS CHRISTIANA

CENTRUM
MEDIALNE
CIVITAS CHRISTIANA

SPOTKANIA NA STAROMŁYŃSKIEJ



OGLĄDAJ CAŁOŚĆ:
tinyurl.com/3wxakrs8

 @CivitasChristianaTV



Paweł Włodkowiec – myśliciel aktualny

Co najmniej od oświecenia jednym z najczęściej podnoszonych przeciwko chrześcijaństwu argumentów jest niemoralne postępowanie jego wyznawców. Warto jednak zauważyć, że w każdej epoce, w której w imię wiary dopuszczano się przemocy, bywały także osoby sprzeciwiające się podobnym praktykom i postępujące zawsze zgodnie z Ewangelią. Taką postacią był Paweł Włodkowiec – średniowieczny obrońca godności każdego człowieka.

Zapomniany ojciec praw człowieka

Poza Polską postać Pawła Włodkowica (ok. 1370-1435) jest praktycznie nieznana. Na Zachodzie powstanie prawa międzynarodowego najczęściej przypisuje się szkole z Salamanki. Kiedy w XVI wieku Hiszpanie dokonywali zbrodni przeciwko tubylczej ludności Ameryki, na Uniwersytecie w Salamance grupa uczonych z dominikaninem Franciskiem de Vitorią na czele argumentowała, że chociaż Indianie nie przyjęli chrztu, zostali stworzeni na podobieństwo Boże, przez co zasługiwali na tę samą ochronę prawną, co chrześcijanie.

Na tym hiszpańskim uniwersytecie studiował Bartolomé de las Casas, dominikanin i pierwszy biskup meksykańskiego Chiapas. Uczony zaświadczył przed cesarzem Karolem V o okrucieństwie chrześcijan wobec Indian i zaapelował o ich humanitarne traktowanie. Pod wpływem działalności i pisarstwa de las Casa papież Paweł III wydał bullę *Sublimis Deus*, w której uznał człowieczeństwo pogan i groził ekskomuniką za udział w niewolnictwie.

Problem ten jednak nie dotyczył wyłącznie relacji chrześcijan z mieszkańcami zamorskich krajów. Jak napisał Czesław Miłosz: „Europa też miała swoich Czerwonoskórych”. Urodzo-

ny w Szetejniach poeta miał na myśli narody bałtyckie, które jako ostatnie z ludów Starego Kontynentu przyjęły chrzest.

W 1414 roku zwołano sobór w Konstancji, którego głównym celem było zakończenie trwającej od 39 lat wielkiej schizmy, powodującej, że było aż trzech pretendentów do Tronu Piotrowego. Ponadto biskupi zajęli się heretyckimi poglądami Johna Wycliffe’a oraz Jana Husa, a także sporem pomiędzy Polską a zakonem krzyżackim. Na czele polskiej delegacji w Konstancji stanął Mikołaj Trąba, pierwszy prymas Polski. Jednak najtrwalszy ślad pozostawił Paweł Włodkowiec, duchowny, prawnik i rektor Akademii Krakowskiej.

W swoich wystąpieniach uczony ten potępił zakon niemieckich szpitalników za ustawiczne łamanie piątego oraz siódmego przykazania. Zakwestionował prawo jakiegokolwiek zakonu rycerskiego do istnienia, gdyż – jak sam twierdził – zgromadzenie religijne może brać udział w wojnie tylko wówczas, gdy każdorazowo otrzymuje upoważnienie od króla lub papieża. Występując w obronie „Indian znad Bałtyku”, napisał:

„Pogan nie wolno bez słusznej przyczyny gnębić wojnami, najeżdżać, ujarzmiać ani z ich rąk wyrwać ich własnych państw.

Ściśle mówiąc, nie wolno tak postępować tylko po to, aby szerzyć wiarę chrześcijańską, jeżeli nie zachodzi przede wszystkim jakaś inna sprawiedliwa przyczyna wojny. Kto dochodzi do innego wniosku, popełnia błąd przeciw wierze”.

Zdaniem Włódkowica, każda wojna zaczęta jest niemoralna. Ponad pięć wieków przed powstaniem ONZ-u duchowny ten postulował utworzenie pod przewodnictwem papieża międzynarodowego trybunału, reprezentującego wszystkie narody świata, w tym pogańskie, aby również te ostatnie zabezpieczyć przed bezprawną napaścią.

U podstaw chrześcijaństwa

Chociaż w XV wieku poglądy Włódkowica mogły wydawać się rewolucyjne, były one oparte na fundamentach naszej wiary. W swoich wystąpieniach soborowych rektor Akademii Krakowskiej zasadniczo nie prezentował nowych przekonań, lecz syntezę myśli m.in. św. Tomasza z Akwinu, papieża Innocentego IV czy pogańskich myślicieli antyku, jak Cyserona; przede wszystkim jednak odwoływał się do Biblii.

Być może Włódkowic jawił się swoim współczesnym jako radykał, zważywszy na liczne wypaczenia, jakie miały wówczas miejsce. Podczas soboru w Konstancji niemiecki dominikanin Jan Falkenberg kolportował swoją *Satyryę na herezje i inne nikczemności Polaków oraz ich króla Jagiełły*. Jego zdaniem, chrzest władcy naszego kraju nie był szczery. Co więcej, pod Grunwaldem po stronie polskiej walczyli Litwini, wyznawcy prawosławia, oraz niewierni Turcy. Według Falkenberga Polacy byli zatem heretykami i zabijanie ich było usprawiedliwione.

Nowo wybrany papież Marcin V potępił dzieła dominikanina, który na parę lat trafił do więzienia. Nie zmienia to faktu, że w Eu-

ropie doby średniowiecza i renesansu można znaleźć wiele przykładów usprawiedliwiania przemocy rzekomą troską o czystość wiary.

Niedawno wydana książka kardynała nominata Grzegorza Rysia o relacjach między chrześcijanami a Żydami nosi wymowny podtytuł: *Od Jezusa po inkwizycję. XV wieków trudnych relacji*. IV Sobór Laterański nakazał wyznawcom judaizmu nosić ubiór wyróżniający ich spośród chrześcijan i mieszkać w izolacji od reszty społeczeństwa. Te zalecenia zostały wprowadzone w życie w 1555 roku, kiedy papież Paweł IV założył getto rzymskie. Chrześcijanie innych wyznań nie byli lepsi – szalona nienawiść Lutra do Żydów jest powszechnie znanym faktem.



FILIP
MAZURCZAK

Historyk, dziennikarz
i tłumacz

Często uważa się, że dopiero na II Soborze Watykańskim zostały zainicjowane działania, które położyły kres katolickiemu antyjudyzmowi, a dzieło to kontynuował w swoim pontyfikacie św. Jan Paweł II, uznający Żydów za naszych „starszych braci w wierze”. Jednak już pięćset lat wcześniej Paweł Włódkowic napisał: „Wobec żydów mamy być maksymalnie tolerancyjni, bo przez ich księgi potwierdzamy prawdę i naszą wiarę”. Kiedy podczas obrad soborowych zapytano uczonego, czy król może wypędzić Żydów lub Saracenów, odparł, że jeśli nie stanowią oni zagrożenia lub zgorszenia dla chrześcijan, takie postępowanie byłoby grzechem.

W Konstancji Włódkowic stanął także w obronie Jana Husa, którego podczas soboru potępiono i spalono na stosie. Często łączy się niski poziom religijności czeskiego społeczeństwa z dziedzictwem Habsburgów, siłą narzucających naszym południowym sąsiadom katolicyzm. Znamienny jest fakt, że Hus jest jednym z największych czeskich bohaterów narodowych. Przykład ten ilustruje, jak wypaczona wizja chrześcijaństwa przyczynia się do niewiary.

Aktualność myśli Włodkowica

Ci, którzy się łudzili, że w XXI wieku wojna w Europie jest niemożliwa, 24 lutego ubiegłego roku, kiedy Rosja dokonała inwazji na Ukrainę, byli zszokowani. Konflikt ten nie jest odosobniony – od 2020 roku w Górnym Karabachu, a więc na rubieżach Europy, trwa konflikt zbrojny między Armenią a Azerbejdżanem.

Jan Falkenberg i Krzyżacy mają swoich odpowiedników także w naszych czasach. Najsłynniejszym przykładem jest patriarcha moskiewski i całej Rusi Cyryl, który, choć powinien bronić piątego przykazania, stał się orędownikiem rosyjskiego nacjonalizmu. Nie trzeba jednak patrzeć na Rosję – dokładnie 20 lat temu politycy ze Stanów Zjednoczonych oraz ich sojusznicy z wielu krajów, w tym Polski, dokonali inwazji na Irak pod pretekstem obrony chrześcijańskiej cywilizacji i wbrew protestom Stolicy Apostolskiej. Dzisiaj mało kto przyznałby, że ta decyzja była roztropna i przyniosła dobre owoce.

Oczywiście, podobnie jak kiedyś niektórzy chrześcijanie kwestionowali prawa Indian,

nie uważając ich za ludzi, współcześnie także nie brak osób deklarujących się jako wierzące, które lekceważą godność nienarodzonych dzieci. Nauka Włodkowica jest zatem jak najbardziej aktualna. Co więcej, jego świadectwo z dużym prawdopodobieństwem mogłoby się przyczynić do pojednania narodów zamieszkujących naszą część Europy. Miniony wiek przyniósł wiele konfliktów w tym rejonie. Jednak Włodkowic – obrońca krajów nadbałtyckich, Żydów czy czeskiego bohatera narodowego – może stać się symbolem jednoczącym narody Europy Środkowo-Wschodniej.

Postuluję więc, by ogłosić uczonego z Krakowa patronem naszego regionu. Warto, żeby polski Kościół rozważył otwarcie jego procesu beatyfikacyjnego. Niedawno rozpoczęte starania, by na ołtarze wynieść poległego pod Legnicą w XIII wieku księcia Henryka Pobożnego, są dowodem, że upływ setek lat nie powinien być przeszkodą. A korzyści z popularyzacji postaci, świadectwa i myśli Włodkowica mogą być uzdrawiające.

Fot. wikipedia.org, domena publiczna, Sobór w Konstancji



Kilka słów o narzędziach do zarządzania budżetem domowym

Dorastanie jest wspaniałym procesem uczenia się nowych rzeczy. Młody człowiek opuszcza dom rodziców i w końcu zaczyna zarabiać na swoje utrzymanie. Często zdarza się jednak, że nie ma pojęcia, jak gospodarować pieniędzmi. Niekiedy funkcjonuje w ten sposób całe życie. Planowanie budżetu różni się w zależności od stylu życia i zarobków. Na szczęście żyjemy w czasach, które oferują nam pomoc w nauce zarządzania osobistymi finansami.

Systematyka

Wszystko zaczyna się od zapisywania swoich wydatków. Na dany miesiąc mamy określoną ilość pieniędzy, które możemy wydać. Polecam do tego aplikacje *Moje finanse*, *Finanse – wydatki i budżet* czy też *Wallet*. Każda z nich opiera się na podobnej zasadzie. Wpisuje się budżet na dany miesiąc – czy to całą wypłatę, czy określoną sumę – i oznaczając kategorię, zapisuje się każdy wydatek. Można też dodawać przychody. Aplikacja w sposób graficzny pokazuje, ile środków zostało, a także na co wydajemy najwięcej pieniędzy.

Na stronie głównej wyświetla się ilość pieniędzy, jaką posiadamy, a także po dodaniu wpisu, jakim jest wydatek lub dochód, pokazuje się wykres struktury wydatków. Dzięki temu doskonale wiadomo, ile pieniędzy wydaliśmy na jedzenie, a ile na bieżące opłaty; co stanowi największą część naszych wydatków. Aplikacja oferuje podgląd wpisów w kolejności chronologicznej, a także pokazuje raport, w jakim czasie wydawane były pieniądze. Można ponadto zapisywać przeszłe transakcje, takie jak zlecenia stałe. Dodatkowo dostęp do naszych zapisków można dać innym osobom, co jest dużą pomocą dla osób żyjących w jednym gospodarstwie do-

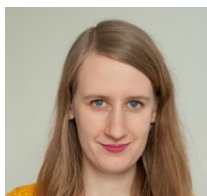
movym. Jeśli zajdzie taka potrzeba, można także prowadzić rejestr długów i ustawiać sobie powiadomienia o zbliżającym się terminie zapłaty.

Analityka

Stosując podane narzędzia, można odnaleźć dziury w swoim budżecie, zobaczyć, na co wydajemy za dużo pieniędzy i ile zostało środków do wykorzystania do końca miesiąca. W niektórych z wymienionych programów istnieje możliwość ustalania limitów na dany okres i wyznaczania celów oszczędnościowych. Aplikacje można także połączyć z kontem bankowym, jednak warto najpierw zwrócić uwagę na zabezpieczenia i certyfikaty bezpieczeństwa.

Z pomocą w oszczędzaniu pieniędzy przychodzą aplikacje bankowe. Wiele z nich oferuje także lokowanie pieniędzy w tzw. „skarbonkach”, dzięki czemu wydając, widzimy, ile dokładnie zostało nam

na bieżące wydatki czy podróże. Warto zainteresować się tą ofertą i sprawdzić, czy istnieje ona w naszym banku. Doskonałym pomysłem może być także założenie subkonta, na które będziemy odkładać pieniądze, co da nam pewność, że nie mając więcej, niż potrzeba na głównym koncie, nie przekroczymy budżetu na kolejny miesiąc.



**EMILIA
BERNACIAK**

Dziennikarz, realizator
dźwięku, redaktor Radia
Civitas Christiana

Coś więcej

Gdy będziemy na bieżąco kontrolować swoje wydatki, możemy zainteresować się czymś więcej. Przykładem działania może być używanie **GnuCash**. Jest to aplikacja, w której oprócz planowania budżetu, możemy także śledzić informacje giełdowe czy inwestycyjne. Tylko, żeby grać na giełdzie, trzeba najpierw się tego nauczyć. Z pomocą przychodzi portal **Gra Giełdowa**. Jest to darmowy symulator gry na giełdzie, w którym śledzimy przychody, a dane pobierane są z realnych giełd. Każdy gracz może także zadawać pytania na forum, wysyłać wiadomości prywatne i zdobywać wieści ze świata. Zanim zaryzykujemy inwestycje, warto się do tego przygotować z głową.

Jest tyle możliwości oszczędzania i inwestowania, ale jak zacząć? Tu z pomocą przychodzą książki, webinary czy blogi. Na dobry początek polecam książkę Marcina Iwucia *Finansowa Forteca*, która od początku do końca przeprowadza przez to, w jaki sposób i gdzie lokować pieniądze. Wypełniona jest zadaniami i objaśnieniami poszczególnych etapów działań. Nie jest to łatwa lektura, ponieważ informacji jest bardzo dużo, ale krok po kroku, wprowadzając w życie pomysły w niej zawarte, porządkuje się myśli i oszczędności. Ten sam autor prowadzi bloga i podcast, gdzie na bieżąco podejmuje tematy, szczególnie dotyczące nowych opcji na rynku inwestycji.

W dzisiejszych czasach aż za dużo czasu spędzamy w social mediach. Okazuje się, że i one mogą być pomocne, a przewijając swoje tablice, przy okazji możemy poszerzać wiedzę. Istnieje wiele kont na portalach Instagram czy Facebook, gdzie prezentowane są pomysły na inwestycje, a eksperci odpowiadają na zadawane pytania i radzą, jak żyć w zgodzie ze swoim budżetem. Tłumaczą także trudniejsze zagadnienia z zakresu inwestowania i bankowości. Przykładem może być „pani_od_oszczędzania” na Instagramie, czyli konto prowadzone przez Karolinę Nowicką.



Samokontrola

Należy pamiętać, że aplikacje to tylko narzędzia, które pomagają, ale to od naszego podejścia zależy, jak będą wyglądały nasze finanse. Dobrze przygotowany budżet domowy jest budowany na świadomości. Gdy młodziź zaczyna pierwszą pracę, często przemnaża swoje wynagrodzenie przez liczbę miesięcy w roku i zastanawia się, co zrobi z taką sumą pieniędzy. Już po pierwszym miesiącu można przeżyć rozczarowanie faktem, że żyjąc swobodnie, tak niewiele zostaje nam z wynagrodzenia aż do kolejnej wypłaty. Od samego początku warto wiedzieć, jak wygląda nasz budżet i dobrze go zaplanować. W ten sposób faktycznie na koniec roku możemy się mile zaskoczyć.

Wiara, napomnienie, przebaczenie

W okresie letnim papież Franciszek, w następujące po sobie niedziele, podjął ważne tematy dla tych wszystkich, którzy należąc do wspólnoty Kościoła katolickiego, najpierw chcą być uczniami Chrystusa, a dopiero potem działaczami organizacji katolickich, realizujących nawet najbardziej szczytne cele. Zignorowanie tego porządku prowadzi do wyboru metod działania sprzecznych z tożsamością ludzi Kościoła czy wręcz destrukcyjnych dla ruchów, wspólnot i stowarzyszeń katolickich.

Konkretność wiary

Konkretność wiary nie może być dobrymi manierami religijnymi, lecz osobistą relacją z Jezusem. Papież mówił o tym przed modlitwą Anioł Pański, rozważając fragment Ewangelii o spotkaniu Jezusa z niewiastą kananejską. Franciszek podkreślił, że w tym wydarzeniu objawia się uniwersalność Bożego dzieła, czyli powszechność zbawienia – bez wykluczenia kogokolwiek, bo i „szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu ich panów”. Ojciec Święty zauważył, że pod wpływem usilnych nalegań kobiety Jezus zmienił początkowe zdanie i uwolnił jej córkę dręczoną przez diabła. Tym, co zmieniło jego nastawienie, była siła jej wiary. „Jezus swoje nauczanie kierował do narodu wybranego. Później Duch Święty miał pobudzić Kościół do pójścia aż na krańce ziemi. Ale tutaj ma miejsce antycypacja, dzięki której w wydarzeniu niewiasty kananejskiej objawia się już uniwersalność Bożego dzieła”.

„Interesująca jest ta dyspozycyjność Jezusa: w obliczu modlitwy niewiasty «uprzedza plany», w obliczu jej konkretnego przypadku staje się jeszcze bardziej wyrozumiały i współczujący. Taki jest Bóg: jest miłością, a ten, kto kocha, nie pozostaje nieugięty w swoich stanowiskach, ale daje się poruszyć i wzruszyć. Potrafi zmienić swoje plany – mówił papież. – My, chrześcijanie, jeśli chcemy naśladować Chrystusa, jesteśmy za-

chęceni do gotowości na zmiany. Jakże dobrze wpływa na nasze relacje, ale także na życie wiary, bycie pojętnymi, prawdziwe słuchanie, wzruszenie w imię współczucia i dobra innych, tak jak Jezus wobec niewiasty kananejskiej”. Franciszek zachęca do przeprowadzenia swoistego rachunku sumienia na podstawie tej ewangelicznej sceny. Wychodząc od przemiany nastawienia Jezusa, pyta: „Czy potrafię być wyrozumiały i współczujący, czy też pozostaję nieugięty w swoich poglądach?”. Z kolei postawa kobiety stanowi zachętę do zastanowienia się nad tym, jaka jest nasza wiara...

Napomnienie braterskie

Upomnienie braterskie to jeden z najdoskonalniejszych, a zarazem najtrudniejszych przejawów miłości – mówił papież w rozważaniu przed modlitwą Anioł Pański w kolejną niedzielę. Odnosząc się do Ewangelii, przypomniał, że Jezus pokazuje nam, jak skorygować naszego brata, kiedy zawini przeciwko nam. Ale zalecenia Jezusa w tym względzie rzadko są wprowadzane w życie. Trudno jest pomagać, upominając – przyznał Ojciec Święty.

„Pierwszą rzeczą, która często tworzy się wokół tych, którzy czynią zło, jest plotka, w której wszyscy dowiadują się o złu, ze wszystkimi szczegółami, z wyjątkiem osoby zainteresowanej!

Nie jest to właściwe, bracia i siostry, i nie podoba się to Bogu. Niestrudzenie powtarzam, że plotki są plagą w życiu osób i wspólnot, ponieważ wprowadzają podziały, cierpienie i zgorzenie, a nigdy nie pomagają w poprawie i rozwoju. Wielki mistrz duchowy, św. Bernard z Clairvaux, mawiał, że jałowa ciekawość i powierzchowne słowa są pierwszymi stopniami w drabinie pychy, która nie prowadzi w górę, lecz w dół, strącając człowieka ku zgubie i ruinie”. Papież zauważył, że Jezus uczy nas innego postępowania: „Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie – mów – idź i upomnij go w cztery oczy”. Porozmawiaj z nim twarzą w twarz, uczciwie, aby pomóc mu zobaczyć, gdzie popełnia błąd. Zrób to dla jego dobra, przewyciężając wstyd i znajdując prawdziwą odwagę, która nie polega na szyderstwie, lecz na mówieniu łągodnie i uprzejmie.

„Możemy zapytać, a co jeśli nie wystarczy? Co, jeśli nie rozumie? Wtedy należy szukać pomocy. Ale uwaga: nie w grupie plotkarzy! Jezus mówi: «weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch», co oznacza ludzi, którzy naprawdę chcą pomóc bratu lub siostrze, którzy pobłądzili. A jeśli nadal nie rozumie? Wtedy, mówi Jezus, zaangażuj wspólnotę. Ale także tutaj wyjaśnimy: nie oznacza to stawiania danej osoby pod pręgierzem, publicznego jej zawstydzenia, ale raczej zjednoczenie wysiłków wszystkich, aby pomóc jej się zmienić. Wytykanie palcem nie pomaga, a wręcz często utrudnia to sprawcy uznanie swojego błędu. Wspólnota musi raczej dać jemu czy jej odczuć, że potępiając błąd, jest blisko z modlitwą i miłością, zawsze gotowa do przebaczenia i zacyznania od nowa”.

Antidotum

W kolejną wakacyjną niedzielę, przed południową modlitwą Anioł Pański, papież nauczał, że każdy dostał przebaczenia: Bóg oddał za nas swoje życie i w żaden sposób nie możemy

tego zrekompensować. Jednak, przebacząc sobie nawzajem, możemy dawać świadectwo, rozsiewając wokół siebie nowe życie. Podkreślił, że bez przebaczenia, które stanowi antidotum na nienawiść i urazy, nie ma nadziei ani pokoju. W rozważaniu Ojciec Święty komentował pytanie Piotra do Jezusa o to, ile razy mamy przebaczać, oraz przypowieść o słudze, któremu darowano niemożliwy do spłacenia dług, a on sam nie potrafił okazać litości osobie, która była mu winna nieporównanie mniej. Papież stwierdził, że Jezus uczy nas, iż przebacząc, nie możemy kalkulować. Dobrze jest przebaczać wszystko i zawsze, tak jak to czyni z nami Bóg. „Bóg przebacza ponad wszelką miarę. Taki jest, działa ze względu na miłość i bezinteresownie. Nie możemy Mu odplacić, ale naśladujemy Go, kiedy przebaczymy”.



**ks. DARIUSZ
WOJTECKI**

Asystent Krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

„Przebaczenie nie jest dobrym uczynkiem, który można wypełnić albo też nie: jest to podstawowy stan dla tych, którzy są chrześcijanami. Każdy z nas bowiem dostał przebaczenia: Bóg oddał za nas swoje życie i w żaden sposób nie możemy zrekompensować Jego miłosierdzia, którego nigdy nie wycofuje ze swojego serca. Jednak odpowiadając na Jego bezinteresowność, czyli przebacząc sobie nawzajem, możemy dawać o Nim świadectwo, rozsiewając wokół siebie nowe życie – mówił Ojciec Święty. – Bez przebaczenia nie ma bowiem nadziei, bez przebaczenia nie ma pokoju. Przebaczenie jest antidotum leczącym trucizny urazy, jest sposobem na rozładowanie gniewu i uleczenie wielu chorób serca, które zanieczyszczają społeczeństwo”.

Konkretność wiary, napomnienie braterskie i przebaczenie – w tym szczególnym czasie stowarzyszeniowego życia – domagają się szczerych, uczciwych i poważnych decyzji, potwierdzających przynależność do grona uczniów Jezusa Chrystusa.

Na podstawie „Vatican News”

Bł. Stanisław Starowieyski

– Apostoł Chrystusa

Postacią bł. Stanisława Starowieyskiego, jego życiem i postawą chrześcijańską zafascynowanych jest wielu ludzi. Nie dziwi to tych, którzy znają tego świeckiego człowieka, i zaczynają rozumieć to ci, którzy go poznają. Znana sentencja: „Słowa uczą, przykłady pociągają” sprawdza się tu doskonale.

Korzenie

Ziemiański, kapitan artylerii Wojska Polskiego, uczestnik wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Działacz katolicki i filantrop. Ofiara KL Dachau. Patron ziemiaństwa. Błogosławiony Kościoła. To, kim był i kim został dla potomnych, ma bezpośredni związek z rodziną, z której pochodził.

Matka, Amelia z Łubieńskich, stworzyła Sodalicję Mariańską Pań Ziemi Sanockiej. Wydawała pismo „Niewiasta Katolicka”, a dla dzieci pismo „Gwiazdka”. Ojciec był szambelanem papieża Leona XIII, doktorem obojga praw i znanym działaczem katolickim na terenie całej Galicji. Był redaktorem lwowskiego dziennika „Ruch Katolicki”, z którym współpracował m.in. święty abp Józef Bilczewski. Stanisław był bratem pisarki katolickiej Zofii Starowieyskiej Morstinowej, stryjem Franciszka Starowieyskiego, malarza i plakacisty, Kazimierza Starowieyskiego, chemika, profesora Politechniki Warszawskiej oraz ks. Marka Starowieyskiego, patrologa, emerytowanego wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego, profesora Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego i Akademii Katolickiej w Warszawie. Rodzina matki – Łubieńscy – szczególnie zasłużyła się Kościołowi, wydając na świat dwóch prymasów i wielu biskupów.

Środowisko życia

W rodzinie Starowieyskich panowała szczególna atmosfera: częsty udział we mszy św.,



codzienne praktykowanie wspólnej modlitwy, przyjmowanie sakramentów św. W takim właśnie otwarciu na Boga i sprawy społeczne wzrastało sześcioro dzieci, z których bł. Stanisław był trzecim z kolei. Urodził się w Ustrobniej, dzieciństwo spędził w rodzinnym dworze w Bratkówce nad Wisłokiem. Nauki pobierał w gimnazjach w Krośnie i Sanoku oraz w zakładzie jezuitów w Chyrowie, gdzie wstąpił do Sodalicji Mariańskiej i w 1914 roku zdał maturę. Rozpoczęte na Uniwersytecie Jagiellońskim studia prawnicze przerwał wybuch wojny. Zmobilizowany do armii austriackiej ukończył szkołę oficerską i w pułku artylerii brał udział w walkach na froncie galicyjskim (1915), a następnie we Włoszech (1918). Po powrocie do Polski, 1 listopada 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego. Jako podporucznik i dowódca baterii walczył w wojnie pol-

sko-ukraińskiej o Przemyśl i Lwów (1918-1919). W szeregach 9 pułku artylerii polowej z Rembertowa uczestniczył w wyprawie kijowskiej oraz w Bitwie Warszawskiej (1920) i za odwagę otrzymał Krzyż Walecznych oraz Order Virtuti Militari V klasy.

Przeniesiony do rezerwy w stopniu kapitana, w 1921 roku poślubił Marię Szeptycką. Ona była prawnuczką Aleksandra Fredy, a on prawnukiem rodzonej siostry komediopisarza. Zamieszkał z nią w Łaszczowie na Lubelszczyźnie. Uczynił ze swego dworu (a także z pałacu Szeptyckich w Łabuniach) promieniujący ośrodek formacyjny na polu katolicko-społecznym. Zarządzał dużym majątkiem, pomagał okolicznym ziemianom. Prowadził aktywną działalność społeczną i charytatywną, wspierał finansowo kształcenie katolików świeckich, zorganizował ośrodek szkoleniowo-rekolekcyjny, stworzył Koło Porad Sąsiedzkich, salę teatralną dla Kółka Miłośników Sceny, organizował Koła Inteligencji Katolickiej i zainicjował ich zjazdy, we wrześniu 1934 roku współorganizował diecezjalny Kongres Eucharystyczny w Chełmie.



Duchowość

Stanisław codziennie z żoną uczestniczył we mszy św., pomagał jej w prowadzeniu kuchni dla ubogich oraz w założeniu ochronki dla dzieci pracowników swoich majątków. Dobrze wynagradzał pracujących w majątkach, otaczał ich wraz z rodzinami opieką zdrowotną, odwiedzał najuboższych w ich domach, wspierał materialnie uczące się dzieci i młodzież z biednych rodzin. Pomagał wszystkim: Ukraińcom, Żydom, Rusinom, Polakom.



SYLWIA SUŁKOWSKA

Naczelną Redakcja
Programów Katolickich
Polskiego Radia, były
konsultor Rady ds. Środków
Społecznego Przekazu KEP

Działał głównie w ramach Akcji Katolickiej, od 1932 roku był wiceprezesem, a od 1935 – prezesem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Lublinie. Wygłaszał referaty, organizował rekolekcje, pielgrzymki, zjazdy i szkolenia. Uczestniczył w międzynarodowych kongresach kościelnych. W 1934 roku papież Pius XI nadał mu tytuł honorowy szambelana papieskiego.

Stanisław Starowieyski żył tak, jak był wychowany: służąc Bogu, Ojczyźnie, rodzinie, sąsiadom. Z troską był o dobro innych i o ich zbawienie. Starał się jak najlepiej realizować papieskie zalecenia, aby Kościół był wspierany przez katolików świeckich, którzy pod kierunkiem hierarchii kościelnej będą wprowadzali w życie indywidualne i zbiorowe wartości ewangeliczne i zasady nauki społecznej Kościoła.

Po Międzynarodowym Kongresie Chrystusa Króla w Poznaniu spotkał się z o. Maksymilianem Kolbe. Tam wobec niego wyznał swoje pragnienie, żeby po odbudowie pałacu w Łaszczowie przeznaczyć go na Krajową Centralę Wydawnictw Katolickich. W realizacji tych planów przeszkodziła II wojna światowa. Istotnym elementem duchowości bł. Stanisława Starowieyskiego były cześć i nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Każdego piątku troszczył się o dzieła miłosierdzia, pomagając potrzebującym. Do domu Starowieyskich biedni przychodzili po zboże, drewno i pieniądze.

Zawsze w pierwsze piątki miesiąca Stanisław był u spowiedzi. Takim właśnie dobrym przykładem oboje małżonkowie wychowywali sześcioro swoich dzieci.

Świadectwo

Po wybuchu II wojny światowej, w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku dom Stanisława Starowiejskiego stał się schronieniem dla uciekinierów. Po agresji ZSRR na Polskę i wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny Lubelszczyzny jego dwór był rabowany przez sowietów, a on wraz z bratem zostali aresztowani, ale zbiegli podczas transportu do Tomaszowa Lubelskiego. Po wycofaniu się sowietów za linię Bugu Stanisław pod koniec września 1939 roku powrócił do swojego majątku, podczas gdy jego brat Marian prawdopodobnie poniósł śmierć w obozie sowieckim. Podczas okupacji niemieckiej bł. Stanisław działał charytatywnie, wspierał Kurię Diecezjalną w Lublinie.

19 czerwca 1940 roku Gestapo wyprowadziło Stanisława Starowiejskiego z dworku w Nadolcach, czego świadkiem były jego dzieci. Nigdy już do nich nie powrócił. Poprzez Rotundę Zamojską, więzienie na Zamku w Lublinie wysłano go do Sachsenhausen, a potem do Dachau. Zarząd obozu zawiadomił rodzinę o śmierci z powodu zapalenia płuc, chociaż w rzeczywistości Stanisław Starowiejski został skatowany w szpitalu obozowym przez sadystycznego austriackiego kapo Jozefa Heidena. Po spowiedzi u ks. Dominika Maja, jego proboszcza z Łaszczowa, też jeńca w Dachau, i Komunii św. zmarł w nocy z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną, 13 kwietnia 1941 roku, w wieku 46 lat. Kiedy wynoszono jego zwłoki z baraku, więźniowie powstali i zdjęli czapki z głów, co nigdy wcześniej nie zdarzyło się na obozowym bloku.

Przykład

Życie bł. Stanisława było naznaczone prawdziwą wiarą, nawet podczas obozowej gehenny.



Przyjął ten krzyż z pokorą i zaufaniem. Przepętniony miłością do Boga był dla współwięźniów otuchą i podporą. Swoją niezwykłą pogodą ducha i męstwem umacniał innych. Wokół niego skupiało się wszystko, co mogło uchronić od rozpacz i podtrzymać siły. Do końca swoich dni w obozie nawoływał współwięźniów do spowiedzi. Był apostołem i w obozie – jak wspomina ks. Dominik Maj, współwięźnień błogosławionego.

Bł. Stanisława Starowiejskiego poznajemy z nielicznych pozostawionych przez niego notatek oraz listów. Dzięki nim wiemy, że codziennie prowadził rozmyślenia Pisma Świętego, medytację Słowa Bożego. Było to dla niego źródłem ogromnej mocy wewnętrznej.

Stanisław Starowiejski jest w gronie 108 polskich świętych i błogosławionych, wyniesionych przez papieża Jana Pawła II do chwały ołtarzy 13 czerwca 1999 roku w Warszawie. Na beatyfikacji były obecne dzieci błogosławionego: córka Elżbieta i syn Andrzej.

Bł. Stanisław Starowiejski był Apostołem Chrystusa. Te słowa w sposób najbardziej trafny streszczają pragnienia i program życiowy polskiego męczennika. Inspirują nas do dobrego życia i pokazują, jak podążanie na co dzień za wskazówkami Ducha Świętego może uczynić życie – zwłaszcza życie ludzi świeckich – BŁOGOSŁAWIONYM!

Konsultacja: ks. prof. Marek Starowiejski, autor książki *Błogosławiony Stanisław Starowiejski*, Wydawnictwo Petrus, Kraków 2019



Biskupi w skierowanym do wiernych liście, w związku z przypadającym we wrześniu XIII Tygodniem Wychowania, wezwali nie tylko do budowania wspólnoty, ale także do wychowania do aktywnego uczestnictwa we wspólnocie. Jak je realizować w praktyce?



Wychowanie do aktywnego uczestnictwa we wspólnocie to bardzo ważne zadanie. Trudno jest być członkiem wspólnoty, jeśli nie jest się członkiem aktywnym. Ewangelia nie uczy pasywności, ale wprost przeciwnie – czynnego zaangażowania. Nie chodzi przecież o to, żeby tylko mieć legitymację, która potwierdza, że przynależysz do jakiegoś gremium, ale o to, żeby przynależność ta była świadoma i stała się centrum życia, działania i duchowości człowieka.

Biskupi w liście pasterskim na tegoroczny Tydzień Wychowania „Wspólnota słuchająca i ewangelizująca” nawiązali do zwołanego przez papieża Franciszka synodu o synodalności: „Ku Kościołowi synodalnemu: komunია, uczestnictwo i misja”. Celem synodu jest właśnie aktywne uczestnictwo we wspólnocie i wspólnotowe rozeznawanie tego, co mówi do nas i do Kościoła Bóg, który jest obecny i działa w świecie.

„Nie wystarczy bierny opór wobec zła. Jezus wzywa nas do aktywnego zaangażowania w przemianę świata w duchu Ewangelii” – czytamy w liście z okazji Tygodnia Wychowania. Biskupi zachęcają w nim na przykład do takiego przygotowania do bierzmowania, aby poprzez zaangażowanie młodych ludzi w działalność wspólnot i ruchów ewangelizacyjnych stawali się oni sami ewangelizatorami i w ten sposób czynnie uczestniczyli w misji Kościoła.

Tydzień Wychowania każdego roku przypomina nam na nowo o tym, jak ważna jest kwestia wychowania, które jest procesem trwa-

jącym nieustannie, w czasie roku szkolnego i podczas wakacji, w domu, szkole, na spotkaniach z przyjaciółmi, gdy budujemy codzienne relacje rodzinne i społeczne. Nawet kiedy już skończymy edukację szkolną i akademicką, wciąż uczymy się nowych rzeczy i z wychowywanych stajemy się wychowawcami. Całe życie kształtujemy nasze człowieczeństwo i odkrywamy nasze miejsce we wspólnocie. Dlatego tak ważne jest, jaki fundament postawimy w młodości i co na nim będziemy budować przez całe życie.

Bardzo dobrą i ciekawą propozycją, jeśli chodzi o realizację tego wyzwania, jest koncepcja wychowania bł. Edmunda Bojanowskiego, który podkreślał, że ważne jest wychowywanie dzieci i młodzieży poprzez formowanie rodziców. Ceną pomocą dla wszystkich może być tu *Katechizm według bł. Edmunda Bojanowskiego*, przygotowany przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek. Zachęcam serdecznie do jego lektury, jak również do sięgnięcia po list biskupów na tegoroczny Tydzień Wychowania. Warto też często wracać do prawd naszej wiary, nauczania Kościoła i przykładów świętych. Z takim zapleczem łatwiej będzie nam stać się coraz bardziej aktywnymi członkami wspólnoty Kościoła.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Karpińska

Domy Serca – drobny gest



Do założenia fundacji Domy Serca przyczyniły się dwie myśli: po pierwsze, że Dobra Nowina jest szczególnie ważna dla tych, którzy cierpią; po drugie, że działalność misyjna nie jest zarezerwowana dla osób, które mogą poświęcić jej całe swoje życie, takich jak kapłani czy zakonnicy, ani dla osób zajmujących się nią zawodowo. Fundacja Domy Serca chce zaoferować młodym ludziom, pragnącym uczestniczyć w misji Kościoła i nadać swojej wierze wymiar misyjny, możliwość zaangażowania się w taką działalność przez określony czas (rok lub dwa).

Na czym polega działalność Domów Serca?

Głównym źródłem naszej inspiracji jest werset 21 rozdziału 19 Ewangelii według św. Jana, który opisuje obecność Maryi Dziewicy u stóp jej ukrzyżowanego Syna. Jezus daje nam Ją jako naszą Matkę, gdy ta najbardziej cierpi, abyśmy zrozumieli, że możemy na nią liczyć we wszystkich życiowych próbach. Maryja zachowuje postawę stojącą, co jest wyrazem nadziei i wskazuje na zwycięstwo miłości nad śmiercią, grzechem i wszelkim cierpieniem. Chrystus ukrzyżowany wziął na siebie wszystkie nasze bóleści, abyśmy mogli rozpoznać Go w każdej cierpiącej osobie i ofiarować naszą obecność pełną współczucia i nadziei, idąc za przykładem Jego Matki i z Jej pomocą. Misjonarz Domów Serca to ktoś, kto swoją obecnością, uwagą i modlitwą w pewnym sensie głosi to, co św. Jan Paweł II nazywał Ewangelią cierpienia (Jan Paweł II, list apostolski *Salvifici doloris* NN25-27 1984).

Jak wyglądają Domy Serca?

Nasze domy znajdują się w dzielnicach szczególnie biednych, w których jest wiele cierpienia. Każdy Dom Serca jest podobny do innych domów w okolicy. Znajduje się w nim jednak kaplica, w której członkowie wspólnoty spotykają się regularnie, aby modlić się razem z sąsiadami.

Domy są otwarte dla wszystkich, niezależnie od ich wiary, sytuacji osobistej lub rodzinnej. Mają być oazą spokoju i łagodności dla wszystkich osób, których codzienne życie wypełnione jest przemocą, agresją i brakiem sensu. Misjonarze starają się ucieleśniać wypływającą z serca gościnność, którą Chrystus okazywał wszystkim ludziom. Organizujemy szereg zajęć, szczególnie dla dzieci, bo często to one najchętniej szukają schronienia w naszych domach. Oferujemy czas na zabawę, modlitwę, zajęcia edukacyjne i wiele innych aktywności, które pomagają im poczuć się mile widzianymi i kochanymi. Ponadto wolontariusze poświęcają dużo czasu na odwiedzanie okolicznych mieszkańców, niezależnie od tego, czy są to dobrze znane osoby („przyjaciele”) czekające na wizytę, czy też nowe osoby, które Opatrzność postawi na ich drodze.



Kim są wolontariusze Domów Serca?

To młodzi dorośli, którzy niedawno ukończyli studia, studenci robiący sobie rok przerwy, osoby pracujące, które chcą wziąć oddech w karierze zawodowej. Wszystkich wolontariuszy łączy pragnienie służby, poszukiwania Boga, nadania życiu większego sensu, nauczania się, jak naprawdę kochać, i oczywiście dawania świadectwa wiary, którą otrzymali. W dzisiejszych czasach duży nacisk kładzie się na wyniki i dyplomy, rodzicom często zależy, by ich dzieci miały dobre wykształcenie i w ten sposób zapewniły sobie dobrą przyszłość. Młodzi ludzie często wolą jednak żyć w zgodzie ze swoimi głębokimi przekonaniem i wiarą. Mają również świadomość, że rozwój intelektualny niekoniecznie idzie w parze z rozwojem „serca”. Dlatego też pragną wyjść ze swojej strefy komfortu i przeżyć doświadczenie duchowe, które pomoże im lepiej poczuć wiarę w codziennym życiu. W zglobalizowanym świecie możliwości podróżowania są ogromne, wiele osób rozumie jednak, jak trudno jest naprawdę poznać lokalnych mieszkańców i ich kulturę, będąc turystą. Wielu ludzi zdaje sobie sprawę, że aby zrozumieć lokalny tryb życia i tradycje, trzeba w danym miejscu spędzić więcej czasu, a głoszenie Ewangelii wymaga takiego wsiąknięcia w nową kulturę.

Na czym opiera się misja Domów Serca?

Opiera się ona na trzech filarach. Przede wszystkim – modlitwa, która ma stale przypominać, dlaczego wolontariusze zostali wysłani na misję. Pamiętać o sensie misji pomaga nam znajdująca się w domu kaplica z Najświętszym Sakramentem – w ten sposób Pan Jezus jest jednocześnie sercem domu, istotą misji i bratem wspólnoty. Rano i wieczorem wolontariusze udają się do kaplicy, aby odmówić liturgię go-

dzin, która łączy ich z Kościołem powszechnym. Ważnym aspektem misji jest również modlitwa różańcowa, pozwalająca zachować więź z Matką Boską. Wolontariusze często odmawiają różaniec z przyjaciółmi z okolicy. Ponadto czerpią siłę z codziennego uczestnictwa w mszy świętej. Do tego codzienna adoracja w milczeniu daje im możliwość pogłębienia relacji z Jezusem, uczenia się od Niego wypływającej z serca gościnności i rozwijania kontemplacyjnego spojrzenia na rzeczywistość i innych ludzi.

Wolontariusze tworzą wspólnotę liczącą od 3 do 5 osób i starają się żyć w Domu Serca jak rodzina w Chrystusie, której model opisują Dzieje Apostolskie. Wspólnie mieszkając i spożywając posiłki, starają się stosować przykazanie miłości braterskiej wobec swoich bezpośrednich bliźnich ze wspólnoty. Jedność serca i ducha stanowi często najważniejsze świadectwo dla przyjaciół w okolicy, szczególnie świadectwo czystości w trudnych sytuacjach uczuciowych.



**ks. CLÉMENT
IMBERT**

Pochodzi z Francji, ksiądz od 2011 roku. Na misji w Ekwadorze jako wolontariusz w latach 2002-2003. Kapelan francuskiej parafii w Wiedniu i prezes Fundacji Domy Serca w Polsce

Wolontariusze poświęcają oczywiście znaczną część swojego czasu na działalność misyjną, czyli na opiekę nad innymi. Nie ma jednej definicji działalności misyjnej: mogą to być zwykłe odwiedziny i pomoc w jakimś problemie, modlitwa wstawiennicza, zorganizowanie aktywności artystycznych lub kulturowych czy też opieka nad najbardziej potrzebującymi. Często podpowiadamy wolontariuszom, że kryterium to przyjaźń – róbcie dla innych to, co zrobiliby przyjaciel.

W jakich krajach funkcjonują Domy Serca?

Każdy Dom Serca zakładamy w porozumieniu z lokalnym biskupem. Po zapoznaniu się z działalnością organizacji biskup decyduje, w jakim miejscu najlepiej będzie założyć wspólnotę. Czasami udostępnia konkretny dom; jeśli nie, znalezieniem domu zajmuje się fundacja.

W ten sposób nawiązujemy też relacje z innymi lokalnymi organizacjami, począwszy od parafii, do której należy dom. Zakładanie nowego domu pozwala doświadczyć działania Opatrzności i upewnić się, że to Bóg powołuje nas do obecności w danym miejscu.

Domy Serca znajdują się w Azji, Europie, Ameryce Łacińskiej i Afryce, i na każdym z tych kontynentów misja wygląda nieco inaczej. Czasem dzieci jest dużo, innym razem mniej, czasem są bardzo zintegrowane, a innym razem lepiej jest oddzielać dziewczynki i chłopców (czy to w obrębie domu, czy przy okazji konkretnych aktywności). Sens misji pozostaje jednak ten sam, niezależnie od różnic między domami. Miejsca misji nikt zresztą nie wybiera sam: każda osoba zostaje przydzielona do miejsca, bo takie jest też znaczenie liturgii posłania, odbywającej się jeszcze w kraju pochodzenia.

Liturgia posłania

Odbywa się w parafii pochodzenia lub we wspólnocie, do której należy wolontariusz, i pozwala mu poczuć się częścią duchowego ruchu misyjnego. Wolontariusze proszą również swojego biskupa o błogosławieństwo. Aby pamiętać o tym wymiarze wyjazdu na misję, wolontariusze pozostają w kontakcie ze swoimi darczyńcami (osobami, które zobowiązują się wesprzeć wolontariusza finansowo i/lub modlić się za niego) i co dwa miesiące piszą do nich listy. Starają się dzielić tym, co odkryli, powierzać swoje intencje modlitewne i w ten sposób wzmacniać poczucie przynależności, swojej i osób otrzymujących listy, do Kościoła, jako że misja leży w jego naturze.

Podsumowanie

Istnieje wiele organizacji misyjnych, które wykonują niezwykłą i czasami bardziej widoczną pracę. Nasza misja, polegająca na obecności, jest dość dyskretna i trudno mierzalna, dlatego często mówimy, że Dom Serca to drobny gest.



Owoce naszych działań z pewnością są liczne, ale nie da się ich ująć w statystyki: któż może powiedzieć, ile rozdał uśmiechów albo ile rozwiązał smutków? Są natomiast dwa interesujące skutki, które pokazują, że misja nie ogranicza się do jednego konkretnego działania.

W wielu krajach młode osoby, które miały kontakt z wolontariuszami Domów Serca, same chciały zostać misjonarzami, mimo materialnego ubóstwa. Chciały towarzyszyć i pomagać wolontariuszom w swojej dzielnicy albo same wyjechać na misję do innego kraju.

Po powrocie z misji wielu wolontariuszy zdaje sobie sprawę, że zostają zaproszeni do kontynuowania swojej misji w inny sposób. W ten sposób w ramach Domów Serca powstały wspólnoty zrzeszające studentów i młode osoby po studiach, których celem było ofiarowanie swojej obecności i przyjaźni już w codziennym życiu. Powstały również wspólnoty osób, które dawniej były wolontariuszami, założyły rodziny i wróciły do pracy, ale chciały wzajemnie wspierać się modlitwą, by zachować poczucie misji na co dzień. To tylko niektóre z inicjatyw czyniących z Domów Serca duchową rodzinę, która stara się naśladować Maryję u stóp krzyża wszystkich cierpiących ludzi.

„Nienawidzimy kompromisu”

Tytuł niniejszego tekstu jest cytatem z wydanej w 1938 roku książki Jana Mosdorfa *Wczoraj i jutro* – dwutomowego tomu studiów autora, który w czasie jego tworzenia nie był związany organizacyjnie z żadnym obozem politycznym, co nie znaczy, że poglądów nie posiadał czy też się ich wypierał.

Nie bez kozery wspomniana książka uważana jest za manifest, a w dzisiejszych czasach może nawet warto zaryzykować twierdzenie, że testament polskiego narodowego radykalizmu, stworzony przez kogoś, kto niewątpliwie był do tego predystynowany – przez jednego z „najniewątpliwszych” twórców ruchu. W pewnym momencie przeszedł wprawdzie na pozycję publicysty-ideologa, rezygnując z bieżącej działalności organizacyjnej, ale dla niego to była jedyna kwestia metody.

Mosdorf jest reprezentantem nowego pokolenia, urodzonego jeszcze pod zaborami, ale dorastającego w wolnej Polsce. W związku z tym stawiającego sobie inne cele i idącego innymi drogami niż starsi koledzy, nawet z tego samego nurtu politycznego. Narodowi radykałowie nie zerwali z Dmowskim i „ojcami założycielami” idei wszechpolskiej – narodowej, znali ich dobroć. Nasz bohater jest tu dobrym przykładem, nawet swoją pracę magisterską poświęcił poglądom etycznym Zygmunta Balickiego, co jest ważne, bo w swej publicystyce miał do nich nieskrywany dystans.

Młodzi radykalni narodowcy zwyczajnie stawiali własne cele w polityce. Artykułowali swoje postulaty, które wpisywały się w czasy dwudziestolecia międzywojennego z całym brutalizmem konsekwencji. Stąd niechęć do kompromisu, które to pojęcie w ustach prawnicowego publicysty, reprezentującego to pokolenie, brzmieć miało tak samo obelżywie, jak

w enuncjacji będącego na jego antypodach hipotetycznego przedstawiciela skrajnej lewicy, który rozwiązanie problemów polskich widział zupełnie inaczej.

Dwudziestolecie i jego problemy

Poglądy polityczne Mosdorfa przez znaczną część obecnego establishmentu polityczno-publicystycznego uznawane by były (gdyby owi przedstawiciele się z nimi zapoznali) za kompletnie nieakceptowalne. Odrzucał on, choćby na kartach wspomnianego przeze mnie studium, wszystko to, co było i jest ustrojem czasów obecnych, a co umocowało również jego rzeczywistość społeczno-polityczną. Jego krytyce podlegały niemal wszystkie aksjomaty, na których posadowione były instytucje państwa liberalnego, w tym tak, a nie inaczej realizowane procedury wyborcze, instytucje sądowe i kapitalistyczny ustrój gospodarczy. Tak na marginesie zwrócę tylko uwagę na to, że jego propozycje organizacji samorządu władzy sądowniczej jakoś tak przypadkiem wpisują się w dzisiaj toczony na linii rząd-opozycja-organy Unii Europejskiej spór, a jego stanowisko, sprowadzone do tej rzeczywistości, może być odczytane w sposób politycznie nieoczywisty. Oczywiście nikomu nie będę pomagał w odpowiedzi na pytanie *jak?* Zachęcam do zajrzenia do wspomnianej książki, dostępnej jako źródło również w wersji elektronicznej.



Wbrew pozorom nie ma nic niezwykłego w tym, że jak każde pokolenie skłonne do pisania historii od nowa, również to mosdorfowe nie uznawało autorytetów poza sobą samym. Chociaż, co ciekawe, znakomita część narodowo-radykalnych pomysłów na gospodarkę, w jego i nie tylko jego pismach, oparta była na ówczesnych dokumentach z katolickiej nauki społecznej. Stąd zaczerpnięta była wizja korporacyjnego ustroju państwa, które miało być antidotum na ideologie XX wieku. Być może trudno zaakceptować współczesnemu człowiekowi poszczególne propozycje ustrojowe zawarte we *Wczoraj i jutro*, jeśli nie nałoży się na nie ducha czasów. Jednocześnie jednak na kartach studium wyraźnie widać dokonany przez autora niekwestionowany zwrot w stronę katolicyzmu, który nie jest tak jak dla młodego Dmowskiego religią obywatelską Polaków, a wyrasta z przekonania opartego na bogatej refleksji natury filozoficznej. Wydaje się, że to ważne w kontekście owej bezkompromisowości, która będzie pewnym kluczem w szukaniu od-

powiedzi na pytanie o postawę autora w czasie wojny, o czym poniżej.

Pisanie dziś o Mosdorfie jedynie na podstawie jego działalności politycznej i publicystycznej byłoby bez wątpienia jednostronne. Bowiem oprócz osobowości intelektualisty, doktora filozofii, ucznia prof. Tatarkiewicza mamy do czynienia z człowiekiem łamiącym wiele współczesnych archetypów, dotyczących nie tylko istoty państwa jako takiego, ale i narodu. Przed wojną kwestią tego, czym jest naród, zajmowano się z całą żarliwością, spór był gorący. Mosdorf jako radykał stawiał sprawę jasno: naród Polski jest polskim, zbudowanym w oparciu o polską kulturę, używał też słowa – „cywilizację”. Temu, jak on się kształtował i jakie jest jego oblicze historyczno-psychologiczne, poświęcił całą pierwszą część *Wczoraj i jutro*. Nie miejsca tu na to, by owe poglądy streszczać, czytelnikowi niech wystarczy ostro postawiona kwestia, że w narodzie nie ma miejsca dla Żydów, których chciał on zmusić do emigracji. Miało to nastąpić poprzez stworzenie bardzo nieprzychylnych im narzędzi prawnych. Radykalizm tej koncepcji, ze względu na to, że jej autor w niektórych swych wystąpieniach odnosił ją również do Żydów zasymilowanych – katolików, powodował, że w samym obozie narodowym nie była ona traktowana jako „kanoniczna”. Trudno jest mi jednoznacznie ocenić, czy te fragmenty, które czytałem, można uznać względem tej nacji za rasistowskie, czy też po prostu widział on Żydów jako obcych kulturowo i cywilizacyjnie i stąd niezdatnych do budowania jednolitego państwa narodowego Polaków. Każda odpowiedź może być zabezpieczona odpowiednio powycinanymi cytatami, a żeby je należycie ocenić, należy przede wszystkim używać klucza czasów, w których autor kreślił swe plany, wraz z ich napięciami i sporami, a to mało komu chce się robić, a do tego trwać w bezstronnym obiektywizmie. Zresztą, to drugie współczesnemu człowiekowi, wychowanemu w określonej siatce pojęciowej, przychodzi trudno, o czym już wspominałem, ale przypomnieć nie zaszkodzi.

Rok 2023

Niespodziewanego dla mnie narzędzia do oceny bezkompromisowej – jak sam ją chciał widzieć – postawy Mosdorfa dostarczyła mi wiosną tego roku pani prof. Barbara Engelking, osoba, która w moim odczuciu nie stara się zbyt o zachowanie obiektywizmu. O jej wypowiedzi mówiłem już w kontekście Mosdorfa w jednym z felietonów z cyklu *(Za)krótko*, do którego ewentualnie odsyłam. Niemniej jeszcze raz do niej wrócę w interesującym mnie tu kontekście. W tym miejscu przytoczę jej fragment: „Żydzi (chodzi oczywiście o II wojnę światową – przyp. mój) wiedzieli, czego się od Niemców spodziewać. Niemiec był wrogiem i ta relacja była bardzo klarowna, czarno-biała, a relacja z Polakiem była dużo bardziej złożona. Polacy mieli potencjał, by stać się sojusznikami Żydów i można było mieć nadzieję, że będą się inaczej zachowywać, że będą neutralni, że będą życzliwi, że nie będą do tego stopnia wykorzystywać sytuacji i nie będzie tak rozpowszechnionego szmalcownictwa”. Odpowiedzi na tę wypowiedź niemal natychmiast udzielił na swym profilu w mediach społecznościowych Mateusz Morawiecki, który zaznaczył, że głos zabrał „jako premier, historyk, a przede wszystkim Polak”. W swoim wpisie wymienił on kilka osób o przedwojennych ostrych, że się tak wyrażę, poglądach na kwestię żydowską, które w czasie wojny, w warunkach ekstremalnych, okazywały Żydom właśnie, życzliwość. Trzy z wymienionych przez premiera osób były narodowymi radykałami, w tym gronie znalazł się nasz bohater – Jan Mosdorf.

Tak się złożyło, że w czasie okupacji ponownie włączył się on w działalność organizacyjną obozu narodowego, konspiracyjnego oczywiście, za co został przez Niemców aresztowany i osadzony na Pawiaku, a następnie w święto Objawienia Pańskiego w styczniu 1941 roku – wywieziony do Auschwitz. Tu, wraz z innymi działaczami

narodowymi, w tym także wymienionym przez premiera Bolesławem Świdorskim, włączył się w obozową konspirację zarówno narodową, jak i skierowaną w stronę budowania wzajemnej solidarności więziarskiej, zajmującą się ratowaniem życia tym, których ratować się dało. Grupa konspiratorów koordynowała też coś w rodzaju działającej w obozie poczty. W kontekście tej działalności wymienia Mosdorf żydowski więzień Wolf Glickmann – również wspomniany we wpisie premiera – który mówił też o dostarczaniu mu przez niego prowiantu. Żeby było ciekawiej, w latach powojennych o Mosdorfie z szacunkiem wypowiadał się nawet premier Józef Cyrankiewicz, którego trudno podejrzewać o sprzyjanie jakiejś politycznej poprawności czy modzie. Są nawet przypuszczenia, że śmierć naszego bohatera, która nastąpiła w wyniku dekonspiracji jego działalności na skutek donosu, była współdziałaniem Cyrankiewicza właśnie, w końcu również więźnia, ale o dość znanych, raczej hedonistycznych poglądach na własne życie. Czy to prawda, nie jestem w stanie ustalić. Plotkę powtarzam nie dlatego, by go dodatkowo oczernić, ale być może



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

dać impuls historykom, by jeszcze raz tę sprawę zbadali i jeśli trzeba udział Cyrankiewicza w niej wykluczili. 11 października 1943 roku Mosdorf został rozstrzelany, więc właśnie mija 80 lat od daty jego śmierci. Jest to okazja, by przypomnieć jego bezkompromisową postawę.

Rzecz o metodzie

Powyżej dokonałem pewnego przeglądu wydarzeń 2023 roku, umieszczając je w kontekście okrągłej rocznicy śmierci bohatera niniejszych rozważań. Pora wrócić do uwagi metodologicznej, poczynionej kilka wersów temu. Słowa Barbary Engelking wymagają odniesienia się jednocześnie na kilku polach. Po pierwsze i chyba najważniejsze: nie pierwszy raz pokazuje ona, że nie potrafi obiektywnie ocenić moralnych prze-

słanek postępowania świadomych swej polskości przedstawicieli narodu. Po drugie – społeczno-kulturowe elity w Polsce, jakie by nie były, choćby nawet mówić o ich radykalnym antysemityzmie, nie stanowiły materiału na nazistów. Z tego wniosku wypływa kolejny: bezkompromisowość zawarta w tytule ma o wiele szersze znaczenie, niż mogło się wydawać piszącemu w 1938 roku Mosdorfowi. W latach czterdziestych stanął on wobec rzeczywistości, w której słowo to nabrało innego wymiaru. Jego konsekwencja doprowadziła go do śmierci, nie było w tej postawie sprzeczności, tak jak nie było jej u Zofii Kossak. To, że Mosdorf chciał w imię interesu narodowego, źle czy dobrze pojmowanego, to inna rzecz, zmusić Żydów do wyjazdu z Polski, nie oznacza, że uważał ich za materiał na mydło, że przestali dla niego być ludźmi. Pogląd ten jest ważny, gdybyśmy mu przypisali poglądy rasistowskie. Po trzecie, pisząc o wypowiedzi czy wypowiedziach prof. Engelking, muszę stwierdzić, że w swojej metodzie myli ona, moim zdaniem, postawy osób moralnie zdegenerowanych z tymi kierującymi się wskazaniem moralności chrześcijańskiej, nawet takiej, na której kładzie się cień trudnych dziś do przyję-

cia poglądów politycznych. Te pierwsze nie były akceptowane, a ich reprezentanci bywali ścigani przez podziemne polskie państwo.

Warto dodać, że postawa Mosdorfa w obozie jest znamieną na tyle, iż wielu oceniającym nie mieściła się ona w głowie. Próbowano tworzyć koncepcje, że w obozie wyrzekł się on swoich poglądów – czemu ewidentnie przeczy jego udział w konspiracji politycznej. Z drugiej strony, że pomoc Żydom, która miała miejsce, była z jego strony czysto instrumentalna. Wreszcie, i tu trochę w tym duchu wypowiadał się premier Cyrankiewicz, że rozumiał on, że Niemcy po wymordowaniu Żydów chcieli wymordować Polaków i pomagając tym pierwszym niejako opóźniał ten plan. Nie wydaje mi się, by w odniesieniu do człowieka, który w okresie pobytu w Auschwitz co dzień ryzykował życie, takie kalkulacje miały sens – jego postawa po prostu broni się sama: chyba naprawdę nienawidził kompromisów.



(Za)krótka

<https://tinyurl.com/2s4yjcu6>



VATICAN
NEWS

Przystań pokoju w środku Manhattanu – otwarto kaplicę wieczystej adoracji

Na Manhattanie, stolicy światowego handlu, otwarto pierwszą kaplicę wieczystej adoracji. Tutaj widać naszą chaotyczną pogoń za szczęściem – mówi o. Boniface Endorf OP, odpowiedzialny za projekt. Jak zaznacza, teraz powstało miejsce, gdzie można odnaleźć prawdziwy pokój.

Kaplica powstała przy kościele św. Józefa, nad którym opiekę sprawują dominikanie. Nie oszczędzono środków na jej wystrój, bo chciano, by piękno wnętrza przemawiało do modlących się. Na ten cel zebrano prawie 850 tys. dolarów. Projekt przygotował architekt Zeke Balin.

Ukraina: od 1 września grekokatolicy zmieniają kalendarz liturgiczny

Od 1 września Kościół grekokatolicki na Ukrainie obchodzi święta stałe wg kalendarza gregoriańskiego. Daty Wielkanocy i innych uroczystości ruchomych pozostaną zgodne z kalendarzem juliańskim. „Wierzmy, że reforma kalendarza ułatwi jedność wiernych naszego Kościoła na Ukrainie i za granicą, ponieważ większość naszych zagranicznych diecezji i egzarchatów już przyjęła nowy styl. (...) Przewidujemy, że wszystkie Kościoły chrześcijańskie wkrótce ustanowią wspólny, unowocześniony sposób ustalania daty Wielkanocy” – napisał abp Światosław Szewczuk.

Jak mieć, by być? O zarządzaniu gotówką

„Money, money, money, must be funny” możemy usłyszeć w słynnej piosence zespołu ABBA. Ale gdy nie ma „money”, to już nie jest tak fajnie, prawda? Jak w dzisiejszych czasach dobrze zarządzać gotówką i domowym budżetem? Odnoszę wrażenie, że „w rzeczywistości ciągłej sprzedaży” jest to dość trudne zadanie.

Na początku muszę zaznaczyć, że nie jestem ekonomistą, jednak poznałem pewne zasady oszczędzania i odpowiedniego dysponowania własnymi środkami. Złośliwi napiszą, że to z powodu mojego pochodzenia (urodziłem się w Krakowie i przez lata tam mieszkalem) jestem sknerą i centusiem. Być może coś w tym jest, bo nie lubię wydawać bezsensownie gotówki, choć muszę uderzyć się też w pierś i przyznać, że czasami dałem się złapać w marketingowe pułapki lub kupiłem coś pod wpływem chwili, z czego później nie byłem do końca zadowolony. Jestem również synem bankiera, co także miało wpływ na poszerzenie mojej wiedzy o pieniądzu. Już jako nastolatek posiadałem konto bankowe, a kilka lat później pierwszą kartę płatniczą. Ograniczony budżet kieszonkowego sprawił, że musiałem rozsądnie zarządzać swoją gotówką, a gdy miałem jakieś „widzimi się”, to pracowałem w wakacje, by na nie zarobić. Z przykrością muszę stwierdzić, że odpowiedniego zarządzania swoim budżetem nie nauczyłem się w szkole. Nauczyło mnie tego w dużej mierze życie,

a także własne decyzje, nie zawsze trafione. Jak w takim razie ogarnąć swój budżet? Złoty rad nie będę dawał, ale postaram się podsunąć kilka pomysłów i przemyśleń na temat odpowiedniego dysponowania gotówką.

Metoda zarządzania budżetem domowym

Istnieje coś takiego jak metoda 50/30/20. Znane są również metody o podobnym działaniu, w których przedstawione wartości nieznacznie się różnią, np. 80/20. W skrócie polega to na tym, by swoją wypłatę rozłożyć na trzy elementy: podstawowe wydatki stałe, zachcianki i oszczędności lub inwestycje. Na pierwszy z tych elementów należy przeznaczyć 50% swoich zarobków, na zachcianki 30%, a na oszczędzanie lub jakąś inwestycję 20%. W podstawowych wydatkach można wyróżnić między innymi opłaty za mieszkanie i rachunki, ubezpieczenie zdrowotne, podstawowe produkty spożywcze lub koszty biletów na komunikację miejską. W kategorii zachcianek znajdzie się miejsce dla karnetu na



Fot. Adobe Stock

zajęcia sportowe, zamawiania jedzenia na dowóz lub spożywania go na mieście, dla wakacji albo na płatne subskrypcje platform rozrywkowych. Ostatnim elementem jest oszczędzanie/inwestycje. Pieniądże można włożyć na dobrze oprocentowaną lokatę lub spróbować zainwestować, np. w akcje na giełdzie. Jednak w przypadku inwestycji giełdowej trzeba wziąć pod uwagę potencjalne ryzyko straty pieniędzy.

Zachcianki – z czego zrezygnować?

Oczywiście kwoty, które zostaną podzielone na trzy elementy w metodzie 50/30/20, będą się różnić w zależności od zarobków danej osoby. Warto jednak przyjrzeć się nieco szerszej kategorii zachcianki, w której możemy „znaleźć” dodatkową gotówkę. Jeżeli mamy problem z budżetem, to przeanalizujemy, na co idą te wszystkie pieniądze i gdzie można trochę zaoszczędzić. Przykład: płatne subskrypcje. Z ilu z nich tak naprawdę korzystasz regularnie? Być może niektórych używasz tylko „od święta”? Czy jest więc sens płacić za nie co miesiąc? Gdy zrezygnujemy z abonamentów, z których rzadko lub prawie w ogóle nie korzystamy, w kieszeni zostanie nam dodatkowe kilkadziesiąt złotych, które będzie można przeznaczyć na coś bardziej wartościowego lub... odłożyć do sekcji „oszczędzanie”.

Kolejną zachcianką może być jakiś zakup, np. nowego ubrania. I zdarza się tak, że coś nas zachwyci i stwierdzimy „muszę to mieć!” (nie dotyczy to wyłącznie kobiet). Warto w tym przypadku zastosować regułę jednej nocy, czyli „prześpania się z problemem”. Niektórzy wydłużają ją do kilku, nawet siedmiu dni. W skrócie chodzi w niej po prostu o to, aby dać sobie czas na przemyślenie decyzji i nie kupować pochopnie. Zdarza się bowiem tak, że po czasie stwierdzamy, iż ta rzecz nie była nam potrzebna lub dojdziemy do wniosku, że można się bez niej obejść.

Jedzenie z dowozem lub na mieście? Jasne, czemu nie! Nie każdy lubi gotować, nie każdy też potrafi. W dzisiejszym zabieganym świecie niektórym brakuje czasu na przygotowanie wartościowego posiłku, dlatego tak często korzystają z opcji zamawiania jedzenia z dowozem lub obiadu w restauracji. Jeżeli nie mamy zdolności kulinarnych i jesteśmy poniekąd zmuszeni do stołowania się na mieście, warto wyznaczyć sobie maksymalną kwotę, jaką jesteśmy w stanie na to przeznaczyć. Może kosztem innej zachcianki? Może właśnie rezygnując z tych płatnych subskrypcji, uzbiera się taka kwota, za którą będziemy w stanie kilka razy w miesiącu zjeść obiad w lokalu.

Kajecik i długopis



**KAMIL
LATUSZEK**

Dziennikarz, członek
Centrum Medialnego Civitas
Christiana, twórca materiałów
audiowizualnych i autor
tekstów

Ktoś jeszcze zbiera rachunki i np. używa zeszytiku, w którym zapisuje swoje wydatki? Obstawiam, że niewiele osób. Ja z notatnika korzystam, ale w telefonie. Tam zapisuję swoje stałe wydatki, dzięki czemu wiem, jaką kwotę mam jeszcze do dyspozycji. Technologia pomaga nam również poprzez aplikacje do planowania swojego budżetu. Także niektóre

serwisy bankowe ułatwiają nieco zadanie odpowiedniego segregowania wydatków, dzieląc transakcje na poszczególne kategorie. Dzięki analizie finansowej na koncie bankowym można zobaczyć też, ile wydaje się miesięcznie, wliczając wpływy i wydatki na konto.

Czasami powrót do tzw. starej szkoły, czyli skorzystanie z najprostszych metod, pozwoli nam na podjęcie odpowiednich działań. Umieszczenie karteczki w widocznym miejscu, na której będzie informacja z kwotą, jaką możemy dysponować w danym miesiącu, to chyba nie taki zły pomysł? Jeżeli coś wydaje się głupie, ale działa, to pamiętajcie, że głupie nie jest. I warto w tym planowaniu budżetu, tak jak w wielu aspektach życiowych, zachować umiar i zdrowy rozsądek.

Wybierz się na Bałkany

Bałkany przyciągają turystów z różnych zakątków Europy i świata. Najbardziej popularna wydaje się Chorwacja, choć ostatnio wiele osób wybiera też Albanię. Jadąc tam, ludzie często starają się omijać przejazd przez Serbię oraz Bośnię i Hercegowinę. Niesłusznie.

Tereny byłej Jugosławii mają swoją historię, która zdaje się odstraszać tych, którzy zapuszczają się w te rejony. Może to wynikać z faktu, że ostatnia wojna nie jest aż tak odległa, wiele osób ją przeżyło. I właśnie dla nich warto odwiedzić Serbię oraz Bośnię i Hercegowinę.

Belgrad: naprawdę warto

Wybierając kierunek tej wyprawy, wiele czytałam o tym, że Serbia to ludzie. Z drugiej strony słyszałam głosy, że może to niebezpieczne, że przecież Kosowo, będące terytorium spornym, jest blisko. Mimo to wybraliśmy się ze znajomymi do Belgradu. Miasto, położone nad ujściem Sawy do Dunaju, wygląda bar-

dzo zachodnioeuropejsko. Łączy się tam kilka kultur: osmańska, austro-węgierska oraz dziedzictwo komunistycznej Jugosławii. Widać to szczególnie w architekturze, która w trzech różnych odsłonach potrafi pojawiać się w obrębie jednego skrzyżowania. Jak się okazuje, można znaleźć tam nawet ślady Imperium Rzymskiego, które wspierają fundamenty Białej Twierdzy (Kalemegdan).

Serbia ma bogatą historię, która jest jej dumą. Żadna z władz, żaden z wpływów na nią oddziałujących nie były dla niej haniebne. Rządy osmańskie przyniosły rozwój, austro-węgierskie – cywilizację, a Jugosławia – poczucie potęgi. To wszystko zamyka się w obecnej serbskiej kulturze, która jest naprawdę ciekawa.



Fot. Emilia Bernaciak



Fot. Emilia Bernaciak

Począwszy od muzyki na żywo granej w restauracjach, indywidualnie dla każdego stołu, w zamian za napiwek dawany... instrumentom, po kulturę picia rakii przez długie godziny.

Oprócz możliwości zwiedzania zabytków i muzeów Belgrad ma jeszcze jedną zaletę. Jest nazywany imprezową stolicą Europy, co zdaje się potwierdzać wyspa Ada Ciganlija, oddalona od Starego Miasta o kilka kilometrów, jednak nadal słyszalna podczas spaceru brzegiem Dunaju na wysokości twierdzy.

Kilka serbskich atrakcji

Z Belgradu udaliśmy się w okolice Parku Narodowego Tara, żeby skorzystać z atrakcji, jaką jest przejazd kolejką wąskotorową Šarganska Osmica. Swoją nazwę zawdzięcza trasie, po której biegnie. Ma ona kształt ósemki, ponieważ musi pokonać zmianę wysokości o 250 m, a przejazd odbywa się przez liczne tunele. Kolej ta występowała w słynnym serbskim filmie *Życie jest piękne* i jest turystyczną ciekawostką, niemniej wartą polecenia.

Ostatnim przystankiem w Serbii był kanion Uvac. Jest to swego rodzaju pocztówka tego kraju. Późnym wieczorem dojechaliśmy do restauracji nad samą wodą, którą prowadzi gospodyni Slavica. Rozbiliśmy swój namiot zaraz obok i zostaliśmy poczęstowani pyszną kolacją, którą – jak zawsze w naszym przypadku

– była pljeskavica (popularny w krajach bałkańskich kotlet z mielonego mięsa). Nie omiły nas też opowieści o okolicy. O gościnności Slavicy wspominają przewodniki i ich opinie nie są przereklamowane. Mimo że gospodyni nie mówi po angielsku, jest bardzo chętna do rozmowy i skrupulatnie prowadzi księgę gości z różnych zakątków świata. Następnego dnia rano ruszyliśmy na szlak w celu wejścia na punkt widokowy oddalony o dwie godziny drogi pieszo. Widoki zapierają dech w piersiach i mimo że ścieżka jest nieco zarośnięta, naprawdę warto nią iść. Całą trasę towarzyszyły nam psy należące do Slavicy, które doskonale znają teren i chętnie wybierają się na przechadzki. Z punktu widokowego można podziwiać nie tylko kanion, ale także liczne ptactwo, które jest gratką dla ornitologów.

Mostar: atrakcje i nieprzewyżnione dziedzictwo wojny

Przyszedeł czas opuścić Serbię i ruszyć do Bośni i Hercegowiny. Pierwszym punktem naszej wizyty był Mostar. Miasto słynie głównie ze Starego Mostu i skoków do wody, ale to, co oprócz architektury najbardziej mnie w nim pociągało, to jego historia. W różnych większych miastach świata można wybrać się na tzw. „free walking tours”, czyli wycieczki z przewodnikiem, za które płaci się tylko dobrowolny napiwek na koniec. W Mostarze mieliśmy okazję poznać Shewę. Sheva, jak sam o sobie mówił, jest muzułmaninem z pochodzenia, ateistą, socjalistą i komunistą. Dla Polaków takie wyznanie może być rażące. Sheva jednak twierdził, że większość społeczeństwa Hercegowiny tak samo jak on uważa, że życie w Jugosławii było lepsze. Sam w 1993 roku brał udział w wojnie jako ochotnik. Nie trudno było zauważyć, jak bardzo zależy mu na tym, by ludzie dobrze zrozumieli etymologię tej wojny, jej powody i skutki; na pokazaniu tego, że sąsiedzi mogą żyć w zgodzie, a następnego dnia walczyć przeciwko sobie. W Mostarze przybrało to wymiar



szczególny, ponieważ miasto zostało podzielone na pół. Podział nie wypadał na rzece Neretwie, jak się powszechnie sądzi, ale kawałek dalej, na jednej z głównych dróg Mostaru. Ustanowiony pewnej nocy sprawił, że rozbito rodziny, podzielono przyjaciół. Na fasadach domów nadal widać dziury po kulach. Historia wojny w Bośni i Hercegowinie jest długa, warto o niej czytać i ją poznać. Czym innym są jednak suche fakty, a czym innym możliwość rozmowy z jej uczestnikami. Słuchanie o głodzie, o umiejętnościach przetrwania, o walce, utracie bliskich...

Wojna się skończyła, ale podziały nadal trwają. Według Shevy powojenny rząd wpadł na pomysł, który miał pomóc, a wzmacnia tylko podziały między Chorwatami, Bośniakami i Serbami. Zachowane zostały i podkreślane się wszystkie różnice językowe między poszczególnymi społecznościami, w obiegu są trzy waluty, nawet w klasach szkolnych istnieją podziały ze względu na pochodzenie dziecka. W rządzie każda narodowość ma swojego przedstawiciela. Nasz przewodnik ma jednak nadzieję, że pokolenie, które nadejdzie, będzie się potrafiło wyzbyć podziałów.

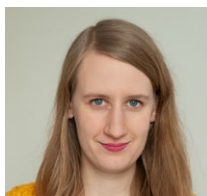
Tradycją, o której warto napomknąć, jeśli chodzi o Mostar, są skoki do wody ze Starego Mostu. Pieczę nad nimi sprawuje klub spor-

towy, w którym można opłacić zawodowego skoczka. Jest możliwość wykonania skoku samemu, jednak najpierw, pod okiem komisji, trzeba wykonać skok z niższej platformy. Pomysł na skoki z mostu jest bardzo stary, bo jego historia sięga czasów Imperium Osmańskiego, kiedy to kupcy zatrzymywali się w Mostarze, będącego częścią szlaku handlowego, i siadali w kawiarni znajdującej się w jednej z mostowych baszt. Z okna rzucali pieniądze, by obecna tam młodzież wykonywała skoki. Ta tradycja trwa i jest sposobem na dorabianie sobie przez mostarską młodzież. Obecnie najmłodszy skoczek w klubie ma 16 lat.

Sarajewo: historia, która nadal dzieli

Czas odwiedzić stolicę, a zarazem ostatni przystanek tej podróży. Sarajewo przywitało nas brzydką pogodą i mnóstwem ciekawych zakątków. Położone w dolinie, podczas wojny w latach dziewięćdziesiątych broniło się przez ponad 3 lata. Większość budynków została zniszczona. Wcześniej, bo w 1984 roku, odbyła się tu olimpiada zimowa, która miała przynieść stolicy rozkwit – i tak też się stało. Podczas wojny większość infrastruktury została zaniedbana, co sprawia, że tor bobslejowy, znajdujący się na górze ponad Sarajewem, stał się atrakcją głównie przez to, że jest opuszczony.

Widać, że miasto próbuje odbudować się po wojnie. Zaprasza turystów i chętnie przekazuje wiedzę o swojej historii. Właściwie każde większe bałkańskie miasto jest mieszaniną kultur. Podział na byłe Austro-Węgry i Imperium Osmańskie jest wręcz namacalny. W części miasta górują meczety i niskie zabudowania, a w pewnym momencie zaczynają się wysokie kamienice, pośród których możemy spotkać katolicką katedrę z pomnikiem Jana Pawła II stojącym przed jej wejściem. Nawet na chodniku zostało oznaczone miejsce tej granicy.



**EMILIA
BERNACIAK**

Dziennikarz, realizator
dźwięku, redaktor Radia
Civitas Christiana

Wyjątkową pamiątką z podróży może być suvenir wykonany z... łuski po naboju. Miliony tych łusek zalegają wokół miasta – są one różnej wielkości, a miejscowa ludność zbiera je i przerabia. Można kupić nabój, który został otwieraczem, czy też stojak na parasol, ręcznie ozdobiony przez lokalnego artystę. Może się to wydawać kontrowersyjne, ale wymieniane przez mieszkańców przyczyny tego specyficznego recyklingu są dwie: po pierwsze łuski wykonane są z dobrej jakości materiału, który się nie rozkłada; po drugie ludzie chcą, by coś, co reprezentowało zło, zostało zmienione na coś dobrego, by zapomnieć o wojnie i móc iść dalej.

Trudno nie wspomnieć o Sarajewie i jednocześnie nie pomyśleć o śmierci Franciszka Ferdynanda. Słowo „śmierć” zostało tu użyte celowo, ponieważ jak się okazuje, dla Bośniaków niekoniecznie był to zamach. Dla niektórych to początek walki o wolność. W miejscu, gdzie Gavrilo Princip wystrzelił w kierunku arcyksięcia, stoi rekonstrukcja samochodu, którym jechał władca, i jest zaznaczone miejsce, w którym stał strzelec. Są to jakieś 4 metry odległości. Kwestią sporną była tablica informująca o tym wydarzeniu. Wcześniej znajdowała się tam treść mówią-



ca o bohaterze, który rozpoczął walkę o wolność; obecnie zdecydowano się na formę, która podaje fakty, czyli kto, kiedy i co zrobił.

To jednak trzeba zobaczyć

Z tej relacji mogłoby wynikać, że Bośnia i Hercegowina, a także Serbia to tylko wojna i głównie o niej się wspomina. Podróżowaliśmy z namiotem i przyszedł czas na rekomendacje takiego sposobu zwiedzania tych rejonów. Ta część Bałkanów to tereny górzyste, a jednocześnie bardzo zielone. W Bośni i Hercegowinie na każdym kroku, nawet w mieście i na bezdrożach, można spotkać źródelka ze zdatną do picia, górską wodą. Górskie szlaki, piękne widoki i wiele możliwości spędzania czasu na świeżym powietrzu pozostaną w mojej pamięci jako pierwsze skojarzenie z tym krajem. Trudno jest opisać uczucie, które towarzyszy turystyce, gdy budzi się rano, a po wyjściu z namiotu rozpościera się przed jego oczami tak piękne krajobrazy. Trzeba tego doświadczyć. Mimo braku dostępu do morza Bośnia i Hercegowina, a także Serbia oferują pływanie w rwących rzekach, rafting oraz pływanie pod wodospadami. Zachęcam do odkrywania tych miejsc na własną rękę i budowania własnych, wyjątkowych wspomnień. Tym bardziej, że turystyka to obecnie główne źródło utrzymania dla zniszczonych wojną krajów.



Krok po kroku przywracać części utraconego polskiego dziedzictwa

Z Agatą Modzolewską, naczelnik Wydziału ds. Restytucji Dóbr Kultury w Departamencie Restytucji Kultury Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, rozmawia Aleksandra Bilicka.

Jaka jest misja Departamentu Restytucji Dóbr Kultury? W jakim celu został powołany?

Od początku lat dziewięćdziesiątych w MKiDN działa specjalna komórka zajmująca się restytucją dóbr kultury. W związku z intensyfikacją działań w tym obszarze w ostatnich latach pojawiła się potrzeba wzmocnienia tej komórki, efektem czego było powołanie w zeszłym roku Departamentu Restytucji Dóbr Kultury. Obecnie nasz departament składa się z dwóch wydziałów – Restytucji Dóbr Kultury oraz Dokumentacji i Popularyzacji, który zajmuje się zbieraniem informacji głównie o polskich stratach wojennych, ale także o obiektach, które zostały zrabowane czy utracone wspólnie zarówno z polskich zbiorów prywatnych, jak i publicznych. Wydział ds. Restytucji Dóbr Kultury, którym kieruję, zajmuje się poszukiwaniem i odzyskiwaniem obiektów utraconych na skutek II wojny światowej oraz skradzionych wspólnie.

O jakiej skali mówimy? Jakie są szacunki co do ilości utraconych przez Polskę dzieł?

Jeżeli chodzi o czasy II wojny światowej, to pierwsze szacunki zaraz po jej zakończe-

niu mówiły, że z Polski zaginęło lub zostało zrabowanych ponad pół miliona dzieł sztuki. Liczba ta odnosi się jednak tylko do obiektów utraconych ze zbiorów publicznych z terenów centralnej Polski. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele dóbr kultury przed wojną w ogóle nie było zinwentaryzowanych.

W bazie strat wojennych mamy zarejestrowanych ponad 67 tysięcy rekordów, materiał fotograficzny zachował się do mniej więcej jednej czwartej z nich. Przy wielu obiektach widnieje informacja, że zostały zniszczone bądź spalone. Na szczęście w ciągu ostatnich lat było kilka przypadków, gdy okazało się, że takie dzieła jednak ocalały i zostały odzyskane. Daje to nadzieję, że w przyszłości odnajdziemy jeszcze wiele polskich strat wojennych.

Jakie są szanse na odzyskanie dzieła, kiedy zostało już zlokalizowane? Jak przebiega taki proces?

Wszystkie obiekty, które mamy zarejestrowane w bazie i krajowym wykazie zabytków skradzionych lub wywiezionych za granicę niezgodnie z prawem – szczególnie te, które posiadają fotografię – podlegają naszemu codziennemu monitoringowi. Dzięki serwisom, którymi się na co dzień posłu-

gujemy, możemy przeglądać aukcje, które toczą się w 72 krajach na całym świecie, co rocznie daje nam prawie milion obiektów do zweryfikowania. Jest to żmudna, codzienna praca, ale niezbędna. Kilka lat temu rozpoczęliśmy poszukiwania nowych narzędzi, które nam tę pracę ułatwią i odtąd używamy wyszukiwarek i porównywarek graficznych. Dzięki temu jesteśmy w stanie przeszukiwać właściwie cały internet. Poszukując informacji według konkretnego zdjęcia, nie ograniczamy się wyłącznie do jego opisu, przypisanej atrybucji, która bardzo często zmienia się na rynku. Dzięki wyszukiwaniu graficznemu możemy poszukiwać obiektów nie tylko na aukcjach, ale także w zdigitalizowanych kolekcjach muzealnych, na blogach, w serwisach sprzedażowych.

W momencie, gdy obiekt zostanie przez nas odnaleziony, przede wszystkim musimy potwierdzić jego tożsamość. Jeżeli nie zachowały się na nim żadne oznaczenia, które jednoznacznie wskażą, że pochodził z muzeum – np. numery inwentarzowe, nalepki, stemple – przeprowadzamy oględziny takiego obiektu, zawsze ze specjalistą od konserwacji danego rodzaju dzieła. Często towarzyszy mu też kurator zbiorów odpowiedzialny za daną grupę zabytków. Jeżeli

ich opinia jest jednoznaczna, wszczynamy proces restytucyjny.

Jeżeli prywatny właściciel nie ma dobrej woli i nie chce oddać dzieła, to czy da się prawnie wyegzekwować jego zwrot? Czy resort kultury może je wykupić?

Należy zdawać sobie sprawę, że proces zwrotu obiektu będącego stratą wojenną jest uwarunkowany wieloma czynnikami niezależnymi od ministerstwa, takimi jak prawodawstwo kraju, na terenie którego obiekt został odnaleziony, czy też wola i nastawienie samego posiadacza. Jeżeli odnajdujemy obiekt za granicą, za każdym razem musimy ocenić jego sytuację prawną zgodnie z przepisami obowiązującymi na terenie danego kraju. Na tej podstawie dobieramy odpowiednie metody restytucyjne, mogą to być negocjacje prowadzone bezpośrednio z posiadaczami bądź postępowania karne lub cywilne.

Trzeba tutaj zaznaczyć, że wszystkie obiekty, które stanowią polskie straty wojenne, zgodnie z obowiązującym prawem są własnością Skarbu Państwa, niezależnie od tego, czy były to straty osób prywatnych, czy straty ze zbiorów publicznych lub kościelnych. Rozpoczynając postępowanie restytucyjne, nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć jego przebiegu ani czasu trwania. Zwykle trzeba uzbroić się w cierpliwość i konsekwentnie powtarzać i przypominać drugiej stronie, jak ważny dla społeczeństwa polskiego, etyczny i sprawiedliwy będzie zwrot obiektu, który Polska utraciła w tak tragicznych okolicznościach. Natomiast nie wykupujemy obiektów. Naszym celem jest bezwarunkowy zwrot i zawsze do niego dążymy.

Dlaczego działania, które prowadzą do powrotu utraconych dzieł do Polski, są tak ważne?

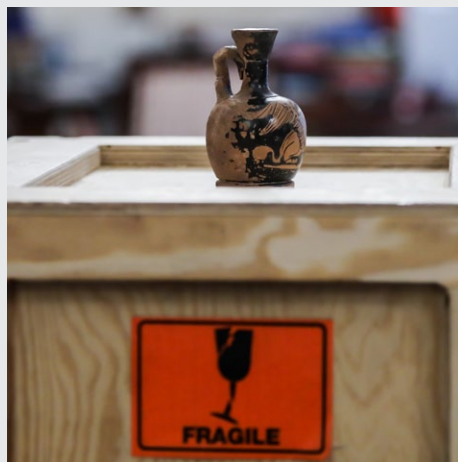
Fot. Danuta Matloch MKiDN



Musimy sobie zdawać sprawę, że Polska w wyniku II wojny światowej utraciła 70 procent swojego materialnego dziedzictwa kulturowego. To jest ilość nieporównywalna ze stratami z okresu II wojny światowej żadnego innego kraju. Krok po kroku przywracamy chociaż te niewielkie części naszego utraconego dziedzictwa do polskich zbiorów. Kultura i dziedzictwo kulturowe są dobrem wspólnym i mamy poczucie, że swoje zadania wykonujemy dla ogółu społeczeństwa. Dla Polski.

Ile jest dzieł, które udało się odzyskać i wróciły do kraju?

W ostatnich latach udało nam się odzyskać ponad 600 dzieł sztuki, w tym dwie niezwykle ważne kolekcje – obiektów etnograficznych, która wróciła z dwóch różnych instytucji i w różnym okresie do Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, a także okazów zoologicznych, która wróciła w ubiegłym roku ze Salzburga. Ta ostatnia to zresztą niezwykle ciekawa kolekcja pod względem charakteru obiektów, bo to nie dzieła sztuki o wartości artystycznej, a zbiory przyrodnicze, które mają wartość naukową i historyczną.



Wśród tych 600 dzieł jest też, oczywiście, wiele obrazów różnej klasy, różnych artystów – od niezwykle cennych, jak ostatnio odzyskany dyptyk Dirka Boutsy *Mater Dolorosa* i *Ecce Homo*, obraz *Oplakiwanie Chrystusa* z warsztatu Lucasa Cranacha, *Schody pałacowe* Francesco Guardiego, *Przy fortepianie* Jacka Malczewskiego czy *Pod brzożami* Alberta Edelfelta, po obiekty mniej znane, ale dla nas równie wartościowe.

Dobrym przykładem obiektu, który wydawałoby się, że właściwie jest nie do odnalezienia i nie do odzyskania, jest lekyt czerwonofigurowy, rodzaj wazy greckiej, który kilka lat temu został zwrócony do Muzeum Narodowego w Warszawie. Możemy przypuszczać, że został wyniesiony z gmachu muzeum przez jednego z żołnierzy Wehrmachtu – najpewniej w kieszeni, ponieważ ma 9 cm wysokości. Został odnaleziony na aukcji w Monachium. Wydawałoby się, że coś, co ma 9 cm wysokości, jest nie do odnalezienia, a jednak się udało. Można go już zobaczyć na ekspozycji w muzeum.

Jaką historię odzyskanego dzieła mogłaby Pani przytoczyć jako najbardziej spektakularną, niezwykłą?

Dla nas najbardziej spektakularne są nie tylko same sprawy, lecz także okoliczności odnalezienia obiektów. Chociażby ostatnio odzyskany dyptyk Boutsy, który znaleźliśmy w Hiszpanii. To popularny motyw, wielokrotnie kopiowany, w szczególności przedstawienie *Mater Dolorosa*, więc od wielu lat weryfikowaliśmy przynajmniej kilka bardzo podobnych obrazów. Nasz kolega z zespołu, który zajmuje się poszukiwaniami, znalazł wersję tego dyptyku w Muzeum Prowincjonalnym w Pontevedra w Hiszpanii. W pierwszym momencie nie mogliśmy uwierzyć, że po tylu nieuda-

nych weryfikacjach to może być właśnie ten utracony dyptyk. Nie przypuszczaliśmy, że obiekty tej klasy mogą się znajdować w muzeum prowincjonalnym w Hiszpanii. Okazało się jednak, że tak. Jaką drogę przebyły, żeby akurat tam trafić? Na terenie Hiszpanii były już w latach siedemdziesiątych. Tam zostały sprzedane na aukcji i kupione przez kolekcjonera, który przekazał je do muzeum w Pontevedra.

Ostatnio odzyskany obraz – *Madonna z Dzieciątkiem*, przypisywany Alessandro Turchiemu, a w przekazach źródłowych nawet Tycjanowi – poza tym, że jest wyjątkowo piękny i okazały, to jeszcze dodatkowo dla nas wyjątkowy ze względu na egzotyczność miejsca, w którym go odnaleźliśmy. Kilka tygodni temu wrócił do Polski z Japonii. Już sam fakt, że obraz z tak charakterystycznym dla malarstwa zachodniego motywem religijnym został odnaleziony na Dalekim Wschodzie, jest niezwykle ciekawy. Dodam, że to jeden z najcenniejszych obiektów utraconych z polskich zbiorów. Tak też uważali Niemcy, którzy włączyli go do katalogu 521 najcenniejszych obiektów zabezpieczonych na terenie Generalnego Gubernatorstwa, co oznacza, że jako jeden z pierwszych został wyznaczony do wywiezienia z Polski. Trafił do Berlina, gdzie zdołał gabinet Kajetana Mühlmanna, jednego z głównych historyków sztuki działających na terenie ziem polskich, który był odpowiedzialny za „zabezpieczenie” – tak niewinnie określali to Niemcy – czyli w praktyce wskazywanie obiektów do rabunku. W latach dziewięćdziesiątych obraz pojawił się na aukcji w Stanach Zjednoczonych, w Nowym Jorku, a w 2022 roku w Tokio.

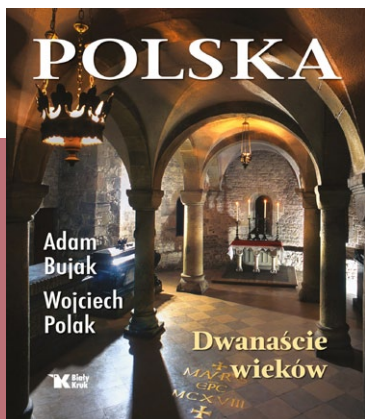
Czy indywidualne osoby mogą pomóc w odzyskiwaniu dzieł sztuki?



Duży nacisk kładziemy na popularyzację tego tematu. Coraz więcej osób zgłasza się do nas z informacją, że widzieli taki czy inny obiekt, który być może jest polską stratą wojenną. Dzięki prowadzonym przez resort kultury wielu akcjom informacyjnym, świadomość społeczna jest coraz większa. Zdarzają się przypadki, że ludzie, którzy posiadają zaginione dzieła, zgłaszają się do nas sami. Ostatnio w taki sposób odnalazło się 26 grafik pochodzących z Muzeum Narodowego w Gdańsku. Ich posiadacze odkryli, że są to straty wojenne i po prostu postanowili je oddać. Takich sytuacji mamy coraz więcej. Kwestia restytucji dóbr kultury nie ulega przedawnieniu, jest procesem ciągłym, często bardzo trudnym, dlatego takie zaangażowanie ludzi, którzy nie zajmują się tym tematem na co dzień, jest dla nas niezwykle cenne.

Dziękuję za rozmowę.

Podróż po dziejach Polski



Polska. Dwanaście wieków. Czy to kolejne wydawnictwo dla osób mocno interesujących się historią naszego kraju? Niekoniecznie. Wręcz przeciwnie. Moim zdaniem, ten album to świetna propozycja dla wszystkich, którzy nie uważają się za pasjonatów historii, ale chcą jeszcze lepiej poznać dzieje Polski i wzbogacić swoją wiedzę.

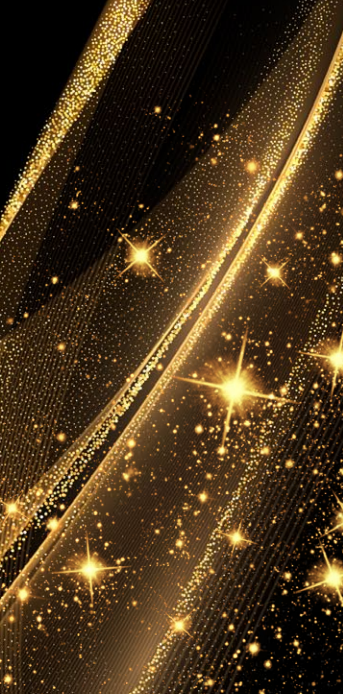
Album został wydany przez Wydawnictwo Biały Kruk w twardej oprawie i liczy 368 stron. Składa się z warstwy tekstowej oraz ilustracyjnej. Takie połączenie sprawia, że podróż, do której zapraszają autorzy publikacji, przebiega bardzo przyjemnie. A są nimi Adam Bujak oraz prof. Wojciech Polak. Pierwszy z nich to wybitny fotograf, który wielokrotnie był laureatem krajowych oraz zagranicznych nagród. Przez lata towarzyszył również papieżowi Janowi Pawłowi II, dokumentując na zdjęciach jego pielgrzymki. Natomiast drugi z autorów to historyk z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej.

Tytuł albumu może sugerować, że jest to kolejna pozycja dla wielbicieli historii, w tym przypadku historii Polski. Nie jest specjalnie zaskakujący, ale zgodny ze stanem faktycznym. Wspomniana wcześniej podróż przebiega przez dwanaście wieków w dziejach naszego kraju. Od wieku X do XXI. Muszę przyznać, że nie uważam się za wielbielcę historii, ale album przykuł moją uwagę. Głównie ze względu na zdjęcia, a jest tam aż 600 fotografii. Połączenie warstwy tekstowej z ilustracyjną było bardzo dobrym pomysłem. Czytelnik najpierw zostaje wprowadzony w dzieje danego wieku, a później ma możliwość oglądania fotografii budynków, obrazów, pomników, dzieł sztuki, ogólnie rzecz biorąc: miejsc lub przedmiotów, które są w jakiś sposób związane z konkretnym okresem w historii Polski.

Sporo lokalizacji, które można zobaczyć w albumie, już odwiedziłem. Wiele znam i kojarzę, bo mieszcza się w okolicy moich rodzinnych stron lub aktualnego miejsca zamieszkania. Ale jednak nie wszędzie byłem, dlatego podróż zaproponowaną przez autorów odbieram nie tylko jako propozycję lektury, ale również jako zaproszenie do wyruszenia w Polskę i do zobaczenia tych miejsc, o których jest mowa w książce i których zdjęcia można tam obejrzeć. Nie masz pomysłu na krótki weekendowy wyjazd? Być może właśnie tu znajdziesz coś, co zachęci Cię do odwiedzenia konkretnej lokalizacji. Może będzie to fragment tekstu i jakaś ciekawa historia, a może do Ciebie, tak jak do mnie, przemówi któraś z fotografii?

Adam Bujak, Wojciech Polak, Polska. Dwanaście wieków, Biały Kruk, Kraków 2023

Kamil Latuszek



WWW.OSRODEKGAWRA.PL

Wyjątkowy czas w niezapomnianych miejscach w Polsce

Zapoznaj się z naszą ofertą świąteczną



W SERCU WARSZAWY

APARTAMENTY



W SERCU KRAKOWA

APARTHOTEL



W SERCU WROCLAWIA

APARTAMENTY

NACZYNIA LŚNIĄ JAK NOWE

NOWOŚĆ
WIĘCEJ BLASKU




Biodegradowalna
formuła

EKSTRA SIŁA MYCIA

BEZ NAMACZANIA

LŚNIĄCA CZYSTOŚĆ

ACTIVE
OXY
PLUS POWER

NOWY ZAPACH MIĘTY 